



*Susan Crosby*

---



*Intymne sekrety*

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piętnaście lat temu, na godzinę przed uroczystym zakończeniem szkoły, Sam Remington wrzucił swoje rzeczy do bagażnika rozklekotanego pacera. Tuż po rozdaniu świadectw wskoczył do samochodu i wykonał pożegnalną rundę ulicami miasteczka.

Teraz powrócił nowiutkim, kupionym za gotówkę mercedesem. Sam jednak nie przyjechał po to, by pochwalić się swoją zamożnością. Nie miał w zwyczaju grzebać się w przeszłości i rozpamiętywać dawnych urazów. Ale tego dnia odbywał się zjazd absolwentów. A on zbyt długo zwlekał z wyjaśnieniem niektórych spraw. Musiał zobaczyć się z dwiema osobami. Wracał właśnie ze spotkania z jedną z nich. Teraz miał stawić czoło drugiej.

Pokonywał kręte ulice Miner's Camp, miasteczka położonego w północnej Kalifornii u podnóża Sierra Nevada. Kiedy mijał drogę prowadzącą do domu swego dzieciństwa, skąd uciekł zaraz po ukończeniu szkoły, nawet nie spojrział w tamtą stronę. Ale i tak. chłodny sierpniowy wieczór przypominał mu o bezsennych nocach, które spędził, bląkając się po okolicy w poszukiwaniu czegoś, czego nigdy nie znalazł.

Zignorował bolesne wspomnienia i zatrzymał się dopiero przed miejscowym klubem „Elks Lodge”.

Na parkingu stało mnóstwo aut, a ogrodzenie ozdabiały balony w kolorach czerwonym i złotym, kolorach Prospector High School, gimnazjum, do którego uczęszczała młodzież z wielu okolicznych miasteczek.

Przyjęcie trwało już od jakiegoś czasu. Z wnętrza dobiegały śmiechy, gwar i hit Madonny z 1980 roku „*Like a Virgin*”.

Nie poddawał się nostalgii. Przyjechał tu tylko po to, by znów zobaczyć jedną konkretną osobę, jedyną z całego rocznika absolwentów szkoły z osiemdziesiątego siódmego. Był pewien, że tam jest. Musiał z nią porozmawiać. Z Daną Cleary. To znaczy Daną Sterling, poprawił się w myślach. Bo przecież wyszła za męża. Potem na zawsze zamknie ten rozdział przeszłości.

Mógł wybrać najdogodniejszy dla siebie moment. Poczekać do zakończenia balu i złapać ją później w domu rodziców, gdzie z pewnością zamierzała spędzić noc. Albo załatwić to od razu i wrócić do San Francisco jeszcze przed północą.

Bywał już w trudnych sytuacjach, w których stawką było życie. Wychodził naprzeciw wyzwaniom, podejmował ryzyko i znajdował w tym satysfakcję. Ale świadomość, że za chwilę zobaczy Danę, napędzała go niepokojem. To uczucie było dla niego nowym doznaniem, smakował je powoli, niemalże się nim rozkoszując.

Tuż przed wejściem zatrzymał się na chwilę, czekając, aż opadną emocje. Przez otwarte drzwi dostrzegł, że wewnątrz również rozwieszono balony, a świetlista kula rozjaśniała salę blaskiem roztańczonych, migających gwiazd.

Przed oczami stanęła mu inna sala, wieczór sprzed wielu lat, kiedy wszyscy bawili się na balu juniorów, a on stał na zewnątrz, przypatrując się przez okno tańczącym parom. Słyszał muzykę i śmiechy, widział zastawione stoły i rozbawioną młodzież.

W kolejnym roku szkolnym zaprosił Danę na bal starszych klas, ale nie wywarło to wielkiego wpływu na dalsze losy ich znajomości.

To wszystko nie miało już teraz, po piętnastu latach, żadnego znaczenia. Wszedł do środka w chwili, gdy DJ ściszył muzykę i oddał mikrofon Candi James. Nic nie straciła ze swojej dawnej pewności siebie. Z długiej listy rankingowej odczytywała nadzwyczajne osiągnięcia wychowanków szkoły. Oklaski dostawał ten, kto miał najwięcej dzieci, kto osiągnął najwyższe stanowisko itd.

Candi skupiała na sobie uwagę wszystkich i Sam mógł się spokojnie rozejrzeć po sali. Wreszcie dostrzegł Danę. Była nieco wyższa od innych kobiet, miała chłopięcą sylwetkę i włosy w miodowym odcieniu, które niegdyś opadały kaskadą aż do pasa, a teraz sięgały jej ramion.

Z miejsca, w którym stał, nie mógł dostrzec jej oczu, ale wiedział, że miały kolor obsydianu. Były to te same czarne błyszczące oczy, które już od szkoły podstawowej rzucały mu wyzwanie.

Miała na sobie świetnie skrojoną błękitną sukienkę, która niewiele odsłaniała, i pantofle na niskim obcasie, skromne i praktyczne, ale zarazem eleganckie. Stosowne do jej pozycji.

- I wreszcie - powiedziała Candi, odkładając na bok listę - nasze trzy gwiazdy. Harley Bonner, właściciel ośmiu największych farm w stanie Kalifornia.

Rozległy się oklaski. Sam zeszywniał, gdyby był mściwy, to...

- Lilith Perry Paul, cały kraj słucha prowadzonego przez nią w radio programu. - Kolejne aplauzy i okrzyki. - I wreszcie, Dana Cleary Sterling. Dana, jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Wielkie brawa! Za następną sześcioletnią kadencję!

A zatem, pomyślał Sam, koniec z domysłami. Dana podjęła już decyzję.

- Będziemy się bawić jeszcze przez dwie godziny. - Candi próbowała przekrzyczeć hałas. - Nie zapomnijcie o pikniku. Jutro w parku w samo południe. Jeżeli ktoś jeszcze nie zrobił sobie zdjęcia do księgi pamiątkowej, to niech się pospieszy, ma na to pół godziny. I pamiętajcie, żeby podpisać formularze z waszymi aktualnymi danymi. Bawcie się dobrze!

Wokół Dany zebrało się grono pochlebców. Sam zauważył, że nie była tym zachwycona. Otaczała ją niewidzialna bariera, dzięki której trzymała wszystkich na dystans. W obu dłoniach trzymała kieliszek, jakby chciała wysłać delikatny sygnał: tylko bez podawania rąk, proszę. Bez uścisków. Jedynie Lilith, przyjaciółka Dany, znalazła się na tyle blisko, że ich ramiona zetknęły się ze sobą, ale i to trwało zaledwie kilka sekund.

Dana zmieniała się. Było to dla niego sporym zaskoczeniem. Od kiedy zachowuje się z taką rezerwą? Kiedy przestała spontanicznie okazywać swoje uczucia? Przecież wcześniej nie unikała kontaktu z innymi. Z nim.

Zacząła się nowa piosenka. Sting śpiewał „*Every Breath You Take*”. Wspomnienie tamtego wieczoru, kiedy z bólem obserwował, jak uśmiechnięta Dana tańczy z towarzyszącym jej na balu juniorów kolegą, znów odżyło w pamięci Sama. Nigdy nie była cheerleaderką, zajmowała natomiast prawie wszystkie możliwe stanowiska, była nawet przewodniczącą samorządu szkolnego. W jego oczach była ideałem. Potrafiła pogodzić naukę, sport i liczne dodatkowe zajęcia.

Ruszył naprzód, przeciskając się przez tłum. Rozmowy ucichły na tyle, że usłyszał komentarze towarzyszące jego niespodziewanemu przybyciu.

- Kto to taki?

- Zdaje się, że to Sam Remington...
- Naprawdę? No, coś ty. Ale ten facet jest taki...
- Fantastyczny. To nie może być Sam. Nigdy tak dobrze się nie ubierał.
- Na pewno nieźle mu się powodzi.

Sam zmierzał w kierunku Dany, nie zważając na te uwagi. A kiedy zatrzymał się przy niej, wszystkie szeptki umilkły. Ku zdziwieniu Sama na jego widok twarz Dany się rozjaśniła. Wyciągnął do niej rękę, rozrywając otaczającą Danę niewidzialną barierę. Następny ruch należał do niej.

Dana zapewne by go nie rozpoznała, gdyby nie te wyjątkowe błękitne oczy. Nie był już nerwowym chłopcem. Jego miejsce zajął teraz zdecydowany mężczyzna, który w naturalny sposób wzbudzał respekt.

Wypatrywała go niecierpliwie - choć z trudem przyznawała się do tego przed samą sobą - już na poprzednich spotkaniach absolwentów, pięć i dziesięć lat temu. To, że teraz się zjawiał, zrobiło na niej piorunujące wrażenie.

Wydorósł pod każdym względem. Wyglądał wręcz zabójczo. Emanowało z niego poczucie pewności siebie. W dżinsach i skórzanej kurtce wyróżniał się w tłumie mężczyzn ubranych w sportowe kurtki i spodnie w kolorze khaki. Przez cały wieczór nie pozwoliła nikomu nazbyt zbliżyć się do siebie, ale teraz on wyciągnął rękę w taki sposób, że mogła równie dobrze się z nim przywitać, jak i pozwolić, by poprowadził ją na parkiet.

Chciała zatańczyć, ale czy on też tego chciał? Poza tym odrzuciła już pięć propozycji. Jak to będzie wyglądać, jeśli zatańczy teraz z Samem? W jego oczach czaiło się wyzwanie.

Nie mogła już dłużej zwlekać. Oddała kieliszek Lilith i podała Samowi rękę. Piętnaście lat czekała na to, by nareszcie z nim porozmawiać.

- Z przyjemnością zatańczę - odparła, nadal się uśmiechając.

Bez słowa zaprowadził ją na parkiet i objął. Ostatnim razem znalazła się tak blisko mężczyzny dwa lata temu. Ale wtedy czuła się po prostu bezpiecznie. Teraz odczuwała zmieszanie, które zapierało jej dech w piersiach.

Uniosła głowę. Zdecydowanie nie chciała, by zauważył, że jest zdenerwowana. Dawno temu nauczyła się kontrolować swoje emocje, ale Sam wpatrywał się w nią w taki sposób, że nie mogła zapanować nad drżeniem ust. W jego oczach, postawie, sposobie, w jaki ujmował jej dłoń, widać było, że jest mężczyzną, który zawsze panuje nad sytuacją. Korciło ją, by zakłócić tę jego równowagę, choć sama nie cierpiała, kiedy ktoś postępował tak wobec niej.

- A zatem - powiedziała, ponownie się uśmiechając - Mistrz Intelaktu nareszcie powrócił.

Jego spojrzenie złagodniało. Popatrzył na nią ciepłym wzrokiem.

- Jak się masz, Różyczko?

Słyszając szkolne przezwisko, Dana lekko się zarumieniła, Sam zaś spojrział na nią tak jak dawniej. Przeszłość na chwilę zlała się z teraźniejszością, przełamali barierę czasu, odżyło łączące ich dawniej poczucie bliskości.

- Dobrze - odparła, równocześnie uświadamiając sobie, że jego uda lekko, w rytm tańca, muskają jej nogi. - A gdzie ty się podziewałeś przez ten cały czas?

- Chcesz, żebym streścił piętnaście lat w jednym zdaniu?

- Czyżby działo się tak niewiele? - spytała lekko ku własnemu zdumieniu. Zaczęła z nim flirtować i co więcej nie potrafiła się przed tym powstrzymać.

- Po prostu żyłem.

- Wobec tego zacznij od początku. Dokąd pojechałeś zaraz po rozdaniu świadectw?

- Zaciągnąłem się do wojska.

Była zaszokowana, zabrakło jej słów i zdołała jedynie zapytać:

- Dlaczego?

- Bo nadarzyła się taka okazja.

Nic z tego nie rozumiała. Sam, zdaniem pana Gianniniego, ich nauczyciela matematyki, był wprost stworzony, by dołączyć do szacownego grona matematyków. „Cudowny” - to określenie zawsze pojawiała się przed imieniem Sama. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Co roku szukałam twojego nazwiska na liście osób, które otrzymały Nagrodę Nobla.

- Nic nie jest trwałe.

- Nie było cię na pogrzebie twojego ojca. - Przypomniała sobie, jak przykra była ta uroczystość. Przyszło niewiele osób i nikt z nich nie był szczerze zasmucony.

- Ale ty byłaś.

Wyjechał, ale pomimo to orientował się w tym, co się tu działo.

- Dlaczego teraz przyjechałeś?

- Żeby ci podziękować.

- Za to, że byłam na pogrzebie?

- Nie.



Patrzył na nią tak intensywnie, że musiała odwrócić głowę. Wdzięczność była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała. Na uroczystości ukończenia szkoły był na nią wściekły. Miał do tego prawo. I nie dał jej szansy, żeby cokolwiek naprawić, wyjaśnić lub prosić o przebaczenie. Kiedy impreza się zakończyła, natychmiast zaczęła go szukać, ale on zdążył już wyjechać z miasta.

- Jak możesz mi dziękować? - Z wysiłkiem, który sprawił, że krew szybciej pulsowała w jej żyłach, starała się opanować emocje, by nie wzbudzać podejrzeń ciekawskich. - Przecież to przeze mnie zostałeś pobity. Na uroczystości ledwo mogłeś chodzić. Miałeś podbite oko. To była moja wina.

- To zajście odmieniło moje życie, Dano, w sposób, jakiego nigdy bym nie przewidział.

Jak to możliwe, że był tak spokojny? Ona miała ochotę krzyczeć: Ale moje też! To odmieniło również moje życie!

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

- To długa historia.

Zsunął dłoń nieco niżej i delikatnie przyciągnął ją do siebie. Poprzez jedwab sukienki czuła, jak kciuk Sama przesuwają się lekko po jej plecach.

- Mam czas. - Kiedy wypowiadała ostatnie słowo, Sam dotknął akurat trochę mocniej jednego z jej kręgów. Zaczęła zastanawiać się, od kiedy to miejsce stało się jej strefą erogenną?

- Ale ja nie mam. I tak zostałem dłużej, niż planowałem. Nie wspominając już o tym, że wszyscy na tej sali śledzą każdy nasz ruch.

Cofnęła się lekko.

- Chyba przyzwyczaiałam się do życia pod stałą obserwacją.

- A ja przyzwyczaiałem się do brania ludzi pod lupę.

- Cóż za tajemnicza uwaga. Będziesz łaskaw to wyjaśnić?

- Nie.

Piosenka się kończyła. Dana przestraszyła się, że za moment straci na zawsze okazję, by mu to powiedzieć. Czekwała tyle lat. W pośpiechu szukała właściwych słów.

- Przepraszam, Sam. Stałeś w mojej obronie i przez to zostałeś pobity. Zbyt późno uświadomiłam sobie, jakie były konsekwencje tego, co zrobiłam. Stałam się potem dużo bardziej ostrożna.

- I dlatego wyszłaś za Randalla Sterlinga? Bo było to ostrożne posunięcie?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dana nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż Sam nagle zatrzymał się. Nie wypuszczając jej z ramion, odwrócił się do mężczyzny, który nagle wyrósł za jego plecami. Poczowała, że jego ciało naprężyło się, jakby gotował się do skoku na wroga. Harley Bonner był w istocie wrogiem. Ona zaś już dwukrotnie tego wieczoru odmówiła mu tańca.

- Najwyższy czas, byś podzielił się partnerką, Remington. Dana przysunęła się bliżej do Sama. Miała nadzieję, że zrozumie ten sygnał, choć wiedziała, że nie ma prawa oczekiwać, by znów ratował ją z opresji.

- Dzielenie się to zbyt przeceniana umiejętność społeczna - odparł Sam w chwili, gdy zaczęła się nowa piosenka „*Girls Just Want to Have Fun*”.

Wyprowadził Danę poza zasięg Harleya. Cały czas trzymał dłoń na jej plecach. Zmysłowy i zarazem opiekuńczy, pomyślała. Nie była pewna, co bardziej do niej przemawia.

- Dziękuję, Sam. Znów jestem twoją dłużniczką.

- Jesteśmy kwita. Nikt nikomu nie jest nic winien. - Przebili się już przez tłum i Sam zsunął rękę z jej pleców. - Muszę już iść. Miło było cię widzieć, Dano.

To wszystko?! Mało brakowało, a wypowiedziałyby te słowa na głos.

- Mam twój Medal Za Osiągnięcia w Nauce - powiedziała. - Jest w domu moich rodziców. - Kiedy po uroczystości wręczenia świadectw dotarła wreszcie do swojego auta, znalazła medal zawieszony na bocznym lusterku. Przez cały czas szukając Sama, płakała. Nie mogła uwierzyć, że to zrobił. Oddał jej swój medal.

- Nie chciałem go wtedy - powiedział - i teraz też go nie chcę.

- Proszę cię, Sam. - Męczyło ją, że tyle osób tańczy i kręci się wokół nich, choć muzyka była na tyle głośna, że nikt nie mógł usłyszeć ich rozmowy.

- Chodź ze mną. To nie potrwa długo. Moi rodzice wyjechali z miasta. Będziemy sami, tylko ty i ja.

- Muszę już jechać - powtórzył.

Czyżby w jego oczach czaił się żal? Choć już od szkoły podstawowej łączyło ich coś wyjątkowego, to na randkę umówili się tylko raz, kiedy już byli w szkole średniej. To wspólne wyjście zaczęło się cudownie, a skończyło kompletną klapą. Nigdy się nie dowiedziała, co poszło nie tak. Ale była pewna, że to ona zawiniła.

Miała do niego tyle pytań. Wiele razy wyobrażała sobie tę chwilę. Sam nie może teraz odejść, pozostawiając wszystkie pytania bez odpowiedzi.

- Wiem, że nic nie jesteś mi winien, ale powiedz przynajmniej, dlaczego oddałeś mi swój medal?

- Znowu uciekasz? - rozległ się męski głos.

Harley ponownie ich dopadł. Miał nieprzyjemne spojrzenie i zaciśnięte pięści. Dana poczuła do niego jeszcze większą awersję. Zawsze miał skłonność do przemocy. Młodociany bydlak stał się teraz bogatym bydlakiem.

- Zostaw nas w spokoju - powiedział Sam powoli, cichym głosem, w którym czaiła się groźba.

- Ho, ho. Widzę, że jesteś napalony, Remington? Myślisz, że tym razem poradzisz sobie ze mną?

- Gdybyśmy walczyli jeden na jednego, tobym wtedy wygrał. Pięciu na jednego to nie fair.

Dana nie знаła wcześniej tych szczegółów. Większość osób uznała, że najwidoczniej ojciec Sama znów go pobił, ale Dana wiedziała, że zrobił to Harley i jego koledzy. Nie miała tylko pojęcia, ile osób brało w tym udział. Gdyby tylko mogła, cofnęłaby czas i inaczej załatwiła tę sprawę.

- Nie rób sceny - powiedziała do Harleya. Przed oczami miała bolesny obraz Sama, który przez nią stał się workiem treningowym. - Po prostu stąd odejdz.

Harley najeżył się.

- To mój teren. Nie masz tu żadnej władzy.

Zapadła złowieszcza cisza. Sam zrobił krok naprzód, stając naprzeciw Harleya.

- A można by się spodziewać, że dwie byłe żony nauczyły cię czegoś na temat kobiet i władzy, Bonner.

Harley wykonał jakiś ruch ręką i nagle, zanim Dana zdążyła się zorientować, co się dzieje, upadł na podłogę. Sądząc po jego minie, nic mu się nie stało, był tylko wściekły. Jeśli nawet Sam go uderzył, to Dana nic nie zauważyła.

- Co się stało? - zapytał ktoś.

- Zdaje się, że Harley upadł - odparł ktoś inny.

Poczuła na sobie wzrok Sama. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Rozumiem, że będziesz ponownie kandydować. Pani senator Sterling, może pani liczyć na mój głos - oświadczył z powagą.

- Oczekuję wpłaty na mój fundusz wyborczy - odparła lekkim tonem. Sam roześmiał się.

- Na pewno nie chcesz pojechać ze mną do domu po medal? - Nie odchodź, proszę, nie odchodź. Pozostało tyle spraw, o których powinniśmy porozmawiać. Żale, wybory, marzenia.

Sam wydobyl z kieszeni wizytówkę.

- Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, to możesz wysłać medal pocztą.

- Tak, to dla mnie bardzo ważne. - Miała teraz jego adres. I numer telefonu. Nie było to gorsze od braku jakichkolwiek wiadomości na jego temat. Przypomniała sobie o czymś jeszcze. - Dziękuję za kondolencje, które wysłałaś po śmierci mojego męża.

- Podziwiałem go, Dano. - Przez kilka chwil wytrzymał jej spojrzenie, po czym odwrócił się i odszedł.

Służba wojskowa nie pozostała bez wpływu na jego sposób poruszania się. Dana wiedziała, że nie powinna tak stać i obserwować jego oddalającej się sylwetki, ale nie mogła się temu oprzeć. Co z tego, że miała

przed chwilą okazję, by nareszcie go przeprosić, skoro nie zdołała mu wszystkiego wyjaśnić. A na dodatek pojawiło się teraz coś nowego - jej ciało wyraźnie reagowało na jego obecność.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Jej najbliżsi przyjaciele Lilith, Candi i Willow już ją otoczyli.

Candi pochyliła się nad Harleyem. - - Wiesz, chyba ktoś powinien odwiedzić cię do domu, sen

jest najlepszym lekarstwem. - Nachyliła się nad nim jeszcze bardziej i wyszeptała dramatycznym głosem: - Nie wiedziałam, że sprawy do tego stopnia wymknęły się spod kontroli.

Dana czuła się zażenowana. Ta historia nie powinna się wydarzyć. Radziła sobie świetnie, dopóki nie zjawił się Sam i nie obudził w niej dawnego poczucia winy. Ale jednocześnie odżyła jako kobieta, poczuła pożądanie, znów fizycznie reagowała na obecność mężczyzny.

Zbyt długo była sama. W końcu owdowiała już ponad dwa lata temu. Dwa piekielne lata. Jej praca była tak absorbująca, że nie miała czasu na życie prywatne. Nie poznała też nikogo na tyle interesującego, by chciała sobie ten czas lepiej zorganizować. Ale zrobiłaby to dla Sama Remingtona.

- Mam wielu przyjaciół - rozległ się niemiły głos Harleya. - Przyjaciół, którzy będą skłonni wycofać tak bardzo ci potrzebne wsparcie finansowe. Uwierz mi, nie zapomnę o tym, co się stało.

- Ja też mam dobrą pamięć - odparowała. Zalała ją fala przykrych wspomnień, To, co jej zrobił, było okropne, ale to, co zrobił Samowi, było absolutnie niewybaczalne. - Kiedyś bałam się twoich gróźb, bo byłam młoda i naiwna. Te czasy minęły bezpowrotnie.

- Spadłaś na cztery łapy. Upolowałaś bogatego, wpływowego gościa. Wślizgnęłaś się na jego miejsce, tak jakbyś sama na nie zapracowała.

- Zostałam wybrana. Wyborcy głosowali na mnie.
- Z litości!

Nim zdążyła odpowiedzieć, poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Lilith odciągnęła ją na bok.

- Pani senator, proszę robić dobre wrażenie na potencjalnych wyborcach - szepnęła Lilith, prowadząc ją przez salę. Jej owalną twarz rozświetlał spokojny uśmiech. - Zawsze znajdzie się ktoś, kto ochoczo poinformuje o tym zajściu brukową prasę.

- On mnie obwinia, Lilith. Mnie! Od początku wieczoru mi się naprzykrzał. - Zniżyła głos. - Prosił mnie do tańca, a przecież wie doskonale, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Uspokój się.
- Jeśli o mnie chodzi, to możemy już stąd wyjść.

Lilith poklepała ją po ramieniu.

- Wkrótce wyjdziemy, kochanie. Musisz jeszcze przez chwilę się tu pokręcić. Szczęściem masz mnie pod ręką. Przyjaciółkę w siódmym miesiącu ciąży. To niezła wymówka. Uprzedzę Candi i Willow, że wyjdziemy wcześniej.

Planowali miłą spokojną zabawę jak za dawnych czasów. Dana cieszyła się na myśl o tym wieczorze. A teraz chciała jak najszybciej wrócić do domu.

Minęła godzina, nim wreszcie mogła wyjść z przyjęcia. Zabrała Lilith do domu swoich rodziców. Wreszcie miała czas dla siebie. W szlafroku wyszła na werandę. Usiadła na huśtawce, skrzypienie łańcucha i delikatne kołysanie działało uspokajająco.

Jednak w jej głowie kołatało się mnóstwo pytań. Czy Sam właściwie zrozumiał jej przeprosiny? Może wyraziła się nie dość jasno? Machinalnie

sięgnęła do kieszeni szlafroka, w której spoczywała już wizytówka Sama. Dotknęła wytłaczanego złotem logo firmy ARC Ochrona i Usługi Detektywistyczne. Na wizytówce widniał adres w Los Angeles. A także numery telefonów i faksu.

Przy imieniu i nazwisku nie było nazwy stanowiska. Czyżby firma była tak mała? Może pracował w niej tylko Sam Remington? Prywatny detektyw. Niesamowite.

- Ty też nie możesz zasnąć?

Dana nie usłyszała kroków Lilith, która właśnie nadeszła i sadowiła się już wygodnie na huśtawce.

- Dziecko zaczęło harcować. To pewnie przez tę muzykę z lat osiemdziesiątych. A dlaczego ty nie śpisz?

- Zwykle przed snem czytam raporty komisji. Tym razem nie zabrałam ich ze sobą.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zamierzasz ponownie kandydować?

Dana wyczuła, że Lilith ma jej za złe, iż nie była pierwszą osobą, która się o tym dowiedziała.

- Och, Candi tylko tak powiedziała. Nie podjęłam jeszcze decyzji. - Starła się jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

- To dlaczego nie zaprzeczyłaś?

- Chyba dlatego, że pojawił się Sam. No i jeszcze to zajście z Harleyem. - Mętnie się tłumaczysz, Dano, naprawdę mętnie. - Trudno w to uwierzyć, ale po prostu zapomniałam o tym, co mówiła Candi.

- Rzeczywiście trudno. To zupełnie do ciebie niepodobne.

- Wiem.

- Media rzucą się na to.



- Ależ wiem!

Zapadła cisza.

- To niesamowite, że Sam przyjechał - przerwała milczenie Lilith. - Ależ on się zmienił, prawda? Zjawił się niespodziewanie i tak nagle wyszedł. Jak to on. Gra według własnych zasad. Trzyma dystans.

- A co w tym złego?

- Czyżbyś go broniła?

- Lubię go. Wiesz, że poszłam z nim na szkolny bal.

- No tak. Ale tylko ten jeden raz umówiłaś, się z nim. Ze współczucia.

- Nie mów tak. - Fakt, że wyjechał bez pożegnania, bardzo ją zranił. Pomimo to zachowała wobec niego wiele ciepłych uczuć. Może dlatego, że pamiętała go jako małego smutnego chłopca, osieroczonego przez matkę w wieku dziesięciu lat. A może dlatego, że kiedyś wzbudzał w niej żywe emocje. Przez te wszystkie szkolne lata była w nim trochę zadurzona. Podczas tamtego balu zaczął ją jeszcze bardziej interesować, ale nagle coś się wydarzyło - nigdy nie dowiedziała się co - i wszystko się urwało.

Zawsze stanowił dla niej zagadkę. Teraz nawet bardziej niż kiedyś. Po co w ogóle przyjechał, jeśli nie zamierzał zostać dłużej? I dlaczego na rozmowę z nią wybrał miejsce, w którym było aż tylu ludzi?

- Chodzi mi tylko o to, że mógł mieć kolegów, ale nigdy się o to nie starał - powiedziała Lilith.

- Może. Ale nie wiemy, co działo się w jego domu z ojcem, prawda? Ja wiem tylko tyle, że świetnie się uczył i kiedy mógł już opuścić miasto, natychmiast to zrobił. Zdaje się, że nieźle sobie poradził. Wygląda fantastycznie, nie sądzisz? - zakończyła Dana z westchnieniem.

- Żartujesz?

- Nie uważasz, że wygląda szalenie seksownie?

- Nie - powiedziała z przerażeniem Lilith. - Absolutnie nie. Gdybym spotkała go na ulicy, chyba bym uciekła.

Dana roześmiała się.

- A ja chciałabym spacerować u jego boku. Czułabym się bezpiecznie.

- On ci się podoba!

- No i co z tego? - Dana, ze względu na obecną pozycję, zwykle nie wtajemniczała nikogo w swoje życie prywatne. Takie były reguły gry, Nawet Lilith, najbliższej przyjaciółce, nie zwierzała się ze spraw małżeńskich, więc tym bardziej nie zamierzała teraz rozwdzić się na temat Sama.

- Czy on jest samotny?

- Nie miał obrączki.

Lilith spojrzała na nią ze współczuciem.

- Wiem, że zapewne czujesz się bardzo samotna, ale na świecie jest wielu mężczyzn, wśród których mogłabyś przebierać. Związanie się z kimś, kto nie pasuje do twojego świata, mogłoby wywołać lawinę komentarzy. A plotki mogą zrujnować ci karierę. Przecież wiesz o tym.

- Tak, wiem.

- Więc nie zamierzasz się już z nim spotkać?

- Nie.

- Co planujesz w związku z Harleyem? Nagła zmiana tematu zbiła Danę z tropu.

- Co masz na myśli?

- Został dziś upokorzony. I to nie raz. Nie sądzisz, że po ojcu odziedziczył nie tylko ranczo, ale również zawziętość?

- Tym razem nie ma do czynienia z naiwną siedemnastolatką.

- Nie. Ma do czynienia z kobietą sprawującą władzę. Czyni cię to dużo bardziej podatną na ciosy. A to czy Harley gra uczciwie czy też nie, nie ma wpływu na końcowy efekt.

Dana wsunęła obie dłonie w kieszenie szlafroka. Końcami palców dotknęła wizytówki.

- Będę ostrożna. Jak zawsze.

Lilith chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu wstała, kładąc obie dłonie na brzuchu.

- Dziecko chyba wreszcie zasnęło. Pora na mnie.

Kiedy Dana znalazła się w swojej dawnej sypialni, miała zamęt w głowie. Tego wieczoru po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się kobieco. Atrakcyjnie. A przecież Sam ledwo jej dotknął. Z drugiej strony musiała skłamać Lilith. Decyzję w sprawie kandydowania podjęła już dawno, ale jeszcze przez najbliższe dwa miesiące nikt nie powinien się o tym dowiedzieć.

Przez okno dostrzegła światła nadjeżdżającego samochodu. Czarny sedan zjeżdżał w kierunku domu jej rodziców. Powoli przejechał przed frontowymi drzwiami. Uspokoila się. To nie mógł być Harley ani jego koledzy. Oni zawsze jeździli wozami terenowymi.

Pomyślała, że to zapewne jakaś para nastolatków, szukających cichego miejsca, żeby się obcałowywać. Spojrzała na zegarek, była pierwsza w nocy. O tej porze nigdy nie musiała być już w domu. Tak, rodzice dobrze ją przygotowali do obecnych obowiązków. Zawsze zachowywała się poprawnie i ostrożnie. Aż do dzisiaj. Powinna była od razu zaprotestować, kiedy Candi zapowiedziała jej kolejną kadencję.

Reperkusje na pewno nie każą na siebie długo czekać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

We wtorek wieczorem Dana oparła łokcie na blacie biurka, podparła brodę dłońmi i zaczęła przeglądać swój kalendarz. Co prawda, w tym miesiącu Kongres miał ferie, ale dla niej był to okres intensywnej pracy: czas na spotkania i korespondencję z wyborcami. Jednak w ostatnich dniach niemal cały czas poświęcała kontaktowi z mediami.

Usiadła wygodnie w skórzanym fotelu i przymknęła oczy. Dopadło ją zmęczenie spowodowane gorączkowym tempem pracy. Zrezygnowała z niedzielnego pikniku, żeby wrócić jak najszybciej do biura w San Francisco i zająć się gaszeniem pożaru, który spowodowało niefortunne oświadczenie Candi. Od kiedy tu wróciła, pojawiała się w domu tylko po to, żeby się wyspać i wziąć prysznic.

Z jej biura w Waszyngtonie przyjechali dyrektor do spraw komunikacji i sekretarz do spraw prasy. Ponad dwunastu pracowników zrezygnowało z niedzielnego wypoczynku. Biegali w tę i z powrotem. Rozdzwoniły się telefony, faks pracował nieustannie, ledwo skończyła jedno spotkanie, już zaczynało się następne.

Niedziela, poniedziałek i wtorek zwały się w jeden długi dzień. Rozmawiała z liderami partii, Senatu a nawet ze swoimi rodzicami, którzy dowiedzieli się o wszystkim z lokalnej prasy w Orlando, gdzie spędzali wakacje.

Teraz otaczała ją cisza i spokój. Odesłała wszystkich do domów, ale i tak kilka osób zostało, żeby pozbierać i uporządkować papiery. Chętnie sama wróciłaby do domu, gdyby tylko miała dość siły, by włożyć pantofle i dojść do samochodu.

Jej osobista asystentka, Maria Sanchez, kręciła się jeszcze po biurze ziewając.

- Przepraszam - powiedziała z uśmiechem. Dana machnęła ręką.

- Jutro masz się porządnie wyspać. Jeżeli zjawisz się tu przed dziesiątą, to obetnę ci pensję.

- Jeśli ty przyjdiesz później, to ja też.

Dana słyszała to już nie raz. Maria w ten sposób starała się zmusić Danę do odpoczynku.

- Właściwie myślałam o tym, żeby jutro polecieć do Los Angeles.

Wygląda na to, że znajdę na to czas.

- Czy mam zrobić rezerwację?

- Najpierw muszę wykonać jeden telefon. Dziękuję, Mario, ale poradzę sobie sama.

- Będą ci potrzebne jakieś dokumenty?

- Nie. To sprawa osobista.

Oczy Marii wyrażały zaciekawienie, ale powstrzymała się od pytań i komentarzy. Wszyscy w biurze pracowali wcześniej dla Randalla Sterlinga, męża Dany. Dana bardzo ich ceniła. Zanim cztery lata temu wyszła za mąż za Randalla, sama pracowała w jego biurze. A po ślubie, przez półtora roku aż do jego śmierci, zajmowała się pisaniem jego przemówień i planowaniem strategii.

Dana wyciągnęła z kieszeni wizytówkę Sama. Papier był już mocno zniszczony. Wyraźnie zbyt często brała ją do ręki. Jeszcze trochę i druk stanie się nieczytelny.

Sam był stale obecny w jej myślach, miała ochotę do niego zadzwonić, ale czuła, że musi mieć jakiś pretekst. Wreszcie wymyśliła coś sensownego.

Wybrała numer jego komórki, póki jeszcze czuła, że jest jako tako opanowana.

- Sam Remington. Proszę zostawić wiadomość. Skrzynka głosowa. A niech to.

- Cześć, Sam. Mówi Dana Sterling. Właśnie dowiedziałam się, że być może jutro będę w Los Angeles. Mogłabym przy okazji oddać ci medal. Zadzwoń do mnie, proszę. - Podała swój zastrzeżony telefon domowy, a także prywatny do biura.

Odłożyła słuchawkę i wzięła głęboki oddech.

Dopadło ją zmęczenie. Kusila stojąca w gabinecie sofa. Wstała, zebrała z biurka papiery i wrzuciła do teczki porcję lektur na wieczór.

Rozległ się sygnał telefonu. Zanim podniosła słuchawkę, odczekała, aż zadzwoni jeszcze raz.

- Dana Sterling. Słucham?

- Pracuje pani do późna, pani senator.

Sam. Oparła się o krawędź biurka i uśmiechnęła. Oddzwonił bardzo szybko. Uznała to za dobry znak. Wyglądało na to, że jej telefon nie był dla niego zaskoczeniem.

- Nie dłużej niż zazwyczaj.

- Dużo pracy, żadnej zabawy. Wiesz, jak to się kończy.

- Mówisz tak na podstawie własnego doświadczenia? Przytaknął.

- Widziałem cię kilka razy w dzienniku telewizyjnym.

- To normalne w mojej pracy.

- I dlatego nie zamierzasz ubiegać się o drugą kadencję? Cofnęła się od biurka.

- Tego nie powiedziałam.

- Kiedy blefujesz, poruszasz lewym barkiem. Jest to dużo trudniejsze do uchwycenia niż unikanie czyjegoś wzroku. Mimo wszystko to cię zdradza. Zauważyłem to jeszcze w dziesiątej klasie.

Obserwował ją aż tak uważnie?

Nic nie odpowiedziała. Nie mogła. Musiałaby kłamać lub mu zaufać. Żadna z tych możliwości nie wchodziła w rachubę.

- Nikt się o tym ode mnie nie dowie - dodał. - Zresztą krążą plotki, że będziesz kandydować.

Usiadła w fotelu.

- Myślałam, że interesuje się tym tylko prasa i trzech kandydaci, czyhający na moje miejsce. Skąd o tym wiesz?

- W poniedziałek przeprowadziłem nieoficjalny sondaż.

- Jaki jest margines błędu?

- Plus minus trzydzieści punktów. Roześmiała się.

- Nie martw się zamieszczeniem w mediach, do jutra wszyscy o tym zapomną. Co prawda, z wyjątkiem polityków.

- Sam, nie musisz mi o tym mówić. Tkwię w tych sprawach od dwudziestego roku życia.

- To wtedy poznałaś swojego męża?

- Tak. - Nie chciała rozmawiać o Randallu. Należy przestrzegać pewnych zasad. Na przykład nie rozmawiać o mężczyźnie, którego się kochało, z mężczyzną, którego się pragnie. - Zatem, w sprawie medalu...

- Jutro będę już w Los Angeles. Ale wciąż jestem w San Francisco, o jedenastej wieczorem mam samolot. Może mógłbym wpaść do ciebie do biura?

Jest w San Francisco i nie zadzwonił do niej. Nie jest zainteresowany. Te słowa rozbłyły w jej głowie jak wielkie litery neonu.

- Medal jest w moim domu - powiedziała chłodnym tonem. -  
Właśnie tam jadę. Możesz mnie odwiedzić albo, jeśli wolisz, wysłę go pocztą.

- Przyjadę.

Czyżby? Teraz już nic z tego nie rozumiała.

- Dobrze. Mieszkam w...

- Wiem, gdzie mieszkasz. Do zobaczenia za pół godziny.

Dobrą chwilę stała ze słuchawką w ręku, nim wreszcie ją odłożyła. Podobało jej się, że jest tak pewny siebie. Zawsze pociągali ją tacy mężczyźni.

Wie, gdzie mieszkam.

Pukanie do drzwi poprzedziło ponowne pojawienie się Marii.

- Co z jutrzejszym dniem?

- Nie odwołuj spotkań. Pojadę do biura w Los Angeles w przyszłym tygodniu, zgodnie z planem. - Raz jeszcze spojrzała na biurko, upewniając się, czy o niczym nie zapomniała. - A teraz zmykaj do domu.

- Jeśli ty wyjdiesz, to ja też.

- Wobec tego zejdziemy razem na parking. - Dana złapała teczkę i wsunęła stopy w pantofle. Wstąpiła w nią nowa energia. Za chwilę miała spotkać się z Samem.

Sam spojrział na zegarek. Postanowił, że nie zostanie tu dłużej niż dziesięć minut. Żwirowa alejka prowadziła do drzwi rezydencji. Nacisnął dzwonek, zastanawiając się, czy w progu powita go służąca, ale Dana sama otworzyła drzwi. W błękitnych spodniach i jedwabnej bluzce, rozpiętej o jeden guzik więcej niż nakazywałyby zasady klasycznej elegancji, wyglądała cudownie. Spod bluzki kusząco wylaniał się rąbek koronki. W



lodowo błękitnym odcieniu. Niepokojąco kontrastował z gładkością jej skóry. Piętnaście lat życiowych doświadczeń sprawiło, że stała się w pełni kobietą, co działało na niego tak samo, jak przed laty jej dziewczęca niewinność.

Cofnęła się, zapraszając go do środka.

- Bardzo ładnie wyglądasz w garniturze i krawacie. W stylu secret service.

- Podobają ci się tacy mężczyźni?

- Och, no cóż, w zasadzie mężczyźni z CIA są bardziej w moim typie.

- Pewnie przez te ich ukradkowe spojrzenia. To dlatego kobiety mdleją na ich widok.

Miała rozbawione oczy. Wchodząc poczuł zapach jej perfum. Orzeźwiający i stonowany. Mógł się założyć, że flakon był falisty w błękitnym odcieniu jej strojów. Lubił nowe kolory Dany, ale mimo to tęsknił do różów, które kiedyś tak często nosiła.

- Masz ochotę na kieliszek wina, Sam? W salonie chłodzi się chardonnay. - Wskazała na otwarte szerokie drzwi.

Zauważył zapalone świece, z salonu dobiegały dźwięki klasycznej muzyki, jakiś kawałek, którego nie potrafiłby zidentyfikować, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Zaaranżowała miły nastrój. Dla niego. Psia krew.

- Bardzo dziękuje, ale nie - powiedział. Wyglądała na zmieszaną.

- Och, pewnie nie pijesz alkoholu, tak?

- Dlaczego miałbym nie pić?

- Z powodu twojego... - przerwała, wyraźnie już teraz zakłopotana.

Wiedział, co zamierzała powiedzieć.

- Z powodu mojego ojca? - spytał.

- Przepraszam. Nie chciałam...

Wykonał ruch ręką, jakby chciał jej przerwać. Nic nie zmieniło jego nastroju tak szybko jak wzmianka o ojcu, zwłaszcza z ust Dany, która знаła zbyt wiele szczegółów z jego dzieciństwa.

- Piję towarzysko. To, co ten człowiek zrobił lub czego nie zrobił, nie ma żadnego wpływu na to, kim jestem czy jak żyję. Nie napiję się, bo nie mogę długo zostać. Wpadłem po drodze na lotnisko.

- Tak wcześnie? Twój lot jest dopiero o jedenastej.

- Tak, ale muszę wcześniej zaparkować i przejść przez kontrolę.

Wiesz, ile czasu to ostatnio zajmuje.

- Jasne - odparła szorstko, celowo zmieniając ton głosu. Odwróciła się i ruszyła w kierunku salonu, dając mu szansę podziwiania jej sylwetki. Jako nastolatek robił to aż nadto często. Kiedy wróciła, w rękę trzymała medal.

- Dziękuję. - Wcisnął medal do kieszeni i skierował się do wyjścia. Nie pamiętał, żeby ostatnimi czasy coś przychodziło mu z równym trudem. Była pokusą dużo większą, niż się spodziewał.

- Po co w ogóle tu przyjechałeś? - zapytała.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Miała zaciekawioną, ale równocześnie urażoną minę.

- Równie dobrze mogłam przesłać medal pocztą. - Nie zamierzała dać mu się tak łatwo wykręcić.

Chciałem cię zobaczyć. Zobaczyć, jak mieszkasz, jak wygląda twój dom. Jeśli chciał postępować z nią uczciwie, nie mógł jej tego powiedzieć. Zaczął żałować, że w ogóle dał jej wizytówkę. Między nimi nic nie może się wydarzyć. Nigdy.

- Chciałem oszczędzić ci kłopotu.
- No jasne. Miałabym z tym tyle roboty - powiedziała sarkastycznie.
- To był twój pomysł. Koniecznie chciałaś oddać mi medal.
- Oczywiście. Przecież ciężko na niego zapracowałeś.
- Dana, to było piętnaście lat temu. Kogo to teraz obchodzi?
- Mnie. - Głos jej drżał, miała zaróżowione policzki. - Przez te

wszystkie lata rywalizowałam z tobą o stopnie. Lubiłam to. Oczywiście bardzo chciałam wygrać, być najlepsza, ale byłam też szczęśliwa, że to nie ja, lecz ty zająłeś pierwsze miejsce.

Sam poczuł się jak ostatni łajdak.

- Dana...
- Idź już, bo spóźnisz się na samolot.

Chciał zakończyć to jakoś lepiej, ale zamiast coś powiedzieć, otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

- Zaczekaj. - Pobiegła za nim i złapała go za ramię - Bardzo cię przepraszam. Naprawdę. To były bardzo długie trzy dni. Jestem wyczerpana. Nie myślę jasno. Przepraszam, że zadzwoniłam i pomieszałam twoje plany. Powinnam była wysłać medal pocztą i na tym to zakończyć.

Nie wiedział, co powiedzieć. Nie mógł kontynuować tej rozmowy. Nie teraz, kiedy jedyną rzeczą, o jakiej marzył, było porwać ją w ramiona.

- Nie spodziewałam się niczego specjalnego po dzisiejszym wieczorze. Chciałam tylko wypić z kimś kieliszek wina i porozmawiać. Praca mnie wykańcza. Chciałam się od tego oderwać, miło spędzić czas z przyjacielem. Nie miałam zamiaru stawiać cię w trudnej sytuacji.

Czuła się samotnie. Bardzo dobrze rozumiał to uczucie. Poza tym był w końcu tylko człowiekiem, więc pogłaskał ją koniuszkami palców po

policzku. Nie wiedział, czy robi to bardziej dla niej, czy raczej dla siebie. Westchnęła. Nigdy nie słyszał niczego równie seksownego.

Ruszył w kierunku wozu. Poszła za nim.

- Nie musisz odprowadzać mnie do samochodu - mruknął sfrustrowany.

- Idę po listy - odparła wesoło.

- Sama wyjmujesz listy ze skrzynki?

- Gospodyni ma dziś wolne.

Podobał mu się ten jej lekko arogancki sposób mówienia.

- Masz ładny dom.

- A ty ładny samochód. Jest twój?

- Tak - odparł krótko.

- Sam, co cię ugryzło? Nie mieszkasz w San Francisco, wracasz do Los Angeles samolotem. Logicznie rzecz biorąc, ten samochód musi być wypożyczony.

- Mercedes? - Usiadł za kierownicą, pewien, że przez resztę wieczoru będzie analizował tę rozmowę. - Do zobaczenia, pani senator.

Zbliżyła się do auta, coś jej chodziło po głowie.

- Czy byłeś... Czy przyjechałeś na przyjęcie tym mercedesem?

- Tak.

- Więc to ty... - przerwała. - Sam, czy pilnowałeś mojego domu po przyjęciu?

Stała w taki sposób, że jej dekolt znalazł się na wysokości jego oczu. Nie był w stanie się skupić. Zawahał się przez chwilę, po czym odparł:

- A dlaczego miałbym to robić?

- Nie lubię, kiedy ktoś odpowiada pytaniem na pytanie. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Skoro zostawiasz auto na lotnisku, to znaczy, że tu wrócisz.

- Mam tu sprawy do załatwienia.

- Kiedy wrócisz?

- Jutro wieczorem. - Uruchomił silnik, kończąc tym samym rozmowę i kładąc kres czemuś, co wydawało mu się zbyt ryzykowne.

Nikt nie może zobaczyć nas razem. To takie proste, Dano.

Obserwował ją w tylnym lusterku.

Nie ruszyła się z miejsca. Skrzyżowała jedynie ręce na piersiach. Był pewien, że posyła go właśnie do diabła. Na nic lepszego zresztą nie zasługiwał.

„Świetnie”, powiedziała do siebie Dana z sarkazmem, kiedy zamknęła się za nim brama. „To naprawdę było zabawne”. Czuła, że się zarumieniła i ma przyspieszone tętno.

Ale to naprawdę było zabawne. Od dawna tak dobrze się nie bawiła.

Od dawna z nikim się nie posprzeczała. Często dyskutowała z różnymi osobami, ale nie było w tym żaru, niczego osobistego. Tymczasem między nią a Samem aż iskrzyło. Czuła, że jej uśpione dotąd ciało ogarnia miłe ciepło.

Wyjęła listy ze skrzynki. Rzadko robiła to sama. I tak większość korespondencji przychodziła do biura. Prawie nikt nie znał jej domowego adresu. Zamknęła drzwi, włączyła alarm, schowała wino do lodówki, a potem weszła na górę do sypialni. Ledwo zdążyła się przebrać w piżamę, zadzwonił telefon.

Czyżby to Sam? Wiedziała, że to nie może być on, a jednak z nadzieją podniosła słuchawkę.

- Tak, słucham.

- Cześć, kotku. Jak leci?

Nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest rozczarowana.

- Cześć, Lilith. Jestem wykończona, ale najgorsze już minęło. A jak ty się czujesz?

- Grubo.

Dana roześmiała się. W istocie zazdrościła Lilith tego, że jest w ciąży, wiecie szczęśliwe życie u boku kochającego męża i ma pracę, która daje jej dużo satysfakcji.

- Wyglądam jak słonica. To musi być chyba dwudziesty czwarty miesiąc.

- Wyglądasz ślicznie. Jonathan na pewno co dzień ci to powtarza.

- Tak, ale codziennie patrzę też w lustro. Posłuchaj, chcieliśmy zaprosić cię jutro na kolację. Będzie tylko sześć, może osiem osób.

- Jacyś samotni mężczyźni?

- Tak, ale nie zrobiłam tego celowo. On jest...

- Nie przejmuj się, Lilith. Jestem już gotowa. - Musiała coś zrobić z nowym uczuciem, które się w niej obudziło. A przecież Sam nie był nią zainteresowany. Mały flirt może dobrze jej zrobić.

- Co za zmiana!

- Wiem. W przyszłym tygodniu mija już dwa i pół roku. Nie mogę żyć tylko pracą, nawet gdybym bardzo tego chciała.

- Czy to znaczy, że mogę zacząć umawiać cię z mężczyznami?

- Tak.

- No cóż, będę musiała przyzwycząić się do twojego nowego wcielenia. Mam jeszcze jedną sprawę. Domyślam się, że nie słuchałaś dziś mojej audycji?

- Nie miałam czasu. A co się stało?

- Harley zadzwonił do radia.

Lilith prowadziła w radiu audycję. Były to porady psychologa. „Doktor Lilith” taki był tytuł. Upoważniał ją do tego doktorat z psychologii, kluczem do sukcesu była jej osobowość, choć była ultrakonserwatywną osobą w mieście zamieszkanym w większości przez liberałów.

- Coś mi mówi, że nie szukał porady na temat swojego życia seksualnego - powiedziała Dana. - Choć zapewne ma z tym kłopoty.

- Coś w tym stylu. Dana roześmiała się.

- Przedstawił się?

- Oczywiście, że nie. Zawsze był tchórzem. Wpuszczono go na antenę, bo oznajmił, że chce dowiedzieć się, jak sprawić, by kobieta przestała być oziębłą.

- Powiedział coś takiego?

- Jego słowa. Spytałam, na czym dokładnie polega ten problem, a on odparł, że na pewno wiem, o którą kobietę chodzi, o księżniczkę z Prospector High School. Wysłałam taśmę z nagraniem do twojego biura, żebyś mogła sobie odsłuchać. Nie podał twojego imienia, ale wiele osób domyśli się, że chodziło o ciebie.

- Jak sobie z nim poradziłaś?

- Dowiesz się, jak odsłuchasz taśmę. Dana, myślę, że on nie odpuści. Lubi konfrontacje. Zwykle dzięki pieniądзом i władzy osiąga to, czego chce. Nie przestraszyłaś się go. I to mu się nie spodobało.

Lilith nie miała pojęcia, co dokładnie wydarzyło się między Daną a Harleyem przed laty. Sam wiedział, bo był w to zamieszany. Dana opowiedziała o tym rodzicom, ale nigdy nie wspomniała o tej sprawie

Randallowi. Ona również, podobnie jak Sam, starała się wymazać złe wspomnienia.

- Dzięki za ostrzeżenie - powiedziała Dana. - Pomyślę, co z tym zrobić.

- Dobrze. Czy dasz radę przyjechać jutro na siódmą?

- Chyba tak. Jeżeli coś się zmieni, zadzwonię wcześniej.

Pożegnały się.

Dana wyjęła raporty, które powinna przeczytać przed jutrzejszymi spotkaniami. Ze zmęczenia zamykały jej się oczy. Bez sensu, zdecydowała. Lepiej wstać godzinę wcześniej niż zwykle. Nastawiła budzik na czwartą. Miała już zgasić światło, kiedy jej wzrok padł na list wsunięty pomiędzy katalog domu handlowego i reklamówkę supermarketu.

Sięgnęła po niego. Sądząc po kopercie, było to zaproszenie na ślub. Ale nie było żadnego adresu zwrotnego. Jedynie jej imię, nazwisko i adres, wydrukowane stylową czcionką imitującą pismo ręczne. A także stempel poczty z San Francisco. Zwykle na kopertach przed jej nazwiskiem widniało „Senator” lub „Szanowna Pani”. Tym razem niczego takiego nie było. Otworzyła kopertę i rozłożyła jednostronicowy list wydrukowany na kremowym eleganckim papierze.

*Jeśli będziesz ponownie startować w wyborach, podam do wiadomości publicznej wszystko, co wiem o twoim nieskazitelnym śp. małżonku.*



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sam dotarł do swojego domu w Santa Monica dopiero o trzeciej w nocy. Był w fatalnym nastroju. Lot był opóźniony, a kiedy doleciał do Los Angeles, zamówiony samochód nie czekał na niego. Musiał wziąć taksówkę. Pod drzwiami domu znalazł stertę gazet, choć sąsiedzi obiecali zabierać je podczas jego nieobecności. Po wybraniu kodu drzwi otworzyły się automatycznie. Był to jego pierwszy, prawdziwy dom. Budynek z początku XX wieku został odnowiony z zachowaniem walorów oryginalnej architektury. Nadal nie mógł uwierzyć, że było go stać na jego kupno. Urządzony kolonialnymi meblami, z którymi dobrze współgrała azjatycka kolorystyka wnętrza. Całości dopełniały charakterystyczne przedmioty przywiezione z dalekich podróży. Sam planował wybudowanie domu własnego projektu. Do tego czasu musiał mu wystarczyć ten, który miał.

W drodze do sypialni zajrzał do gabinetu. Na sekretarce migало czerwone światełko.

- Witaj, Sam, mówi Rosa Giannini. Tak mi przykro, wczoraj wieczorem zmarł Ernie. W jednej minucie ze mną rozmawiał, a za chwilę zamknął oczy i odszedł... Tłumaczę sobie, że jest w lepszym miejscu, nie cierpi, ale jest mi bardzo ciężko...

Sam przymknął oczy, w głosie Rosy czuć było głębokie cierpienie.

- Pogrzeb odbędzie się w niedzielę. Jeśli nie będziesz mógł przyjechać, zrozumiem. Sprawileś mu dużą przyjemność, odwiedzając nas w ostatni weekend. Ernie bardzo cię kochał. - Na chwilę zamilkła. - Zapewne myślisz, że wiele dla ciebie zrobił, ale on ciebie potrzebował tak

samo jak ty jego. Byłeś dla niego błogosławieństwem, dla nas obojga. Wiesz chyba, że zawsze jesteś tu mile widziany.

Znów zapadła cisza. Sam z trudem przełknął ślinę.

- Nie wysyłaj kwiatów, kochanie. Zrób coś, co sprawiłoby radość Erniemu. Był z ciebie bardzo dumny.

Zdawało mu się, że w pokoju rozszedł się zapach wiśniowego tytoniu. Ernie zawsze dodawał mu odwagi, wierzył w niego.

Tysiące razy żałował, że Ernie nie jest jego ojcem. Jak ma pójść na jego pogrzeb? Nie będzie w stanie ukryć żalu po stracie osoby, która sprawiła, że uwierzył w siebie.

Postanowił, że wyśle kwiaty. Wiedział, że drobne gesty pomagają tym, którzy pozostali. I zrobi coś, dla siebie i dla Rosy, co sprawiłoby przyjemność Erniemu.

Położył się na kanapie. Po chwili wstał i przyniósł medal.

Zdobył go dzięki Ernestowi Gianniniemu, a potem zlekceważył, zupełnie jakby lekceważył i pomniejszył to, co zrobił dla niego nauczyciel.

Sam musiał przyznać, że - wbrew temu, co powiedział Danie - ten medal wiele dla niego znaczy.

Powinien podziękować jej za to, że przechowała medal, a także, że zmusiła go do tego, aby go w końcu odebrał.

A on nie tylko okazał niewdzięczność, ale jeszcze był dla niej niemiły.

Pomyślał, że mógłby napisać list z podziękowaniem, ale nie był w tym dobry. Zawsze dziękował osobiście lub wysyłał kwiaty, wino albo inny stosowny prezent. Ale co można ofiarować kobiecie, która ma wszystko?

Dana wyszła już z przyjęcia u Lilith i wracała właśnie do domu. Przez cały dzień nikomu nie wspomniała o liście. Była już przyzwyczajona do listów z pogrózkami. Ale ten różnił się od pozostałych.

Randall przez całe życie zwykł się pilnować. O co może chodzić? Co oznacza nacisk na słowo „nieskazitelny”? Gdyby chodziło o jej przeszłość, pozwoliłaby szantażyście drążyć dalej. I tak niczego by nie znalazł. Niczego szokującego czy kompromitującego.

Ale chodziło o reputację Randalla. Była gotowa bronić jej nawet za cenę swojej kariery. Ale czy jeden list zasługuje na wszczęcie śledztwa?

Zapukała do drzwi pokoju gospodyni. Hilda nigdy nie zapraszała jej do środka. Tym razem również stanęła w uchylonych drzwiach. Jej biały kaftanik z kordonku nasuwał skojarzenia ze zbroją. Przez całe życie pracowała dla rodziny Randalla i, choć już dawno mogła przejść na emeryturę, nic nie wskazywało na to, by kiedykolwiek zamierzała to uczynić. Ku rozczarowaniu Dany ściśle przestrzegała sztywnych relacji pomiędzy pracownikiem a pracodawcą. Nawet po śmierci Randalla nie zdobyła się na żaden ludzki gest wobec Dany.

- Dobry wieczór pani.

- Witaj. Mam nadzieję, że miło spędziłaś czas z dziećmi i wnukami?

- Tak, dziękuję. A jak się pani bawiła u państwa Paul?

- Świetnie. - Zaproś mnie do środka. Otwórzmy butelkę wina i porozmawiajmy. - Czy ktoś dzwonił? - A może Randall coś przede mną ukrywał?

- Słyszałam tylko, że zadzwonił telefon. Poza tym żadnych wiadomości.

Ton jej głosu nie był wrogi, ale po prostu profesjonalny.

- Dziękuję, Hildo. Dobranoc.

Tym razem się nie udało, ale będzie próbować dalej. Musiała jeszcze odsłuchać wiadomości.

- Witaj, Dano, mówi Candi. Przepraszam, że zostawiam taką wiadomość na sekretarce, ale zmarł profesor Giannini. Wiem, że to dla ciebie ważne. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę. Pani Giannini chciała cię prosić, żebyś powiedziała kilka słów w kościele, jeśli oczywiście przyjedziesz. Daj mi znać, dobrze?

Dana bardzo ceniła profesora Gianniniego, choć pamiętała go bardziej jako przyjaciela ojca niż nauczyciela. Zastanawiała się, czy rodzice zrezygnują z reszty wakacji i wrócą na pogrzeb. Żeby zdążyć, musieliby natychmiast wyruszyć.

- Dana, tu Sam Remington. Jest ósma dziesięć. - Dana zastygła w bezruchu. Ależ on na nią działał. - Jestem w drodze do San Francisco. Zadzwoń, jak będziesz mieć chwilę. Będę ci bardzo wdzięczny. Dziękuję.

Sam prosił, żeby do niego zadzwoniła? Po tym, jak stąd wyszedł w takim pośpiechu? Była zaskoczona, ale równocześnie zaczęła mieć nadzieję.

Spojrzała na zegarek. Była dziesiąta piętnaście. Musiał być jeszcze w drodze. To znaczy, że będzie mogła zadzwonić dopiero jutro rano.

Lub, jeśli poczeka pół godziny, być może zastanie go już w hotelu, tuż przed zaśnieciem.

Próbowała skupić się na raporcie dotyczącym analizy budżetu. Po upływie pół godziny złapała słuchawkę. Była spięta i miała płytki oddech.

- Sam Remington. Słucham.

- Cześć, mówi Dana.

- Nie musiała pani dzwonić już dziś wieczorem, pani senator.

- Jeszcze pracuję.

- Jestem w aucie, w drodze do hotelu.  
- To może wolisz, żebym zadzwoniła później?  
- Nie, dlaczego?  
- Żebyś nie musiał rozmawiać, prowadząc samochód.  
- To mnie obraża - powiedział z uśmiechem. Oparła się wygodnie na poduszkach.

- Wiesz, ile wypadków jest spowodowanych przez ludzi, którzy rozmawiają przez telefony komórkowe?

- Ile?

- Nie pamiętam dokładnie. Ale sporo. Jak ci minęła podróż?

- W mgnieniu oka.

- Candi zostawiła wiadomość o śmierci pana Gianniniego.

Cisza.

- Tak, wiem już o tym. To ją zdziwiło.

- Pogrzeb odbędzie się w niedzielę. Pojedziesz? - spytała Dana.

- Jeszcze nie wiem.

Miała nadzieję, że mogliby pojechać razem.

- W jakiej sprawie dzwoniłeś, Sam?

- Mam coś dla ciebie. Jeśli znajdziesz czas, mógłbym wpaść jutro wieczorem.

- Jasne. Powinnam być w domu po szóstej.

- Świetnie.

- Sam? - dodała szybko w obawie, że się rozłączy. - Dlaczego przyjechałeś na spotkanie naszego rocznika?

- Żeby się z tobą zobaczyć. Serce zabiło jej mocniej.

- Skąd wiedziałeś, że tam będę?

- Przecież jeszcze nigdy nie opuściłaś takiego spotkania. Słuchaj, wjeżdżam już na parking.

W słuchawce zapadła cisza. Stracił zasięg czy się rozłączył?

- Dobranoc - powiedziała na wszelki wypadek.

Jego mama zmarła miesiąc po rozpoczęciu roku szkolnego. Dana, która przeskoczyła o jeden rok do góry i znalazła się w ten sposób w tej samej, co on, piątej klasie, była jedyną osobą, która podeszła do niego i powiedziała, że jest jej z tego powodu przykro. Pozostali chyba się bali i nie wiedzieli, jak się zachować.

Tego dnia zakochał się w niej. W słodkiej małej dziewczynce o ciepłym głosie i wielkich współczujących oczach. W kolejnych latach, w miarę jak uczucie pogłębiało się coraz bardziej, Sam starał się jak mógł unikać spotkań z nią poza szkołą. W końcu, jak słusznie w trakcie balu zauważył jej ojciec, nie miał jej nic do zaoferowania. Tamtego wieczoru mogły spełnić się marzenia Sama. Ale jej ojciec wyraził się jasno.

Co z tego, że zgodziła się, by jej towarzyszył tylko dlatego, że chłopak, z którym miała iść, złamał nogę. Liczyło się tylko to, że powiedziała „tak”. Była tam z nim. Tańczyła z nim. Cały czas go chwaliła, choć na początku nie najlepiej sobie radził na parkiecie. Dana sprawiła, że poczuł się kimś wartościowym, docenionym, no i dodatkowo była dowcipna.

Państwo Cleary byli na balu w charakterze opiekunów. Sam przez cały czas czuł na sobie ich baczne spojrzenia. Kiedy Dana poszła z przyjaciółkami do toalety, pan Cleary wziął Sama na bok.

- Dana ma przed sobą wielką przyszłość - powiedział.

- Tak, proszę pana - odparł grzecznie Sam.

- Jej matka i ja nie chcemy, żeby cokolwiek stało jej na przeszkodzie.

- Tak, proszę pana.

- Jeśli naprawdę jest dla ciebie kimś ważnym, to już więcej się z nią nie spotkasz.

Te słowa bardzo go zabolowały. Powinien się tego spodziewać. Trudno, by uchodził za odpowiedniego kandydata w oczach kogoś z miasteczka. Jego ojciec był alkoholikiem. Wiedział, co myślą ludzie: niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Staralem się tylko pomóc - zdołał wykrztusić. Wszystkie marzenia, które wiązał z tym jednym wieczorem, legły natychmiast w gruzach. Od tego zajścia prawie z nią nie rozmawiał. Aż do czasu, kiedy znalazł Danę w lesie z Harleyem, który usiłował posiąść ją przemocą. Sam zjawił się w odpowiednim momencie tylko dlatego, że wbrew zakazowi pana Cleary'ego postanowił jednak z nią porozmawiać. Nigdy się o tym nie dowiedziała.

Teraz ponownie musiał przyznać, że pan Cleary miał rację. Rysowały się przed nią nieograniczone możliwości. Gdyby ich znajomość przerodziła się w coś głębszego, mogłoby to przeszkodzić Danie w dalszej karierze. Wiedział, że ją zranił, mógł jakoś jej to wytłumaczyć, nie wspominając o rozmowie z ojcem. Po zakończeniu balu odprowadził ją do domu. Ale kiedy patrzyła na niego wyczekująco, pożegnał się, odwrócił na pięcie i odszedł. Następnego dnia podeszła, żeby podziękować za świetny wieczór, a on odwrócił się bez słowa wyjaśnienia, pozostawiając ją w niepewności.

Zranił ją, a ona zachowywała się tak, jakby mu wybaczyła. Jak to możliwe?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Dana po załatwieniu najpilniejszych spraw spotkała się z szefem personelu Abe Atwaterem. Abe miał już sześćdziesiąt dwa lata. Od początku pracował z Randallem, a później z Daną, kiedy ta zdecydowała się kandydować. Był jak tornado. Zasysał wszelkie problemy, po czym odrzucał je już rozwiązane. Bez niego nie dałaby sobie rady. Spośród jej personelu był jedyną osobą, która wiedziała, że Dana w rzeczywistości nie zamierza już kandydować.

Podawała mu list od szantażysty. Abe przeczytał go uważnie.

- Ten list nie przyszedł do biura - powiedział.

- Nie. Do domu. Sądziłam, że to zaproszenie na ślub. I bez zastanowienia otworzyłam list. Jeśli nawet były na nim ślady, to pewnie je zatarłam. Sądzisz, że to coś poważnego?

Abe potarł ręką łysinę.

- No cóż, list został wysłany pod domowy adres i to akurat teraz.

- Kto by pomyślał, że wyniknie z tego takie zamieszanie. Ktoś nie chce, żebym ponownie kandydowała. Ale co to może mieć wspólnego z Randallem?

- Nic, o czym bym wiedział.

- Jesteś pewny? Prawie każdy ma coś na sumieniu, czego nie chciałby wyjawiać.

- Ty też?

- Nic moralnie nagannego, ale z pewnością byłabym zakłopotana, gdyby wszyscy się o tym dowiedzieli. Jak mam bronić reputacji Randalla, skoro już go tu nie ma?



- Powinniśmy chyba zachować to w tajemnicy przed pracownikami.

- Dlaczego?

- Mam wrażenie, że ta sprawa wymaga dyskrecji. Im mniej osób o tym wie, tym lepiej. A może zająłby się tym ten prywatny detektyw, Remington? Widziałem, że masz jego wizytówkę. Co o nim wiesz?

- Nie chcę, żeby się tym zajmował.

- Dlaczego?

Właśnie, dlaczego nie? Nie chodziło o brak zaufania. Po prostu nie mogła pozwolić, by Samowi znów coś się przez nią stało. Jeśli ktoś był zdolny do rzucania cienia na pamięć zmarłego, to z pewnością był zdolny do wszystkiego.

- Najpierw spróbuj coś znaleźć na własną rękę. Sam jest przyjacielem. Nie chcę go w to mieszać.

- Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

- Wierzę w ciebie - uśmiechnęła się. - Ze wszystkim sobie poradzisz.

- Nawet ze znalezieniem igły w stogu siana? - spytał, zabierając list.

- Zobaczę, co da się zrobić.

Sam stał w oknie hotelowego apartamentu. Od dawna nic tak go nie zaintrygowało. Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta. Przed godziną zadzwonił do niego Abe Atwater, szef personelu Dany, prosząc o prywatne spotkanie.

Skojarzenie z ojcem Dany, który wziął go na bok, by odbyć z nim męską rozmowę, nasunęło się samo. Zbeształ się w duchu za takie myśli. Nie był już przecież nastolatkiem, lecz dojrzałym człowiekiem, który odniósł w życiu sukces. Ale co miał do niego jej szef personelu? Rozwa-

żania zakończyło pukanie do drzwi. Sam przywitał nienagannie ubranego mężczyznę.

- W czym mogę pomóc, panie Atwater?

- Rozumiem, że wszystko, co zostanie tu powiedziane, pozostanie między nami?

Samowi nie spodobał się początek rozmowy. Nikt nie podważał jego rzetelności. Nikt. A jeśli ten mężczyzna zamierzał odsunąć go od Dany...

- Nie jest pan klientem.

- Mam nadzieję nim zostać. Nie zamierzałem pana urazić. Nie przyszedłbym tutaj, gdybym nie darzył pana zaufaniem.

Sam rozluźnił się i skinął głową. Abe podał mu plastikową torebkę, w której spoczywała koperta z grubego, ozdobnego papieru.

- Dana przedwczoraj znalazła ten list w skrzynce.

Sam przeczytał list. Przedwczoraj wieczorem? Kiedy od niej wychodził, poszła po listy. Pewnie wtedy go znalazła.

- Co to znaczy?

- Gdybym wiedział, toby mnie tu nie było.

- Chce pan, żebym się dowiedział?

- Tak. Oczywiście musimy utrzymać to w tajemnicy. Wolałbym nie mieszać w to nikogo z personelu, dopóki nie dowiemy się, kto za tym stoi.

Sam odwrócił torebkę i przyjrzał się kopercie.

- Dlatego wolał pan przyjść tutaj, zamiast wzywać mnie do biura Dany?

- Dana nie wie, że tu jestem.

Podniósł gwałtownie głowę i spojrział ostrym wzrokiem na Atwatera. A więc Dana nie wybrała go do tej sprawy.

- To jak się pan o mnie dowiedział?

- Zobaczyłem pańską wizytówkę na biurku Dany. Ale już od kilku lat wiedziałem o panu. Powiedziała, że jest pan przyjacielem. Jest pan dobry w tym, czym się pan zajmuje, i dyskretny. Rozwiąże pan tę zagadkę.

- Jestem w San Francisco, bo prowadzę tu pewną sprawę. - Sam oddał torebkę Atwaterowi. - Nie mogę przyjąć tego zlecenia.

- Dlaczego nie?

- Mamy za mało informacji, żeby szybko znaleźć rozwiązanie. - O wiele ważniejsze było to, że Dana nie poprosiła go o to. Nie wierzyła w niego. Dlaczego miał pomóc? - Mogę kogoś polecić.

- Nie, dziękuję. - Abe wstał, wyraźnie poirytowany. - Mam inne możliwości. Pomyślałem o panu, bo jest pan przyjacielem. To był mój błąd.

Sam zamknął za nim drzwi i znów stanął w oknie. Zasłużył na zaufanie wielu ludzi, stojących o wiele wyżej niż Dana. Nikt nie podważał jego umiejętności.

Jak miał się teraz z nią spotkać i udawać, że nie wie o tym, że Dana mu nie ufa?

Mimo wszystko Sam uznał, że powinien dokończyć to, co rozpoczął, i podziękować Danie za medal. Zjawił się przed jej domem tuż przed nią. Zauważył jej lincolna w tylnym lusterku. Przejeżdżając obok, pomachała mu. Kiedy wysiadła z auta, miała rozpromienioną twarz.

- Cześć, kochanie, już jestem - powiedziała żartobliwie.

- Co jest dziś na obiad? - spytał Sam, podtrzymując narzuconą przez Danę konwencję.

Jej śmiech zabrzmiał magicznie. Złapała go za rękę i poprowadziła alejką w głąb ogrodu. Otaczała ich bujna zieleń. Postanowił cieszyć się chwilą i zapomnieć o tym, że Dana nie wierzy w jego profesjonalizm.

- Usiądźmy na zewnątrz. Wieczór jest taki ciepły.

Jej skóra była miła w dotyku, miękka i gładka. Przysunęła się bliżej, poczuł zapach perfum. Zacisnął lekko dłoń na jej dłoni.

Zwolniła kroku. Nie powiedziała ani słowa, ale zauważył, że zerka zaciekawiona na torbę, którą trzymał w ręku. Kiedy doszli do huśtawki, wysunęła rękę z jego dłoni i zajęła miejsce w samym środku. Usiadł obok Dany, po czym położył prezent na jej kolanach. Drżały jej dłonie, ostrożnie zaczęła oglądać paczkę. Czyżby była zdenerwowana? Z jego powodu? A może z powodu listu od szantażysty?

- Możesz ją otworzyć - powiedział zachęcająco.

- Ćwiczę sztukę samokontroli.

- Czyżbyś zwykle rozrywała prezenty na strzępy?

Pokręciła głową. Wreszcie powoli, nie uszkadzając delikatnego papieru, rozwinęła paczkę, otworzyła pudełko i zdjęła ochraniającą prezent folię.

- Och! To jest piękne. Brak mi słów. To japońska maska z teatru Noh, prawda?

- Tak, to jest Zo-onna. Symbolizuje spokój i czystość. Ma ze sto lat.

- Sto lat... Niesamowite. - Delikatnie dotknęła pięknie rzeźbionego oblicza. Uniosła głowę. Ich wzrok się spotkał.

- Jest cudowna, naprawdę, ale... ja nie mogę jej przyjąć.

- Spodziewałem się, że potrafisz przyjmować prezenty. Wystarczy powiedzieć dziękuję. Tylko tyle.

- Ale ja nie zasłużyłam na taki niezwykle prezent. Obrócił się bardziej w jej stronę, ramię położył na oparciu huśtawki.

- Wreszcie zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczy ten medal.

Dziękuję.

Spojrzała mu tak głęboko w oczy, iż miał wrażenie, że dosięgła samej jego duszy.

- Proszę bardzo - odparła.

Prostota tych słów i nieskrywana radość malująca się na jej twarzy sprawiły, że zapomniał o tym, jak bardzo go zraniła. Przyciągnęła maskę do siebie i usiadła wygodniej, dotykając plecami jego ręki. Wszystko wokół zamarło. Owady, ptaki, powietrze.

Kątem oka zauważył ruch, a następnie siwowłosą kobietę, która zmierzała w ich stronę z tacą w ręku.

- Dziś wieczorem tak łatwo stąd nie wyjdiesz - powiedziała Dana niskim głosem. - Poprosiłam gospodynię, żeby przyniosła nam wino i drobne przekąski. Zostaniesz, prawda?

- To brzmi jak rozkaz.

- Po co mieć władzę, jeśli nie robi się z niej użytku? - spytała słodko.

- Dziękuję, Hildo - powiedziała, kiedy gospodyni stawiała tacę na stoliku. - To jest pan Sam Remington.

- Dobry wieczór panu.

Albo jest wyjątkowo sztywna, albo od razu zapalała do mnie nienawiścią, pomyślał Sam.

- Przekąski wyglądają wyśmienicie - powiedział. Gospodyni skinęła głową, zrobiła w tył zwrot i odmaszerowała w kierunku domu.

- Znam kilku instruktorów musztry, którzy wiele mogliby się od niej nauczyć - powiedział Sam ze śmiechem.

- Chciałabym wierzyć, że pod powłoką z żelaza kryje się gołębie serce. Niestety, nie miałam okazji, by się o tym przekonać. Jesteś pierwszym mężczyzną, którego zaprosiłam do domu, więc nic dziwnego, że jest tym trochę zaciekawiona.

- Nie umawiałaś się z mężczyznami? Zajęła się oglądaniem butelki wina.

- Dlaczego nie, Dano?

- Z braku czasu, siły, zainteresowania. Poza tym jestem jak rybka w akwarium: żyję na widoku.

Czytał między wierszami. Dlatego postarał się, żeby zabrzmiało to delikatnie.

- Nie możemy się umawiać.

- Wiem. - Uniosła głowę. - Dlaczego nie możemy? Powstrzymał uśmiech. Zawsze była dociekliwa. Bardzo w niej to lubił.

- Efekt akwarium, o którym wspomniałaś. - Wyjął z jej dłoni butelkę. Po czym podał jeden z wielu skomplikowanych powodów. - Jesteś osobą publiczną, a ja z kolei potrzebuję prywatności. Anonimowość jest podstawą mojej pracy.

- Wiem, czym się zajmujesz.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Masz dwu partnerów w prywatnym biurze detektywistycznym, które nie figuruje w książce telefonicznej. Zajmujesz się wyłącznie sprawami polityków, gwiazd i innych osób na wysokich stanowiskach. Twoja reputacja jest nieskazitelna. Twojej firmy zresztą też.

Pomimo to mi nie ufasz.

Wypiła łyk wina.

- Ale, jeśli chodzi o anonimowość, to nie wiem, czy wiesz, ale nie bardzo wtapiasz się w tłum - powiedziała zalotnie.

- Potrafię stać się całkowicie niewidoczny.

- O ile w pobliżu nie ma żadnej kobiety. Co prawda - dodała po chwili milczenia - przestraszyłeś Lilith. Uznała, że wyglądasz groźnie.

- No wiesz, ci konserwatyści. Boją się własnego cienia.

Popijali chardonnay, przegryzając marynowanymi zielonymi oliwkami, dojrzałym serem, którego gatunku nie był w stanie rozpoznać, cienkimi jak pergamin plasterkami włoskiej szynki *prosciutto*, a także skropionymi oliwą grzankami *bruschetta* z pastą ze świeżych pomidorów.

- Jak to się stało, że wstąpiłeś do armii?

Jego wzrok przykuła kropla oliwy błyszcząca w kąciu ust Dany. Wyobraźnia podsunęła mu już tysiąc sposobów na usunięcie tej niepokojącej kropelki. Lecz zamiast wykorzystać jeden z nich, sięgnął po kieliszek z winem. - Mój samochód zepsuł się naprzeciwko biura rekrutacyjnego. Oficer zabrał mnie na śniadanie i namówił, żebym się zaciągnął. Powiedział, że po opuszczeniu armii będzie mnie stać na opłacenie studiów. Zostałem w wojsku przez osiem lat.

- A potem poszedłeś na studia?

- Nie. - Sam nigdy nie żałował swojej decyzji.

- Dlaczego tak szybko opuściłeś dom?

- Dziwi mnie, że o to pytasz. Powinnaś wiedzieć. Nic mnie tam nie trzymało. - Mój ojciec był pijakiem. Twoi rodzice chcieli, bym trzymał się od ciebie z daleka. A ty na uroczystości rozdania świadectw nawet na mnie nie spojrzałaś.

- Przepraszam, nie chciałam cię zranić. - Położyła rękę na jego dłoni.

- Muszę ci o czymś powiedzieć.

Nie chciał już rozmawiać o przeszłości. Tym bardziej teraz, kiedy teraźniejszość stawała się coraz bardziej zagmatwana.

- Posłuchaj, Dano... To wszystko nie ma już dla mnie żadnego znaczenia. Zamknąłem ten rozdział. - Zadawała zbyt wiele pytań. Jego również nurtowało kilka kwestii. Pomimo to zerknął na zegarek. - Czas na mnie.

- Sam?

Poczuł dotyk jej dłoni na plecach. Zamarł.

- Tak?

- Na tym koniec?

- Koniec?

- Już więcej do mnie nie zadzwonisz?

Spojrzał na nią.

- Ryzyko jest zbyt duże. Dla nas obojga.

- Dlaczego?

- Bo ja jestem tym niewidzialnym partnerem. I lubię swoją pracę. A ty jesteś najlepszą partią w tym stanie. Ludzie cię obserwują.

- Więc nie możemy się spotykać, bo to mogłoby zniszczyć twoją karierę?

- Tak. I twoją również.

Przez dłuższą chwilę spokojnie mu się przyglądała.

- Wobec tego jesteś mi winien pocałunek.

Nie mógł udawać, że nie rozumie. Chodziło jej o ten wieczór po balu, kiedy zostawił ją pod drzwiami jej domu, nie podając nawet ręki na pożegnanie. Marzył wtedy o tym, żeby ją pocałować. Dlaczego teraz nie miałby tego zrobić?



Pogładził Danę po szyi i przyciągnął ją do siebie. Zawahał się. Nie powinien tego robić. Wynikną z tego same kłopoty.

- Nie myśl - ponagliła go miękko, czytając w jego myślach. - Po prostu zrób to.

Ich usta spotkały się. Pod naciskiem jego warg jej wargi zadrżały. Ach, smakowała cudownie, pachniała cudownie, tak dobrze było mieć ją w ramionach, dotykać jej. Położyła otwartą dłoń na jego piersi. Przyciągnął ją bliżej, a wtedy westchnęła cicho i bardzo seksownie. Całował ją namiętnie, delektując się nią. Pocałunek miał posmak chardonnay, głęboki, świeży, upajający. Rzeczywistość w pełni odpowiadała jego fantazjom. Przytuliła się do niego jeszcze bardziej, na szyi poczuł dotyk jej dłoni.

Fala ciepła rozeszła się po jego ciele, docierała coraz głębiej, przepelniając go energią.

Musiał to przerwać. Z trudem odsunął się. Nie otworzyła oczu. Zsunęła dłonie na jego piersi, nadal czuł przepływającą między nimi energię, delikatność dotyku podniecała go jeszcze bardziej. Spojrzał w bok, żeby jakoś przerwać magię tej chwili. Na widok postaci w oknie natychmiast powrócił do rzeczywistości.

Hilda od razu się cofnęła. Nie otrzeźwiałyby tak szybko, nawet gdyby poczuł lufę pistoletu przystawioną do skroni.

- Jesteś pewny, że nie możemy posunąć się dalej? - spytała Dana, otwierając oczy.

- Jestem pewien.

- A gdybyśmy tylko poszli razem do łóżka? - powiedziała zaskoczona własnymi słowami.

Przestań pobudzać moją wyobraźnię.

- Zaslugujesz na duzo wiecej. Poza tym wymagaloby to zachowania daleko posuniętej ostrozności - odpowiedzial.

- Nie dbam o to, co powiedza ludzie.

- Alez oczywiscie, ze dbasz. A przynajmniej powinnaś.

- Nie bedziesz dyktowac mi, co mam robic - odparla, podnoszac sie z huštawki.

- Musze juz isc - powiedzial Sam, rowniez wstajac. Sposob, w jaki podniosla tace, zdradzal zdenerwowanie. Pod pachą trzymala maske.

- Zaniose tace do srodka.

- Nie trzeba. No dobrze, jak chcesz. - Dopila wino i skierowala sie w strone domu. - Te drzwi prowadza do kuchni.

Po Hildzie nie bylo ani sladu. Na stoliku w holu zauwazyl stosik korespondencji. Czy byl wzrod nich kolejny list od szantażysty?

Powiedz mi o tym, Dano. Zaufaj mi.

Nie odezwała sie ani slowem. Patrzyła na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy. A niech to! Chcial ją pocałowac raz jeszcze. Wziac ją w ramiona. Pomoc jej.

- Dobranoc, Dano.

- Cześć.

Powiedziala zaledwie jedno slowo, a w nim wszystko sie zakotlowalo. Pomimo to odwrócił sie i pewnie ruszył do drzwi.

Wrócił do hotelu w podłym nastroju. Po dwudziestu minutach rozległ sie sygnal telefonu.

- Panie Remington, mówi Abe Atwater. Dziś wieczorem dostala drugi list.

Zdusił cisnace mu sie na usta przekleństwo.

- Co w nim bylo?

- Tym razem zawołowana groźba: „Czekam na twoją konferencję prasową. Długo czekać nie będę”.

- Co powiedziała Dana?

- Jest oczywiście zmartwiona. Reputacja jej męża wiele dla niej znaczy.

Jej mąż. Sam wolałby o nim zapomnieć.

- Zadzwoń do niej. Ale nie podejmę się śledztwa, jeśli sama mnie o to nie poprosi.

- To uczciwe postawienie sprawy. Da mi pan znać?

- Tak. - Sam rozłączył się, po czym zadzwonił do Dany.

Odebrała po trzecim dzwonku.

- Halo?

- Powiedziałaś, że jest coś, o czym musisz mi powiedzieć. - Starał się, żeby jego głos brzmiał rzeczowo. - Nie dałem ci dokończyć. O co chodziło?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dana ucieszyła się, że nareszcie może wszystko Samowi wyjaśnić. Usiadła wygodnie na łóżku.

- Chodzi o uroczystość wręczenia świadectw.
- Kiedy nie chciałaś ze mną rozmawiać?

Jego słowa zabolą ją, zrozumiała, jak bardzo czuł się wtedy zraniony.

- Harley groził mi, że jeśli tylko choć raz spojrzę na ciebie, to on i jego koledzy zadbają o to, żebyś już nigdy nie był w stanie chodzić.

Zapadła długa cisza.

- Chroniłaś mnie? - spytał wreszcie Sam.  
- Oczywiście. Co w tym dziwnego? Uratowałeś mnie przed Harleyem. Poprosiłeś tylko, żebym nie mówiła o tym policji. Nie posłuchałam cię. I przez to zostałeś pobity. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby znów coś takiego się stało.

- I dlatego postanowiłaś zachowywać się w taki sposób, żebym był pewien, że mnie nienawidzisz?

- Zrobiłam to, co musiałam zrobić.  
- Sądziłem, że jesteś silniejsza. Zabrzmiało to jak oskarżenie.  
- Co masz na myśli? - spytała.  
- Gdyby Harley próbował spełnić swoją groźbę, mogłabyś zeznawać. Ja byłem bezpieczny. Chyba że myślałaś, że tobie też coś zrobi?

- W ogóle wtedy nie myślałam. Byłam przerażona.
- Powinnaś mi wtedy zaufać. Uwierzyć we mnie.

Żarliwość, z jaką wypowiedział te dwa zdania, mówiła dużo więcej niż same słowa. Dana z wrażenia wstrzymała oddech.

- Przepraszam - powiedziała. Znow zapadła długa cisza.
- Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.
- To mówi już chyba wszystko - odparł Sam i odłożył słuchawkę.

Dana oparła się o poduszki i przymknęła oczy. Czego od niej oczekiwał? Żeby cofnęła się w przeszłość i zmieniła bieg wydarzeń? Gdyby tylko było to możliwe, chętnie by tak uczyniła. Widział wszystko oczami dojrzałej osoby. A przecież wtedy byli nastolatkami, wierzyła w system prawny. Sądziła, że jeśli powie policji całą prawdę, Harley zostanie aresztowany za usiłowanie gwałtu. Sam miał oczywiście rację. Ale ona mu nie wierzyła. Była taka naiwna. Zamożny tatuś Harleya zajął się wyciszeniem całej sprawy. A Harley i jego przyjaciele zajęli się Samem. Jej wina. To wszystko jej wina.

Spojrzała na telefon. Sam mówił, że powinna mu zaufać. Uświadomiła sobie, że zależało mu na tym równie mocno wtedy, jak i teraz. Może popełniła błąd, nie prosząc go o pomoc w sprawie anonimów. Ale co to będzie, jeśli znow coś mu się przez nią stanie?

Powinnaś mi wtedy zaufać. Uwierzyć we mnie.

Jego słowa rozległy się echem w jej głowie. Złapała za słuchawkę i drżącymi palcami wybrała numer.

- Sam Remington. Słucham?
- Potrzebuję twojej pomocy. Zapadła cisza.
- Dana?
- Tak. - Jego głos uspokoił ją. - Dostałam niedawno dwa listy i...

- Nic więcej nie mów. Zaraz będę u ciebie. Odłożył słuchawkę. Dana miała ściśnięte gardło. Szybko przebrała się w spodnie od dresu i podkoszulek.

Kiedy Sam podjechał pod dom, Dana stała już w progu. Tym razem był ubrany w dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Skórzaną kurtkę przerzucił niedbale przez ramię. Dana zapragnęła przytulić się do niego.

- Gdzie jest Hilda? - spytał Sam.

- W swoim pokoju.

- A gdzie możemy usiąść, żeby mieć pewność, że nas nie słyszy?

- Za moją sypialnią jest salonik. Ale Hilda nigdy...

- Chodźmy tam.

Sam wydał jej się większy i bardziej męski. Pomimo to poruszał się jak kot, miękko i bezszelestnie. Kiedy usiedli wygodnie w saloniku, pokazała mu list.

- Pierwszy przyszedł we wtorek. Nie mam go tutaj, ale jego treść...

- Wiem, co w nim jest - powiedział Sam, oglądając uważnie list.

- Jak to?! - wykrzyknęła zdumiona.

- Twój szef personelu przyszedł dziś z tym do mnie - powiedział spokojnie.

- Prosiłam go, żeby w tej sprawie nie kontaktował się z tobą.

- To już musicie załatwić między sobą.

Dana była zaskoczona. Sam wiedział o wszystkim, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Nie wiem, jak mam traktować te anonimy. Do mojego biura przychodzi ich wiele. Właściwie zawsze są to czcze pogróżki.

- Ale te przyszły do twojego domu.
- Tak - przyznała z wahaniem.
- Czy tym razem uważałaś, żeby nie zatrzeć odcisków palców?
- Tak.
- I nie masz pojęcia, kto za tym stoi?
- Absolutnie.
- Sądzisz, że może być w tym trochę prawdy? Czy twój zmarły mąż mógł mieć jakieś tajemnice?
- Był bardzo dobrym człowiekiem. Najlepszym - odparła pewnym głosem. - Wiem o tym. Nie wierzę, by Randall miał cokolwiek do ukrycia, ale...
- Ale skąd możesz być tego pewna? Przytaknęła.
- Widzisz, chodzi o to, że podobnie jak inni politycy dostaję mnóstwo tego typu listów. Zawsze zajmują się tym moi pracownicy. Ale te dwa listy są inne od pozostałych. To sprawa osobista. Nie pozwolę, żeby ktoś oczerniał Randalla. On nie może się już bronić, więc ja muszę to zrobić.
- Jeszcze raz przypominam ci, że te listy przyszły do twojego domu. To zmienia postać rzeczy. Ktoś ci grozi, co prawda nie grozi, że cię zabije, ale jednak...
- Tak, to bardziej uderza we mnie niż w Randalla.
- Dlaczego od razu nie ogłosisz, że nie zamierzasz kandydować?
- Bo wtedy wygrałby szantażysta. Poza tym, mówię ci to w tajemnicy, liderzy mojej partii prosili, abym jeszcze tego nie ogłaszała.
- Prosili czy kazali?
- Zdaje się, że jedno i drugie. Ale liczę się z ich stanowiskiem. Wiemy, kto będzie kandydować, jeśli ja się wycofam. To osoba, która

dzieli, a nie łączy. A partia musi być teraz silna. Dałoby to zbyt dużą przewagę opozycji. Nasz kandydat musi się wcześniej wzmocnić, przy pełnym poparciu moim i liderów partii. Dopóki wszyscy sądzą, że będę kandydować, mamy nad tym kontrolę. Im dłużej taka sytuacja się utrzymuje, tym lepiej.

- Czy można to przyspieszyć?

- Nie sędzę, Nie wiem zresztą, ile jeszcze ma to trwać.

Przypuszczam, że jakieś dwa miesiące. Gdybym prosiła ich o skrócenie tego terminu, to na pewno chcieliby znać powód. - Zauważyła, że Sam od początku rozmowy nie spuszcza z niej oczu. Ciągnęła dalej. - Randall zmarł w wieku czterdziestu ośmiu lat. Jeśli nawet miał jakieś tajemnice, to nigdy nikt się o tym nie dowiedział. A przynajmniej nie ja. Zresztą to do niego nie pasuje.

- Może warto poprosić Atwatera, żeby tu przyjechał. Może wiedzieć o czymś, co na pierwszy rzut oka wydaje się błahe.

- Też tak pomyślałam. Jednak lepiej nie. Nie był zbyt szczęśliwy, że obarczam go tym zadaniem.

- Wobec tego zaczynamy od zera.

Dana zeszła na dół po coś do jedzenia. Sam wykorzystał chwilę samotności, żeby uporządkować myśli. Sporo wiedział o Danie i Randallu. Śledził wiadomości w prasie i telewizji. Wiedział, że poznała go jeszcze w trakcie studiów, kiedy zaangażowała się w jego kampanię wyborczą. Wiedział też, że później otrzymała stały etat w biurze Randalla. Po sześciu latach pracy zrobiła doktorat z nauk politycznych i w tym samym roku wyszła za niego za mąż. Owdowiała półtora roku po ślubie.



Rozejrzał się po saloniku. Dominowały tu błękity, meble były lekkie, kobiece. Cała Dana. Jego wzrok padł na oprawione w ramki zdjęcia: jej rodzice, ślubne zdjęcie Lilith, zaproszenie na przyjęcie, wydane przez Lilith z okazji wyboru Dany do Senatu, szesnastoletnia Dana z przyjaciółmi z klasy. Uśmiechnął się. Było też małe zdjęcie Dany z mężem na tle jakiegoś tropikalnego raj. Ich szybki ślub spowodował trochę plotek. Kiedy okazało się, że Dana nie jest w ciąży, wszystko ucichło. Byli ładną parą. Sam, patrząc na zdjęcie, poczuł ukłucie zazdrości.

Zaczął żałować, że ją pocałował. Sądził wówczas, że więcej jej nie zobaczy. Teraz wszystko się skomplikowało.

- Hilda spojrzała na mnie nieprzyjaznym wzrokiem - powiedziała Dana, wchodząc do pokoju z tacą w ręku.

- Nie lubi, kiedy wkraczam do jej królestwa. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do posiadania służącej.

- Sądzisz, że przy tej pracy dałabyś sobie radę sama?

- Nie. Ale bardzo bym chciała.

Kiedy skończyli jeść, Sam podjął przerwany wątek.

- Najważniejsze są dwie rzeczy. Po pierwsze, motyw. To jest klucz do rozwiązania sprawy. Po drugie, trzeba poszperać w przeszłości Randalla.

- Jak zamierzasz to zrobić?

Sam martwił się bardziej tym, kto grozi Danie, niż przeszłością Randalla. Nie sądził też, że tu znajdzie odpowiedź. Nie mógł jednak pominąć tego aspektu sprawy.

- Między innymi poprzez wywiady z ludźmi, którzy go znali - odparł.

Pokręciła głową.

- Nie mamy wyboru. Musimy porozmawiać z tymi, którzy najlepiej go znali: przyjaciółmi, współpracownikami. Z tymi, którzy mogli znać jego tajemnice.

- Spróbuję przygotować listę. Co jeszcze?

- Oddamy list do badania. Może zostały odciski palców albo DNA.

- Jak z koperty można odczytać DNA?

- Może szantażysta polizał znaczek. Jeśli dopisze nam szczęście, dowiemy się czegoś o jego płci i pochodzeniu etnicznym. Sprawdzimy też dokumentację finansową Randalla, zarówno prywatną, jak i służbową, włącznie ze środkami na kampanie wyborcze. Jutro ściągnę tu moich partnerów. Zajmą się tym.

- Zaczekaj. Ile osób ma być w to włączonych? - Dana była wyraźnie zaniepokojona.

- Dana, gdybym nie miał do nich całkowitego zaufania, nie włączałbym ich w tę sprawę. Dyskrecja to podstawa naszej pracy. A teraz zastanówmy się nad motywem.

Co takiego się stanie, jeśli coś z przeszłości Randalla wyjdzie na światło dzienne?

- Jak to co? Poświęcił całe życie...

- Nie o to chodzi. Przepraszam, źle to ująłem. W kogo to najbardziej uderzy? W ciebie.

- Tak, też o tym pomyślałam.

- Zastanów się, kto to może być.

- Ktoś, kto chce zająć moje miejsce w Senacie.

- Ktoś z innej partii - podpowiedział Sam. Przytaknęła.

- To nie musi być kandydat, lecz ktoś, kto chce, żeby ta osoba wygrała. Może to nawet robić bez jej wiedzy - powiedziała Dana.

- To musiałyby być jakaś szycha. Kto jeszcze?

- Ktoś, kto od dawna mnie nie lubi i nie chce, bym ponownie została wybrana. Nie wiem, kto to mógłby być.

- A ja tak. Harley Bonner.

- Harley nie jest na tyle inteligentny. I skąd mógłby coś wiedzieć o Randallu? - odparła Dana.

- Harley ma pieniądze, stać go na to, żeby ukryć brak inteligencji. A Hilda?

Dana spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Chyba żartujesz!

- Lista podejrzanych zawsze jest długa. W trakcie śledztwa powoli eliminuje się kolejne osoby, czasem dodaje nowe, aż zostanie tylko jedna. Czy Hilda nie miała ci za złe, że wyszłaś za niego?

- Nie mam pojęcia. Ona w ogóle nie okazuje emocji.

- Mówiłaś, że miała ci za złe krzątanie się po kuchni. I widziała, jak się całujemy.

Dana podeszła do okna. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Niech będzie. Co jeszcze? - spytała.

- Czy Randall mógł mieć romans? Nieślubne dziecko?

- Nie wyparłby się dziecka. I nie miał powodu, żeby mieć romans.

Sam ponownie poczuł ukłucie zazdrości.

- Było nam razem dobrze - oznajmiła Dana.

- Dobrze? Nie cudownie?

- Nasze życie seksualne było udane.

- Miałaś porównanie?

- Tak - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Zawahał się przez chwilę, po czym podszedł bliżej.

Położył dłonie na jej ramionach.

- Rozumiem, że trudno ci o tym mówić, ale mam tak mało informacji... - powiedział Sam.

- Jest mi trudno mówić o tym... zwłaszcza tobie.

- Dlaczego?

- Bo widziałeś mnie w najgorszej chwili mojego życia.

Przed oczami Sama stanął widok Dany, szamoczącej się na leśnej polanie z Harleyem. Miała poszarpaną bluzkę. Harley jedną ręką zaciskał jej usta, a drugą próbował rozpiąć swoje spodnie. Sam z furją rzucił się na niego, odciągnął Harleya od Dany i cisnął go na trawę. Nie przypuszczał, że ma aż tyle siły. Potem odwrócił się w stronę Dany. Była w szoku. Próbowała pozbierać swoją garderobę. Zdjął z siebie koszulę i pomógł jej się w nią ubrać.

- To, co się wtedy stało, nie wydarzyło się z twojej winy. Podobnie jak i teraz. Nie jesteś temu winna.

- Masz rację.

- Spróbuj pozbyć się jutro Hildy z domu. I przygotuj listę nazwisk i adresów.

Minęło kilka chwil, nim Dana zareagowała.

- Po co?

- Bo będę musiał przeszukać cały dom. Może coś uda się znaleźć.

- No dobrze. Coś wymyślę. Sam zaczął zbierać się do wyjścia.

- Dziękuję, Sam.

- Obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy. Zadzwoń, kiedy nie będzie już Hildy, dobrze? I spróbuj zostać jutro w domu.

- Będzie z tym trochę kłopotu, ale postaram się.

Kiedy przechodzili przez jej sypialnię, wyobraźnia Sama zaczęła mu podsuwać wizje Dany z Randallem. Bezskutecznie starał się ich pozbyć.

Pomyślał, że Dana pasuje do tej rezydencji. Jej ojciec miał rację. Cóż takiego Sam mógłby jej zaoferować? Było jej pisane lepsze życie. Ten dom był tego najlepszym dowodem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz późnym popołudniem Dana zagłębiła się w fotelu stojącym w gabinecie na parterze. Widok Sama siedzącego za gigantycznym biurkiem Randalla wcale jej nie raził. Sam w jakiś szczególny sposób pasował do tego miejsca. Miała ochotę pokonać biegiem dzielącą ich przestrzeń i całować go do utraty tchu.

- Znalazłeś coś nowego? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał rzeczowo.

- Niewiele. Przejrzałem wszystkie dokumenty i półki z książkami. Zamierzałem właśnie rozpocząć poszukiwania w kolejnych pokojach. - Wskazał na rozpostartą na biurku płachtę papieru. - Znalazłem nawet oryginalny plan domu. A jak ci poszło na poddaszu?

- Wysunęłam kilka pudeł, które mógłbyś przejrzeć. Nate prosił, żeby ci powiedzieć, że jak na razie niczego nie znalazł.

Polubiła jego współników. Nate Caldwell, wysoki blondyn z Kalifornii, stanowił dobre tło dla południowej urody Arianny Alvarado. Oboje zjawili się w domu około południa. Sam przyszedł wcześniej. Z samego rana przesłuchał adwokata Randalla, a także jego księgowego i przytargał do domu pudła pełne dokumentów.

- Od dawna znasz Nate'a i Arianę?

- Poznałem ich w wojsku. Odnoszę wrażenie, że niczego tu nie znajdziemy - powiedział, zmieniając temat. - Randall nie zostawiłby dowodów.

- Nie spodziewał się, że odejdzie tak szybko.

- To prawda. Mimo wszystko nie zostawiłby obciążających go dowodów. Ale na wszelki wypadek sprawdzimy wszystko do końca. Może wpadniemy na jakiś trop.

Sam pochylił się nad planem domu. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Poruszył ramionami, starając się rozluźnić mięśnie. Dana postanowiła wykorzystać okazję. Podeszła, położyła dłonie na jego ramionach i zaczęła masować napięty kark. Sam zeszywniał.

- Rozluźnij się i nie przeszkadzaj. Zrobiłeś już dla mnie tak wiele. Pozwól, że teraz ja zrobię coś dla ciebie.

Stopniowo pod wpływem masażu jego mięśnie zaczęły się rozluźniać. Miał wspaniałe ciało. Szerokie plecy i wąską talię. Wyobraziła sobie, że leży obok niego i go obejmuje.

Sam wykonał gwałtowny ruch. Odskoczyła do tyłu.

- Przepraszam - powiedział, odwracając się w jej stronę. - Spójrz na to, tu jest tajemne przejście. To typowe dla domów z tej epoki, wiedziałem, że gdzieś tu musi być. No i ściany są na tyle grube, że łatwo można taki korytarz w nich ukryć. Wejście jest w tym pokoju, za regałem z książkami.

Wstał i postukał w ścianę. Rozległ się głuchy odgłos.

- Zastanawiam się, gdzie jest ukryty mechanizm otwierający wejście. Wiedziałaś o przejściu?

- Nie - przyłączyła się do poszukiwań.

Czy Randall o tym wiedział? Czy była to tajemnica przekazywana z ojca na syna? Randall był jedynakiem, nie miał dzieci. Dlaczego jej o tym nie powiedział? Skoro plany znajdowały się w jego gabinecie, to musiał o tym wiedzieć.

Czy korzystał z tego tajnego przejścia?

- Dokąd prowadzi ten korytarz? - spytała Dana.

- Wygląda na to, że biegnie pomiędzy tym pokojem a biblioteką, a potem schodzi w dół. Może do piwnicy z winami, którą pokazałaś mi dziś rano. A może prowadzi na zewnątrz. - Próbował przekreślić drewniany ornament regału.

- Sądzisz, że ten korytarz służył jako sekretne wyjście?

- Z 1908 roku? Kto wie? Choć zazwyczaj sekretne wyjścia prowadziły z sypialni. Żeby wprowadzać kochankę. - Przekreślił lekko srebrny kinkiet. Ściana drgnęła i ukazała się w niej wąska szpara. - Ha, srebrna klamka.

- Uśmiechnął się i szeroko otworzył tajemnicze drzwi.

- Ukryty żart rodziny Sterlingów.

Korytarz, podobnie jak wiele innych ukrytych przejść, wyglądał zupełnie zwyczajnie, tyle tylko, że panowały w nim całkowite ciemności. Dana mieściła się w nim swobodnie, ale Sam musiał lekko się pochylić. Snop światła tańczył po ścianach i suficie. Powietrze było suche i pełne kurzu. Dana na wszelki wypadek trzymała się ściany, przesuwając dłoń po szorstkim, nierównym tynku. Kichnęła.

- Pełno tu pajęczyn - powiedział, oświetlając srebrzyste nici rozsnute pod sufitem. - Na podłodze widać ślady, ktoś tędy przechodził, ale trudno powiedzieć, jak dawno temu.

Dana pod palcami wyczuła coś ostrego, cofnęła rękę, równocześnie starając się powstrzymać przed kolejnym kichnięciem.

- Strasznie tu ciemno, nic nie widzę. Wziął ją za rękę.

Och. Tak jest dużo lepiej. Nie miała nic przeciwko temu, żeby spędzić z nim w ciemnościach więcej czasu. Znów kichnęła.

- Zdaje się, że między ścianami biegają jakieś szczury, Arianno. - W korytarzu rozległ się kpiący głos Nate'a.

- Z alergią - dodała Arianna.

- Spójrz, tu jest głośnik - Sam oświetlił ścianę - a tu drugi. Nie jest to wynalazek z 1908 roku.

- Nate! - zawołał. - Jesteśmy w korytarzu ukrytym pomiędzy pokojami. Uprowadź nas, gdyby wróciła gospodyni Dany.

- W porządku.

- Ruszajmy dalej - powiedział Sam.

Po kilku krokach światło latarki zaczęło przygasać, aż znaleźli się w całkowitych ciemnościach.

- Wysiadły baterie. Wracajmy. Przyjdziemy tu później.

Było zbyt ciasno, żeby zamienili się miejscami, więc teraz prowadziła Dana. Sam nadal trzymał ją za rękę.

- Gdzie jest pani senator Sterling? - usłyszeli głos Hildy. Sam położył dłoń na ramieniu Dany. Zatrzymali się.

- Poszła na spacer - odparła Arianna. - Za chwilę powinna wrócić.

- Sam, zaraz kichnę - szepnęła Dana.

- Ani mi się waż.

Rozbawił ją sposób, w jaki to powiedział. Zakryła dłonią usta i nos.

- Ależ tak... kichnę... co zamierzasz... z tym... zrobić?



Przyciągnął ją do siebie i mocno objął, przytulił twarz do jej karku, a potem delikatnie obrócił ją w swoją stronę. Dotknęła nosem jego skóry. Zdjął wcześniej krawat, a jego koszula była rozpięta pod szyją.

- Czy zostaną państwo na obiedzie? - rozległ się głos Hildy.

- Być może. Będziemy wiedzieć, jak wróci pani senator.

Dana słyszała bicie jego serca. Równy, miarowy rytm. Cudownie byłoby zasnąć w jego ramionach. Przycisnęła usta do jego piersi. Nie poruszył się, ale serce biło mu teraz o wiele szybciej.

- Pani senator nigdy nie zostawia gości samych - oznajmiła Hilda.

- Powiedziała, że dobrze jej zrobi świeże powietrze - odparła Arianna.

I Sam. Potrzebuję Sama. Zarzuciła mu ręce na szyję. Drgnął. Dotknął ustami jej włosów, ujął twarz Dany w dłonie i odchylił do tyłu. Byli o krok od pocałunku. Czowała na twarzy jego oddech. Sam panował nad sobą, ale wiedziała, że sporo go to kosztuje.

Jego opór prowokował ją. Objęła go w pasie i mocno przytuliła się do niego.

- Sam...

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję. Czowała, że jest podniecony. Uniósł ją w górę, ona zaś oplótła nogi wokół jego bioder. Sam całował teraz jej szyję, wargi przesuwając coraz niżej, błędził po jej dekolcie, zbliżając się coraz bardziej do granicy wyznaczonej przez delikatną koronkę stanika, wreszcie wsunął pod nią język, drażnił, bawił się, igrał. Dana odchyliła się do tyłu, głową niemal dotykała sufitu. Konieczność zachowania absolutnej ciszy wzmagała napięcie. Pochłonęła ją ciemność. Nie pozostało nic poza dotykiem. Kiedy Sam objął ją w tali i postawił delikatnie na ziemi, przez chwilę poczuła lęk, że to już koniec. Że

zaraz odsunie się od niej i cichym głosem nakaże powrócić do rzeczywistości. Lecz Sam nie miał takiego zamiaru. Powoli rozpiął jej bluzkę, a potem stanik. Stała półnaga w ciemnościach. Położył dłonie na jej piersiach, zaczął je pieścić i całować. A potem rozpiął suwak jej spodni i wsunął dłoń między jej uda. Dotykał jej okrężnymi ruchami w tym samym rytmie, w jakim całował piersi.

Ach, to cudowne, nie przestawaj... Była w ekstazie. Jeszcze tylko jeden ruch, jedno muśnięcie językiem jej piersi. Sam nie przerywał aż do chwili, gdy poczuł, że jej ciało zadrżało pod naporem fali rozkoszy. Przygryzła usta, by powstrzymać krzyk. Zapomniała już o tym, jak silna potrafi być namiętność. Jak oczyszczające jest spełnienie. Kiedy Sam oderwał się od niej, jej wilgotne ciało owiało ciepłe powietrze. Oddychał równie ciężko jak ona. Chciała go pocałować, ale on stanowczym ruchem podał jej bluzkę i delikatnie popchnął ją w stronę wyjścia. Kiedy wrócili do gabinetu, Dana wygładziła ubranie i przeczesała dłonią włosy. Cały czas czuła na sobie jego wzrok.

- Tylko nie waż się mówić, że to było nieporozumienie - powiedziała.

- Ja...

W drzwiach gabinetu stanęła Hilda.

- Jest pani w domu... - Przez krótką chwilę Hilda wyglądała na zmieszaną, ale szybko wróciła do swojej roli.

- O co chodzi? - spytała Dana lekko poirytowanym tonem. Chciała wiedzieć, co Sam myśli, co czuje. A teraz z pewnością on wykorzysta pojawienie się Hildy.

- Ci państwo, którzy pracują w bibliotece, powiedzieli, że wyszła pani na spacer.

- To prawda.

- Nie słyszałam, kiedy pani wróciła. - Uważnie przyglądała się Danie. Jej wzrok powędrował w kierunku regału. - zaproponowałam im napoje.

- Bardzo dobrze, Hildo. Wszyscy zostaną na obiad. Proszę podać do stołu o siódmej.

- Tak, proszę pani.

- Ona wie o tym korytarzu - powiedział Sam, kiedy za Hildą zamknęły się drzwi.

- Jesteś pewny?

- Tak. - Wyciągnął z jej włosów strzępek pajęczyny.

- Sądzisz, że z niego korzysta?

- Ostatnio na pewno nie. Te głośniki nie są najnowsze. Mógł je zainstalować równie dobrze Randall, jak i jego ojciec.

- Nie rozumiem, dlaczego mi o nim nie powiedział. Sądziłam, że nie mamy przed sobą tajemnic. Oczywiście to śmieszne. Nie wiedział o mnie wszystkiego, pewne sprawy z przeszłości zachowałam dla siebie. Nie powiedziałam mu przecież o tym, że Harley próbował mnie zgwałcić.

Nagle przerwała. Po raz pierwszy od dawna wypowiedziała to na głos. Twarz Sama spochmurniała.

- Sam, przepraszam, że poszłam z tym na policję. Powinna była cię posłuchać. Miałeś rację, że ojciec Harleya ukręci łeb dochodzeniu. Nie wiedziałam, że wystawiam cię na takie niebezpieczeństwo, podając cię jako świadka zdarzenia.

- A co z Harleyem? Został jakoś ukarany?

- Po twoim wyjeździe z miasta pozostało moje słowo przeciwko jego słowu. Szeryf poinformował moich rodziców, że Harley musiał wysłuchać

długiej przemowy na temat traktowania dziewcząt i że zrozumiał wreszcie, że kiedy dziewczyna mówi „nie”, to znaczy: „nie”.

- Jak znalazłaś się tam razem z nim? Przecież nawet go nie lubiłaś.

- Po zebraniu samorządu zostałam trochę dłużej w szkole. Harley zaproponował, że porozwozi nas do domów - wzięła głęboki oddech - mnie odwoził ostatnią. Próbowałam uciec z samochodu, ale złapał mnie za rękaw i zaciągnął do lasu. - Zamknęła oczy. - Podobało mu się, że stawiam opór. Powtarzał, że wie, jak bardzo za nim szaleję i żebym przestała się wygłupiać. Boże! Następnego dnia, z okazji zakończenia szkoły, rodzice dali mi w prezencie samochód. Gdybym go dostała dzień wcześniej, nie doszłoby do tego.

Przerwała. Nie chciała mówić o sobie. Ważne było to, co Sam dla niej zrobił.

- Gdybym nie poszła na policję, nic by ci się nie stało.

- Ale przeżyłem. Wracajmy do pracy. Mamy teraz ważniejszy problem, musimy dowiedzieć się, kto chce, żebyś przerwała karierę polityczną.

Podziwiała jego zdolność koncentracji. Ceniła jego szybki, logiczny sposób myślenia, subtelnie okazywaną siłę. Lubiła nawet lekko protekcyjny ton głosu, jakim czasem się do niej zwracał. Błędem było to, że nie poprosiła go od razu o pomoc. Nie należał do tych, którzy się łatwo poddają bądź zniechęcają. A przy tym był atrakcyjnym mężczyzną, silnym i czułym.

- Jaki jest następny krok? - spytała.

- Abe porozmawia z kilkoma osobami, sprawdzi kilka...

- To tak trzymacie sprawę w tajemnicy, włączając w to więcej osób?

- Dlaczego uparłaś się, by rozwiązać ten problem samodzielnie? Potrzebujemy pomocy kilku osób, które mogą zbadać niektóre tropy dużo lepiej niż my sami. Po tylu latach powinnaś mieć do niego zaufanie. Abe zna głównych rozgrywających. Wykona kilka przyjacielskich telefonów. Sądzę, że powinniśmy skupić się na Harleyu. To, co się wydarzyło ostatnio, nie wygląda mi na przypadkowy zbieg okoliczności.

- Miałam nadzieję, że już nigdy go nie zobaczę. - Zakryła dłonią usta. - Harley! Przecież dzwonił do Lilith. Kiedy to było? We wtorek. Przesłała mi taśmę. Jest w mojej teczce. Jak mogłam o tym zapomnieć? Zaraz ją przyniosę.

Kiedy Dana zbiegła na dół z magnetofonem, Sam nie mógł oderwać od niej oczu. Przebrała się w obcisłą bluzkę na ramiączkach i szerokie biodrówki odsłaniające jej szczupłą talię. Wyglądała na młodszą o pięć lat. Nic w niej nie pozostało ze statecznej pani senator. Nie tak dawno dotykał jej ciała, całował, pieścił, a ona była szczęśliwa w jego ramionach, czuł jej dłonie na swoim ciele...

Zorientował się, że Arianna mu się przygląda. Była mistrzynią w odczytywaniu cudzych myśli. Dlatego prawie zawsze prosił, by była obecna w trakcie przesłuchań. Sam też był w tym niezły, ale Arianna nie miała sobie równych.

Arianna i Nate znali historię z Daną. Opowiedział im o swojej młodości miłości kilka lat temu, kiedy we trójkę znaleźli się o krok od śmierci. Kwatera dowództwa została zbombardowana i spędzili całą noc otoczeni przez wroga, w całkowitych ciemnościach, czekając na ratunek, który nie nadchodził. Opowiadali po kolei o największych sukcesach, jakie

odnieśli w życiu, i o tym, czego najbardziej żałują. Jego opowieść była opowieścią o Danie.

Teraz, choć Arianna trzymała język za zębami, żałował, że jej o tym opowiedział. Fakt, że jego fascynacja Daną sięgała właśnie zenitu, tylko pogarszał sytuację. A na dodatek teraz usłyszał z taśmy głos Harleya.

- Chciałbym dowiedzieć się, jak pomóc kobiecie w przezwycięzeniu oziębłości.

- Oziębłości - powtórzyła powoli Lilith. - Co dokładnie masz na myśli?

- No wiesz, nie podnieca się. Być może to beznadziejny przypadek. Nie wiem. Jestem jedynym mężczyzną, który może jej pomóc.

- Powiedz mi o niej coś więcej.

- Pasuje do niej określenie „księżniczka z Prospector High School”.

- Rozumiem. Ale to określenie nie jest zbyt pochlebne. - Lilith odezwała się po chwili milczenia. - Więc dlaczego jesteś nią zainteresowany?

- Bo nie mogę znieść myśli, że ona nie czerpie przyjemności z życia.

- A ty miałbyś być tym, który da jej tę przyjemność?

- Jasne.

- A może po prostu jej się nie podobasz? Tym razem to on zamilkł.

- No cóż, to chyba niezbyt profesjonalna uwaga, pani doktor Lilith. Jestem zwykłym mężczyzną, który stara się komuś pomóc.

- Powiedziałabym, że problem związany jest z twoim ego, a nie z oziębłością tej pani. Wydaje mi się, że nie masz u niej żadnych szans. Radzę się wycofać.

- To niemożliwe. Ona jest mi przeznaczona. Nie znajdę spokoju, póki nie zaopiekuję się tą dziewczyną. Trzeba się nią porządnie zająć.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, jak przełamać niechęć tej kobiety. Lepiej by było, gdybyś zajął się kimś, kto ma na to większą ochotę... A teraz, proszę państwa, czas na reklamy.

- Przewyciężyć oziębłość - powtórzyła Arianna. - Co za napuszony drań.

- Słuchajcie - powiedział Sam, przewyciężając gotującą się w nim furie - najwyższy czas, żebym pogadał z naszym starym przyjacielem. Zdaje się, Dano, że koniec końców pojedę z tobą na pogrzeb.

- Chyba nie urządzisz sceny na pogrzebie?

Zrobił urażoną minę, zastanawiając się w duchu, czy Dana ma go za idiotę.

- Tylko się upewniam. - Uśmiechnęła się słodko. - Ostatnio narobiłeś niezłego bigosu i zostawiłeś mnie z tym samą.

- Sam urządził scenę? - Arianna uniosła brwi. - Chyba żartujesz?

- Mówię poważnie. - Dana roześmiała się. - Pojawił się zniecka. Zatańczył ze mną. Wywołał awanturę z Harleyem. Harley w jakiś tajemniczy sposób się przewrócił. Po czym Sam znikł. A ja przez jego maniery Supermana przeżywałam piekło przez resztę wieczoru.

- Jak to? Do czego jeszcze posunął się Harley? - spytał Sam, ignorując fakt, że w oczach Dany czaiły się chochliki. To była poważna sprawa. Jak mógł nie pomyśleć o tym, że po jego wyjściu coś jeszcze może się wydarzyć? Co prawda przez resztę nocy pilnował jej domu na wypadek, gdyby Harley postanowił się na niej zemścić. Ale, do diabła, w ogóle nie pomyślał o tym, co mogło jej się przydarzyć na przyjęciu. Co się ze mną dzieje?

- Był arogancki jak zwykle - odparła Dana. - Poradziłam sobie. Ale nie byłam zachwycona twoim postępowaniem. - Uśmiechnęła się szeroko,

przecząc własnym słowom. - Zadzwońię do Candi i powiem, że będę na pogrzebie. Zawiadomię też Lilith, chociaż jej mąż nie pozwala jej teraz nawet na krótkie jazdy samochodem.

Ledwo zamknęły się za nią drzwi, Arianna spojrzała pytająco na Sama.

- O co ci chodzi? - spytał Sam.

- O ciebie.

- Coś ze mną nie tak? - spytał, ale doskonale znał odpowiedź.

- Nadal szalejesz za panią senator.

- No i co z tego?

- Musisz nie tylko pojechać z nią na pogrzeb, ale dodatkowo powinieneś zachowywać się tak, jakbyście byli parą.

- A po co, do diabła, miałbym to robić?

- Widzisz. Gdybyś myślał logicznie, to sam byś na to wpadł. To wyprowadzi Harleya z równowagi. Zobaczysz, jak się wtedy zachowa i co ukrywa, jeśli w ogóle coś ukrywa. Coś mi się wydaje, że chętnie wcielisz się w tę rolę. Może nawet spodoba ci się na dłużej.

Nate roześmiał się.

Sam musiał przyznać Ariannie rację. To powinno wyglądać przekonująco, jeśli miało doprowadzić Harleya do furii. Sam był zawieszony pomiędzy agonią a ekstazą - nareszcie miałby prawo dotykać Dany, ale byłaby to tylko gra. Rola. Praca.

- Zdajesz sobie sprawę, że mogą zrobić wam zdjęcia?

- To pogrzeb niemłodego nauczyciela w prowincjonalnym mieście - odparł, nie do końca przekonany o słuszności swoich słów.

- A na pogrzebie będzie kobieta ściągająca uwagę prasy, która na dodatek będzie przemawiać w kościele.



- Podjęła decyzję w ostatniej chwili. Dziennikarze nie zdążą przyjechać.

- A jeśli jednak się zjawią?

- Wiesz, co ryzykujesz? Zaczną się spekulacje. Poza tym, jeśli zbyt szybko znikniesz z życia Dany, spowodujesz jeszcze większe zainteresowanie mediów.

- Wiem. Ale istnieją spore szanse, że nie wyjdzie to poza Miner's Camp.

- Przyjaciółka Dany życzyła jej tylko ponownego objęcia krzesła w Senacie. Informacja błyskawicznie rozeszła się daleko poza Miner's Camp - zauważyła Arianna.

- Wiem. Jeśli zostaną rozpoznany i skojarzony z naszą agencją, nie będzie wam to przeszkadzać?

Oboje zaprzeczyli.

Kilka godzin później Sam, przechodząc na palcach przez hol, powtarzał sobie w duchu, że najważniejsza jest reputacja Dany. Musi wykonać zadanie i zniknąć z jej życia. Na razie we trójkę przyjęli jej zaproszenie i zostali u niej na noc. Wszyscy już dawno poszli do swoich pokoi. Tylko Sam został w bibliotece, jeszcze raz wszystko analizując.

W drodze do swojego pokoju zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni. Były uchylone. Powstrzymując pokusę, sięgał do klamki, by je zamknąć, kiedy usłyszał jej głos.

- Sam?

Czyżby na niego czekała? Uchylił drzwi bardziej, ale nie spojrzał w jej stronę.

- Tak?

Usłyszał kroki i w drzwiach, w smudze padającego z holu światła, stanęła Dana. Nie spodziewał się, że ją ujrzy we flanelowych spodniach od pizamy i prostym podkoszulku, który ściśle przylegał jej do ciała.

- Nie chcesz wejść?

- Nie.

- Nie chcesz dokończyć tego, co zaczęliśmy dziś po południu?

- Dobranoc, Dano.

- Zaczekaj. Jedziemy na pogrzeb razem czy oddzielnie? - spytała.

Skrzyżował ręce na piersiach.

- Mamy jutro udawać, że jesteśmy razem - odparł.

- Naprawdę?

- Tak.

Nate i Arianna wymyślili, że najlepszym sposobem na wyciągnięcie z Harleya prawdy będzie doprowadzenie go do szału.

- To co mamy robić? Trzymać się za ręce czy co?

- Wszystko, czego będzie wymagać sytuacja.

- Może będziemy się musieli całować? - spytała z błyskiem w oku.

Miał ochotę cofnąć się, uciec. Ale stał przykuty w miejscu.

- Być może będziesz musiała patrzeć na mnie, wiesz jak.

- Jakbym chciała pożreć cię wzrokiem? Czy ty też będziesz musiał patrzeć tak na mnie?

- Jeśli będzie to konieczne.

- Jesteś taki poważny - zaśmiała się lekko.

- Za to mi płacisz.

Osiągnął zamierzony efekt. Dana natychmiast spoważniała, ale zaraz potem przysunęła się jeszcze bliżej.

- Nie sądzisz, że powinniśmy przeciwżyć pocałunki, żeby wyglądało to tak, jakbyśmy robili to setki razy?

Czy ona flirtuje? Jeśli tak, to igra z ogniem. To, co teraz do niej czuł, nie miało wiele wspólnego z dawnym chłopięcym zauroczeniem. Pragnął jej gorąco, całym sobą.

- Damy sobie z tym radę - odparł chłodno.

- Ja chyba nie.

- Ostatnio poszło ci świetnie. - Miał wrażenie, jakby od tego czasu minął miesiąc. - Dobranoc.

Cofnął się.

- Sam?

Odwrócił się w jej stronę.

- Mówiłeś, że wasza agencja działa niszowo. Czy to nie wpłynie na twoją reputację? Nie martwisz się, że...

Złapał ją w ramiona, popchnął do pokoju i pocałował. Smakowała niebiańsko. Pochłaniał ją, pożerał. Byli rozpaleni namiętnością, jej dłonie na jego plecach, pośladkach, jej biodra, cudownie wznoszące się w górę.

Pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim szeptała jego imię, czule, pieszczotliwie, rozkazująco. Walczył z pokusą, by poddać się sile namiętności, poddać się Danie. Wreszcie zebrał w sobie dość sił.

- Uznaj to za ćwiczenie - powiedział, po czym odszedł tak szybko, jak tylko mógł.

Dana potrzebowała snu, powtarzał sobie. Jest przemęczona, nie wie, co robi. Potrzebny jej sen. On był pewny, że tej nocy nie zmruży oka.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wysiedli przed kościołem z samochodu Sama i niemal od razu znaleźli się w centrum zainteresowania. Sam przez ciemne okulary lustrował otoczenie. Balansował na krawędzi smutku i radości. Jedynie w szalonych fantazjach wyobrażał sobie, że kiedyś wystąpi publicznie z Daną u boku. To, że znaleźli się tam razem z powodu śmierci jego przyjaciela, nadawało tej chwili gorzko-słodki posmak.

Rzucił okiem na Danę. Pozdrowiała wszystkich skinieniem głowy, ignorując zaciekawione spojrzenia. Sam zauważył kilka znajomych twarzy. Ale Harleya tam nie było.

W kościele wskazano im miejsce w pierwszym rzędzie. Pochylił się ku Danie i powiedział coś szeptem, zmuszając ją tym samym, by przysunęła się bliżej. W ich ruchach widać było łączącą ich zażyłość, tym bardziej że Dana poprawiła jego lekko przekrzywiony krawat.

Na wieku trumny ustawiono fotografię. Sam miał wrażenie, że duch nauczyciela unosi się w pobliżu. Pomacał kieszeń marynarki i wyczuł w niej znajomy kształt medalu. Poczul ukłucie w sercu. Ból wkrótce rozszedł się po całym jego ciele. Ręce i nogi miał jak z waty.

Musi się wyciszyć. Ostatnio uczestniczył w podobnej uroczystości bardzo dawno temu, kiedy miał dziesięć lat.

Był to pogrzeb jego matki. Siedział w tej samej ławce, co teraz. Obok ignorującego go ojca, od którego zalatywało whisky. Tamtego dnia po raz pierwszy samodzielnie uczesał włosy, spryskał je wodą i wygładził, a także wypastował buty. Wcześniej zawsze robiła to matka. Nie wiedział, jak się obsługuje żelazko, więc miał na sobie wygniecioną koszulę.

Rankiem starał się ją bezskutecznie naciągnąć i wygładzić, a wreszcie wyprasować. Osiągnął tylko tyle, że wypalił na niej wielki brunatny ślad. Płakał z bezradności, wciskając głowę w poduszkę, żeby nie zdenerwować taty.

Przed śmiercią mamy widywał państwa Giannini w kościele, ale nigdy z nimi nie rozmawiał. Po pogrzebie, kiedy ojciec wyszedł, zostawiając go samemu sobie, wzięli go pod swoje opiekuńcze skrzydła. Wciąż miał przed oczami tamte chwile. Pamiętał lawendowy zapach Rosy i łagodny, niosący ulgę głos pana Gianniniego. Wtedy wydawało mu się, że są dość starzy, choć oboje mieli dopiero pod pięćdziesiątkę.

Sam ujął dłoń Dany i położył na swoich kolanach, splatając jej palce ze swoimi. Spojrzała na niego pytająco. Nie był w stanie nic odpowiedzieć. Pastor wprowadził bocznymi drzwiami panią Giannini i podprowadził do ławki, w której siedzieli członkowie rodziny. Kiedy zauważyła Sama, próbowała wstać, ale Sam poderwał się pierwszy i ruszył w jej stronę. Przytuliła go z siłą, o jaką trudno by podejrzewać starszą panią o drobnej budowie.

- Przyjechałeś. Dziękuję, Sam. To wiele dla mnie znaczy.

- Roso, gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zadzwoń do mnie.

Proszę, obiecaj, że tak zrobisz.

- Oczywiście, chłopcze.

Kiedy wracał na swoje miejsce, słyszał szepty.

- Nie wiedziałam, że tak dobrze znałeś państwa Giannini. Teraz wszystko jasne. To dzięki niemu byłeś tak dobrze o wszystkim poinformowany.

- On mnie kochał. Po śmierci mamy jedynymi osobami, które mnie kochały, była Rosa i on - odpowiedział Sam, nie patrząc na nią.

Nie mógł uwierzyć, że wypowiedział to na głos. Ogarnęło go wzruszenie. Z trudem przełknął ślinę.

- Och, Sam. Tak mi przykro...

Rozpoczęło się nabożeństwo. Potem kilka osób przemawiało. Dana jako ostatnia. Sam podziwiał grację, z jaką weszła na podium. Była osobą publiczną, obytą z takimi sytuacjami, ale to jej życzliwy uśmiech i emanujące z niej ciepło ujęły słuchaczy.

Nim wróciła do ławki, podeszła do Rosy, żeby ją uścisnąć. Kiedy z powrotem usiadła obok Sama, objął ją ramieniem i delikatnie przesunął ustami po jej włosach, wdychając zapach perfum. Ten gest był zdecydowanie bardziej potrzebny jemu niż Danie. W którymś momencie przestał grać swoją rolę. Znow stał się zakochanym chłopcem sprzed lat, a Dana nieosiągalnym dla niego ideałem.

Po pogrzebie wszyscy zebrali się w domu parafialnym. Podano skromny poczęstunek. Dana nie chciała wdawać się w dłuższe rozmowy. Zbyt była pochłonięta rozważaniem spraw związanych z Samem. Na przykład jego związków z państwem Giannini. Z drugiej strony otaczał ją tak troskliwą opieką, że miała wielką ochotę jeszcze trochę rozkoszować się tą nową dla niej sytuacją. Po raz pierwszy była pod tak dużym wrażeniem osobowości mężczyzny. Odciągnął ją lekko na bok.

- Wiem, że powinnaś z każdym zamienić parę słów, ale nie mogę pozwolić, żebyś sama ruszyła w tłum. Z góry przepraszam. Na tym etapie każdy jest podejrzany.

- Nie ma sprawy. Rozumiem. Właśnie wszedł tu Harley.

- Tak, widziałem, jak parkował.

- Co za facet! Nie przychodzi na pogrzeb, tylko na pogaduszki.

- A może dowiedział się, że ty tu jesteś.

- Z tobą - dodała.

Rozmowę przerwało im pojawienie się Rosy.

- Nie wiedziałam, że jesteście parą.

- Tak, od niedawna - powiedziała z wahaniem Dana.

- Wobec tego powinnaś dowiedzieć się kilku rzeczy o tym młodym człowieku.

- Roso - powiedział Sam błagalnie.

- O co ci chodzi? Zostaw nas same albo się ucisz. - Odwróciła się w stronę Dany. - W życiu nie spotkałam nikogo, kto zaszedłby tak daleko jak Sam. Miał prawo wyrosnąć na kogoś zgorzkniałego, pełnego pretensji do świata. Tymczasem wykazał się większym poczuciem odpowiedzialności niż ten nieudacznik, jego ojciec.

- Roso, proszę, to było tak dawno temu.

- Widzisz? Nie potrafi przyjmować komplementów, bo nigdy go nimi nie obdarzano. Już jako nastolatek zarabiał, żeby opłacić czynsz i mieć na jedzenie.

- Zarabiałem, wykonując dodatkowe prace dla państwa Giannini - wtrącił Sam. - Za które płacili mi dużo więcej, niż było to warte.

- Każdego roku pracował coraz więcej - ciągnęła dalej Rosa, nie zwracając uwagi na protesty Sama - i brał na siebie coraz większą część wydatków. Kiedy stąd wyjechał, co miesiąc wysyłał pieniądze na opiekę nad tym człowiekiem, który nie był godzien, by być jego ojcem. Sam zapłacił za jego pogrzeb i nagrobek. - Rosa położyła dłoń na ramieniu Sama. - Nie musiałeś tego robić. Wiem, że jesteś teraz zakłopotany, ale oprócz mnie ktoś jeszcze powinien znać prawdę o tobie. Z powodu ojca byłeś napiętnowany. To było nie fair.

- Życie nie jest fair.

- Nie wyskakuj mi tu z takimi frazesami, młody człowieku.

Rosa zwróciła się w stronę nadchodzącego pastora. Harley krążył w bezpiecznej odległości, zerkając spod oka na Danę i Sama.

- Nawet Harley nie zrobiłby tutaj sceny - powiedział Sam. - Musimy wyjść na zewnątrz. Pójdzie za nami.

- Jesteś pewny, że to zadziała? - spytała Dana, gdy usiedli już na ławce na dziedzińcu kościoła.

- Nie przepuści takiej okazji.

Na parking zajęchała furgonetka z logo stacji telewizyjnej z Sacramento, z której wyskoczył operator i reporterka. Harley pojawił się w pobliżu.

- Ojej, ciekawe, kto ich zawiadomił? I co teraz? - spytała Dana.

- Nic, jakoś przez to przebrniemy.

- Sam, nie mogę tego od ciebie wymagać. Po prostu nie mogę. Idź do środka, wrócisz, jak już odjadą. Nie chcę, żebyś przeze mnie miał problemy w pracy.

- Brałem to pod uwagę.

- Sam, proszę, powiedziałam chyba dość jasno...

- To bez znaczenia. I tak Harley poda im moje nazwisko.

- Pani senator Sterling! - zawołała reporterka. - Czy może nam pani poświęcić kilka minut?

Kamera była już włączona.

- Jestem tu jako osoba prywatna. Nie będę składać żadnych oświadczeń. - Dana i Sam podnieśli się z ławki.

- Tak. Rozumiem. - Reporterka zerknęła do swoich notatek. - Ernest Giannini był pani nauczycielem?



- Był wspaniałym nauczycielem i przyjacielem mojej rodziny.  
- Czy znał pan zmarłego? - Reporterka podsunęła Samowi mikrofon.  
- Każdy, kto uczęszczał tu do szkoły średniej, znał go - odparła Dana. Sam milczał. Cieszyło ją, że nie ułatwia reporterce zadania. - Ale to nie ja jestem tu najważniejszą osobą. Powinniście wejść do środka i porozmawiać z jego rodziną i bliskimi.

- Pani senator, czy podjęła już pani decyzję o ponownym kandydowaniu?

- W tym tygodniu odeszła bliska mi osoba. Ten dzień jest jej poświęcony. To wszystko, co mam do powiedzenia - oświadczyła Dana opanowanym tonem.

- Ciekawe, czy puszczą to w dzienniku? - powiedział Sam, kiedy ekipa już się oddaliła. Reporterka rozmawiała teraz z Harleyem, robiąc równocześnie notatki. - Przyjechali w końcu tylko po to, by mieć dobrego newsa, najważniejsza kobieta w tym stanie oficjalnie pokazała się z mężczyzną u boku.

- Mam nadzieję, że nie zrujnuje to twojej kariery - powiedziała Dana.

- Ludzie szybko o tym zapomną.

Wiedziała, że Sam mówi to tylko po to, żeby nie czuła się winna.

- Nie doceniasz ich zainteresowania moim życiem uczuciowym. Po roku żałoby czułam, że wszyscy uważnie śledzą moje poczynania, zastanawiając się, z kim się pokażę.

Rozmowę przerwał Harley.

- Proszę, proszę. Czyż to nie urocze? Księżniczka i Desperat. Nie sądzicie, że Hollywood kupiłoby tę historię?

- Jesteś zazdrosny? - spytał Sam.

- Możesz sobie myśleć, paniusiu, że należysz do grona wybranych, ale wcale tak nie jest. Mam dla ciebie niemiłe wiadomości. Wcale nie jesteś tak popularna, jak sądzisz. Na twoim miejscu nie startowałbym w wyborach.

Dana poczuła, że Sam się sprężył.

- I to ty dajesz mi dobre rady, Harley? Właśnie ty? - wycedziła Dana.

- Mówię ci tylko, jak jest. Ludzie byli wyrozumiali, bo ci współczuli, ale tym razem będzie inaczej. - Pochylił się nad nią. - Wiem coś o tobie, Nieskazitelna Damo.

- Grozisz mi? - spytała.

- Ja? Ależ skąd! Tylko ci przypominam, ty...

Sam złapał go za kłapy i przyparł do ściany. Kapelusz Harleya przekrzywił się, po czym zsunął na ziemię.

- Puść go. Tu jest facet z kamerą - syknęła Dana.

Sam puścił Harleya tak gwałtownie, że ten z trudem utrzymał równowagę.

- Masz to?! - krzyknął Harley do kamerzysty. Ale było już za późno. Operator nie zdążył nawet ponownie włączyć kamery.

- Bezpiecznie się czujesz przy swoim ochroniarzu, co, Dana?

- W istocie tak.

Harley z wściekłością wcisnął na głowę kapelusz.

- Zawsze byłaś taka subtelna.

- A ty zawsze byłeś głupcem.

Z domu parafialnego zaczęli wychodzić ludzie. Kilka osób zwołniało kroku, żeby przyjrzeć się zajściu. Nie chciała plotek.

- Powinniśmy pożegnać się z Rosą - powiedziała.

Obaj mężczyźni na pożegnanie gniewnie spojrzeli na siebie. Dana i Sam podeszli do Rosy i zamienili z nią kilka słów.

Kiedy znaleźli się w aucie, Sam ruszył na północ.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Mówiłaś, że chcesz zajrzeć do domu rodziców. Dana dawno już o tym zapomniała.

- Rzeczywiście. Przyda nam się chwila odprężenia.

- Ja się odprężam, prowadząc samochód.

- Ale mnie na pewno dobrze to zrobi. Myślisz, że to Harley?

- Nie jest wyrafinowany. Chyba nie miałby dość cierpliwości, żeby wysłać anonimy pocztą. Jego groźby są wycelowane bezpośrednio w ciebie. To nie pasuje do tego, co się do tej pory wydarzyło. Chyba że nie działa sam.

- To by znaczyło, że połączył siły z kimś, kto jest moim politycznym wrogiem.

- Tak, choć to mało prawdopodobne.

- Dlaczego nic mu nie powiedziałaś?

- Dawałaś sobie świetnie radę. Drażniłaś go. Moim zadaniem było ocenić, jak zachowuje się wobec ciebie, a nie wobec mnie.

- Nie do wiary, jak szybko przyparłeś go do muru.

- Od czasów szkolnych stracił formę. Wiesz, o co mu chodziło, kiedy nazwał cię Nieskazitelną Damą?

- Tak.

- To coś, o czym mi nie powiedziałaś?

- Szczerze mówiąc, zapomniałam o tym.

- Czy to może źle wpłynąć na twoją reputację? Wjeżdżali już na podjazd prowadzący do domu rodziców Dany.

- Nie wiem. Miałam wtedy siedemnaście lat. Oskarżenie zostało wycofane.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam był wcześniej w tym domu tylko raz. Wtedy, gdy przyjechał, by zabrać ją na szkolny bal. Obrazy i meble zrobiły na nim wrażenie. Teraz zorientował się, że dom był co prawda ładny, ale jedyną cenną w nim rzeczą była właśnie Dana.

- Przygotuję lemoniadę - powiedziała.

Sam bardzo był ciekaw, co takiego zrobiła, że została zatrzymana przez policję.

- Dziękuję, ale nie mam ochoty - odparł.

- Ale ja mam.

Nie miała zbyt sympatycznego tonu głosu. Uznał, że to wina Harleya i całej sytuacji, w jakiej się znalazła. Poszedł za nią do kuchni. Z hukiem postawiła na kuchennym blacie puszkę mrożonej lemoniady, a następnie plastikowy dzbanek, który zachwiał się i stoczył na podłogę. Oparła się o blat i zakłęła. To zachowanie tak zupełnie do niej nie pasowało, że Sam postanowił odczekać, aż Dana trochę się uspokoi. Potem podniósł dzbanek i go opłukał.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Byłaś bardzo dzielna. Nie musisz przeproszać.

- Prawej nie spałam tej nocy. Staję się wtedy nieznośna

- Złość się, ile chcesz. Wytrzymam.

Odetchnęła z ulgą.

- W twoich ramionach poczułabym się od razu lepiej - powiedziała i nie czekając na jego reakcję, wtuliła się w niego.

Sam nie protestował. Pomyślał tylko, że ostatnimi czasy zbyt często jej ulega. Mimo to objął ją mocno. Ale Dana nadal była spięta.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Poczekaj, aż wystawię ci rachunek.

- Tak. Bogu dzięki jestem zamożna. Za pieniądze wszystko można kupić, nie? - powiedziała z goryczą.

- Opowiedz mi o czasach, kiedy byłaś szczęśliwa.

- To było w czasie studiów. Wynajęłam wtedy mały domek w Berkeley. W sypialni ledwo mieściły się łóżko i szafa. A przenośny telewizor w salonie stał tak blisko sofy, że mógł uchodzić za ekran kinowy. Zaś w kuchni podłączenie do gniazdka dwu urządzeń równocześnie groziło zwarcieniem. Czułam się tam świetnie. Uwielbiałam życie uniwersyteckie. Dyskusje prowadzone do późnej nocy. Pracowałam w biurze Randalla, poznawałam niezwykłych ludzi i znajdowałam się w centrum politycznych debat i decyzji. To było cudowne. - Westchnęła. - Twoje dłonie czynią cuda. Mogłabym zasnąć na stojąco.

- To się połóż, a ja w tym czasie popracuję. Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

- Naprawdę?

- Jasne.

Wyślizgnęła się z jego ramion. Wyglądała krucho i delikatnie, choć Sam wiedział, że wcale taka nie jest.

- Przed zaśnięciem pomyśl raz jeszcze o miejscu, w którym byłaś szczęśliwa.

- Wiesz, kiedy jeszcze byłam szczęśliwa? - spytała Dana po chwili, uśmiechając się.

- Nie mam pojęcia.

- Chodź ze mną, to ci pokażę.

Skrzypiące schody, wypłowiała tapeta, wyślizgana poręcz. Rodzinny pełen miłości dom, pomyślał Sam. Na pewno Dana przeżyła tu wiele szczęśliwych chwil.

Poszedł za nią do sypialni. Wiedział, gdzie jest. Wiele razy, bezpiecznie ukryty wśród gęstych drzew otaczających posesję, obserwował jej dom.

Wyglądało na to, że w pokoju Dany od czasów szkoły średniej nic się nie zmieniło. Ciekawe, czy przyprowadziła tu Randalla? Czy spała z nim w łóżku przykrytym amarantowo-żółtą narzutą, na którym siedziało kilka pluszowych stworków? Sam zupełnie nie mógł wyobrazić sobie Randalla w tym dziewczęcym pokoju. Za ramą lustra było mnóstwo starych biletów do kina, a na korkowej tablicy wisiały zdjęcia.

Dana znikła w garderobie. Po chwili wróciła, trzymając w ręku pakiecik owinięty ozdobnym papierem zadrukowanym różowymi serduszkami. Wyjęła z niego zdjęcie oprawione w ramkę. Podała je Samowi z tak poważną miną, że trudno było wyobrazić sobie, by zdjęcie wiązało się z jakimś miłym wydarzeniem.

Było to zdjęcie z balu. Sam miał na sobie smoking z wypożyczalni, a ona powiewną różową sukienkę. Sam dobrze pamiętał ten materiał. Nie był to jedwab, który teraz tak często nosiła, lecz jakaś jego imitacja.

- Tamtego wieczoru byłam szczęśliwa. Przynajmniej do pewnego momentu - powiedziała. - Sam, powiedz mi, co się wtedy stało? Co ja takiego zrobiłam? Wszystko szło świetnie i nagle zupełnie się zmieniłeś.

Jak miał odpowiedzieć na to pytanie, nie wspominając o rozmowie z jej ojcem?

- Byliśmy wtedy bardzo młodzi - odparł.

- Wyglądaliśmy razem tak słodko. Proszę, wytłumacz mi, co się stało tamtej nocy. Wiem, że zabrałeś mnie na bal z litości, ale dla mnie...

- Z litości? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jak to skąd? Miałam iść z kimś innym. Tuż przed bale złamał nogę. Powiedziałeś: „Zabiorę cię na ten bal”. Wszystko szło dobrze, aż nagle przestałeś ze mną tańczyć.

I na dodatek przestałeś ze mną rozmawiać. A na pożegnanie nawet mnie nie pocałowałeś.

- Dana, zapewniam cię, że to nie była randka z litości. Dla mnie to była randka pod hasłem carpe diem.

- Korzystaj z okazji? Dlaczego?

Czyżby naprawdę nie wiedziała? Nie zdawała sobie sprawy z tego, co do niej czuł? Trzy dni przed bale ze łzami w oczach żaliła się Lilith i Candi, że nie będzie mogła pójść. Kiedy tylko jej przyjaciółki pobiegły na następną lekcję, zgłosił się do niej na ochotnika. Kiedy powiedziała „tak”, nie posiadał się z radości, nikt nie mógł zakłócić jego szczęścia. Jak się okazało, nikt oprócz jej ojca.

- Zawsze cię lubiłem - powiedział wreszcie Sam. Czuł się jak nastolatek.

- Więc dlaczego tak to się skończyło?

- Nigdy wcześniej nie całowałem się z dziewczyną. Nie chciałem się zbłąźnić.

- Coś mi się zdaje, że to niecała prawda. Jest coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć. Tamtego wieczoru... Sam, musiałeś wydać fortunę. Ciężko

pracowałeś, żeby zarobić na utrzymanie. Dopiero pani Giannini mi to uświadomiła.

Wzruszył ramionami. To prawda, że wydał na ten wieczór prawie wszystkie oszczędności. I co z tego? Nigdy tego nie żałował. Ale żałował, że nie ma zdjęcia. Nie wiedział, jak teraz o nie poprosić, żeby nie zabrzmiało to zbyt patetycznie. Nie musiał.

- Ta odbitka jest dla ciebie - powiedziała Dana, podając mu kopertę ze zdjęciem. - To miała być niespodzianka. Ale nie dałam ci zdjęcia, bo... No cóż, myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Ależ skąd!

- Przecież już wtedy mogłam spytać, co się stało tamtego wieczoru. Nie byłam na tyle odważna, nie wierzyłam w siebie.

- To nie była twoja wina. Żałuję, że tamten wieczór nie skończył się inaczej, ale chyba tak właśnie miało być.

- Wierzysz, że było nam pisane spotkanie po latach?

- Tak, wierzę, że czasem coś się dzieje, bo tak chce los. -

Obserwował, jak Dana zdejmuje z łóżka pluszowe stworki i składa narzutę.

- Gdyby nie śmierć pana Gianniniego, nie bylibyśmy tu razem. -  
Rozpięła dwa guziki zakietu, odsłaniając rąbek koronkowej bielizny. -  
Wiesz, jak często jestem sama? To znaczy czuję się samotna, choć wokół mnie jest tyle osób.

- Teraz ja jestem przy tobie.

- Wiesz, co mam na myśli. Dla wszystkich, nawet dla Hildy, jestem osobą publiczną, traktują mnie oficjalnie.

Zastygła w bezruchu, jakby czekała, aż Sam wyjdzie z pokoju. Lecz w tym właśnie momencie naszły go wspomnienia chwil, jakie spędził z nią, od kiedy znów się spotkali, i nagle poczuł, jak silnie jej pragnie. Nie



był w stanie oderwać od niej oczu. I nie starał się tego ukryć. Nie był już nastoletnim zakochanym chłopcem. Patrzył na nią oczami dojrzałego mężczyzny. Wiele lat temu nie wiedziałby, jak się zachować i co zrobić z tak silnym uczuciem. Teraz nie miał wątpliwości.

Postąpił krok naprzód i rozpiął następny guzik jej zakietu. Dana stała bez ruchu, wpatrując się w niego poważnym wzrokiem. Rozpiął kolejny guzik, potem ostatni.

Zdjął z niej zakiet i odłożył na bok. Ujął jej ręce w swoje i popatrzył jej głęboko w oczy pytającym wzrokiem. Dana skinęła powoli głową.

- Mam zabezpieczenie - powiedział.

- Czyżbyś to przewidział?

- Nie. - Ale prawda była taka, że nie wierzył, iż do niczego nie dojdzie. Nie po tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia w korytarzu, a potem w drzwiach jej sypialni.

Rozpiął suwak jej spódnicy, która bezszelestnie zsunęła się na podłogę. Dana miała na sobie cienkie czarne pończochy. Zaparto mu dech w piersiach.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i spojrzała na niego uwodzicielskim wzrokiem.

Zanurzył palce w jej włosach i pocałował tak namiętnie i żarliwie, że przerażony siłą swoich uczuć, nagle się cofnął.

- Nie myśl - wyszeptała, tak jak kilka dni temu. Objęła go mocno. - Po prostu zrób to.

Nie mógł się temu oprzeć. Nie był pewny, czy postępuje słusznie. Ale pragnął jej bardzo. Tylko jej jednej. Nie zamierzał przez kolejne lata żałować straconej szansy.

Jej ciało było cudowne. Włosy muskały twarz Sama, dłonie przesuwały się po jego piersiach, palce rozpinają guziki koszuli. Jej wargi, gorące, słodkie, obrzmiałe. Jej kuszące westchnienia. Jej ciało coraz bardziej gorące i pachnące coraz intensywniej. Łuk jej pleców, kiedy wygięła się, by zbliżyć do jego ust swoje piersi. Jej aksamitna skóra, którą pieścił wargami. Jej piękne, smukłe ciało, które podziwiał, kiedy ukląkł, by zdjąć jej pantofle i pończochy. Dotyk jej dłoni przyciągających jego twarz do łona. Jedwabista skóra jej nóg, na której wytyczał własne szlaki.

Zrzucił z siebie resztę ubrania i położył się na niej nagi, wsunął dłoń między jej uda. Nie spodziewał się tak intensywnej reakcji. Dana przymknęła oczy i poddała się rozkoszy.

- Sam - szepnęła, kiedy tylko otworzyła oczy. Jeszcze nikt nie wypowiedział jego imienia w taki sposób. Nikt nie pragnął go tak jak ona. Nikomu nie był tak potrzebny.

Kiedy połączył się z nią, jej twarz rozbłysła uniesieniem. Odczuł przyspieszenie jej ruchów, uniosła wyżej biodra i oplótła go nogami. Oddychała coraz szybciej, wiedział, że jej słodki zapach, dotyk, westchnienia na zawsze zapadną mu w pamięć. Przyciągnął ją do siebie, wilgotną, nadal spragnioną jego bliskości. Poddawał się jej rytmowi, świat przed jego oczami tańczył, wirował, aż wreszcie wybuchnął feerią kolorów. Nigdy czegoś takiego nie przeżył. Doskonałego, wielkiego, wyjątkowego.

Jedyne, co mogło się z tym równać, to było uczucie, które go ogarnęło, gdy razem powrócili do rzeczywistości, a Dana wtuliła się w niego ufnie, po czym zasnęła. Spała spokojnie w jego ramionach. Zaufała mu. Tylko to było ważne.

Kiedy się obudziła, czuła w całym ciele lekki, rozkoszny ból. Spojrzała na zegarek. Musiała spać przynajmniej ze dwie godziny. W ramionach Sama. Tak tego była pewna. Lecz teraz nie było go przy niej. Rozejrzała się wokół.

Stał przy oknie. Ubrany. Obie ręce trzymał w kieszeniach. Miała nadzieję, że wezmą razem prysznic, a potem znów będą się kochać, nim wyruszą w drogę powrotną. W końcu powrócą do domów tam, gdzie czyhało wiele spraw, gotowych w każdej chwili zakłócić to niespodziewane szczęście, którego właśnie zaznała.

Odwróciła się w jego stronę, naciągając na siebie prześcieradło. Czuła się naga tym bardziej, że Sam był już ubrany.

- Cześć - powiedziała.

Spojrzał na nią i po chwili wahania usiadł na łóżku.

- Spałeś choć trochę? - Starła się odgadnąć jego nastrój.

- Nie.

- Pracowałeś?

Pokręcił głową.

- Rozmowy „po” nie są twoją specjalnością, co? - Postanowiła przynajmniej go rozbawić.

- Wiem, że dla kobiet to ważne - oświadczył.

Chciała, by wszystko między nimi działo się lekko, niewymuszenie, ale czuła, że to się nie uda.

- Żałujesz, że się kochaliśmy?

Przez moment nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Będę żałować, kiedy wpłynie to na naszą współpracę.

- A jak miałoby wpłynąć?

- Po prostu wpłynie. Sama zobaczysz.

- Nie pozwolę na to - odparła pewnie.  
- Nic na to nie poradzisz. - Sam nie miał żadnych wątpliwości.  
- Zdaje się, że mówisz tak na podstawie własnych doświadczeń.  
- Nie. - Ujął twarz Dany w dłonie i złożył na jej ustach długi, uroczysty pocałunek. - Po prostu wiem, jak to się zwykle dzieje.

Dana objęła dłońmi jego nadgarstki. Prześcieradło zsunęło się z niej, odsłaniając smukłe ciało.

- Mówisz tak, bo stale dajesz mi coś z siebie, a ja tylko biorę i biorę - powiedziała.

- Dana. - Delikatnie pogładził jej piersi. - Jesteś silną i bardzo atrakcyjną kobietą. Nie chciałem cię urazić. Chodzi o to, że to po prostu... komplikuje sprawy.

- I dlatego będziesz zachowywać dystans? To cudowne, niesamowite doświadczenie już się nie powtórzy?

Z zewnątrz dobiegł do nich odgłos nadjeżdżającego samochodu.

Sam podszedł do okna, a Dana zeskoczyła z łóżka i zaczęła w pośpiechu zbierać swoją garderobę.

- Srebrny taurus - powiedział Sam.

- Nie mam pojęcia, kto to może być. - Dana w pośpiechu włożyła stringi na lewą stronę. Machnęła na to ręką i sięgnęła po stanik.

- Kto to jest? - spytała raz jeszcze bez tchu, wciągając spódnicę.

- Jeszcze nie wysiedli z samochodu. Zapewne zastanawiają się, do kogo należy auto stojące przed... Otwierają się drzwi. - Umilkł. - No cóż, pani senator, o ile się nie mylę, właśnie przyjechali pani rodzice.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godzinę po zachodzie słońca Dana ucałowała rodziców na pożegnanie i wsiadła do auta Sama. Musiała przyznać, że spisali się nieźle. Chociaż zaskoczyła ich obecność Sama, nie dali tego po sobie poznać. Z powodu opóźnienia samolotu nie zdążyli na pogrzeb profesora. Dana była za to wdzięczna Opatrzności.

Uważnie przyjrzała się Samowi. Tyle się między nimi wydarzyło. Jeden dzień zmienił wszystko. Miała tyle pytań.

W trakcie obiadu Sam prawie wcale się nie odzywał. Podobnie zresztą jak jej ojciec. Co prawda mama jak zwykle mówiła niemal bez przerwy. Jednak było w tym coś zastanawiającego. Tym bardziej że po obiedzie tata zaproponował, że pokaże Samowi ogród. Sam wrócił ze spaceru jeszcze bardziej małomówny. Chciała objąć go, rozweselić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale zabrakło jej odwagi.

Było jej przykro. No tak, zdała sobie sprawę z rzeczy oczywistej: po prostu była w nim coraz bardziej zakochana. Kiedy to się zaczęło?

- A teraz powiedz mi, za co zostałeś zatrzymana? - przerwał milczenie Sam.

Wygladziła spódnice i zrobiła niewinną minę.

- Za posiadanie marihuany.

- Co takiego?

Jego zdziwienie rozbawiło ją.

- Za posiadanie...

- Słyszałem, co powiedziałaś. Nabijasz się ze mnie. To niemożliwe.

- To miłe, że obdarzasz mnie takim zaufaniem.

- Jak to możliwe, że nic o tym nie wiem?

- Bo to się stało już po ukończeniu szkoły. Byłeś wtedy daleko stąd.

- Ale co się stało?

- To było na tydzień przed ślubem Candi. Zabrałyśmy ją do Sacramento na przyjęcie studenckie. Nie czułyśmy się tam dobrze i wróciłyśmy dość wcześnie. Zdażyłyśmy jeszcze wpaść na imprezę, którą organizowała Marta Crandall. Pamiętasz Martę?

- Tak. Zawsze lubiła imprezy. Dana skinęła głową.

- Jej rodzice wyjechali z miasta. Nie wiem, co mnie napadło, żeby tam pójść. Najbardziej namawiała mnie Lilith, ale Candi i Willow też chciały pójść. Bałam się, że spotkam tam Harleya.

- I co? Był tam?

- Tak. Zerkał na mnie, ale trzymał się z daleka. Rozmowa na policji chyba dobrze mu zrobiła. Było sporo piwa, ale ja nic nie piłam. W końcu prowadziłam samochód.

- Pozwól, że zgadnę. Zatrzymali cię w drodze do domu, chociaż nie jechałaś za szybko i nie złamałaś żadnego przepisu.

Policjant wsadził głowę do środka i poczuł zapach alkoholu.

Rozejrzał się, szukając otwartych puszek po piwie, i nic nie znalazł oprócz trawki, którą podrzucił wam Harley.

- Też go o to posądzałam. Ale Lilith zachowywała się dziwnie. Wszystkie trzy były przestraszone, bo trochę wypiły, a w końcu były nieletnie. Ale Lilith naprawdę była wtedy zwariowana. Kiedy policjant podał mi balonik, ścisnęła mnie za rękę tak mocno, że myślałam, że złamię mi nadgarstek.

- Marihuana należała do niej?

- Tak.

- Nie wiedziałaś, że pali trawkę?  
- Wiedziała. Ale nie przypuszczałam, że ma ją przy sobie.  
- Trudno w to uwierzyć. W swoim programie proklamuje zero tolerancji dla narkotyków.

- Ludzie uczą się na błędach. Spojrzał na nią kątem oka.  
- Wzięłaś winę na siebie? Przytaknęła.  
- Pozwoliła ci to zrobić?! - wykrzyknął. - To tak zachowuje się najlepsza przyjaciółka!

- Przestań. To nie wszystko. Pamiętasz, że przeskoczyłam jeden rok? W styczniu skończyłam szesnaście lat. Tylko Lilith miała osiemnaście. Więc, choć wobec prawa to kierowca ponosi odpowiedzialność, w tym przypadku winna byłaby Lilith jako jedyna pełnoletnia w naszym gronie.

- I co z tego? To była jej trawka.  
- Tak. Ale to zrujnowałyby jej życie. Próbowала też innych rzeczy, nie tylko marihuany. Byłam przerażona, ale nie potrafiłam jej powstrzymać. Ale ja ją znałam, Sam. Znałam ją bardzo dobrze. I wiedziałam, że to ją odstraszy. Miałam rację. Nigdy więcej nie miała kłopotów z tego powodu i co więcej, dokonała w swoim życiu wielu wspaniałych rzeczy.

- Jak udało ci się wziąć winę na siebie?  
- Powiedziałam, że zabrałam marihuanę komuś na imprezie, dla jego własnego dobra. Oczywiście policjanci mi nie uwierzyli. A ja odmówiłam podania nazwisk. W ich oczach byłam typową nastolatką, która próbuje się wymigać. Zabrali mnie na posterunek. Zrobili badania na alkohol i narkotyki. Wyniki były negatywne, ale pomimo to skierowano mnie na zajęcia rehabilitacyjne. Oczywiście pomógł mi fakt, że tata był w radzie,

która wybiera szeryfa. Całą sprawę załatwiono dyskretnie. Poza tym nigdy wcześniej nie miałam żadnych kłopotów. To wszystko bardzo mi pomogło.

- Ojciec Harleya też zasiadał w radzie. Zapewne stąd dowiedział się o twoim zatrzymaniu. Czy kiedyś o tym wspominał?

- Nie. Zresztą nie widziałam go ani razu, aż do czasu spotkania naszego rocznika, parę dni temu.

- Gdyby wyszło to na jaw, mogłoby jakoś wpłynąć na twój wizerunek w oczach wyborców. Nic więcej.

- Czasem to właśnie jest najważniejsze.

- Mimo wszystko to nie ma sensu. Marihuana nie jest już teraz tak piętnowana. Chociaż nadal jest nielegalna. A co na to twoi rodzice?

- Oczywiście wściekli się na mnie. Rozczarowałam ich.

Opowiedziałam im tę samą historyjkę, co policji. No i nasłuchiłam się o tym, że należy pomyśleć, zanim coś się zrobi, i przewidzieć konsekwencje. Tamtego lata bardzo dojrzałam. Moja mama we wszystkim widzi tylko jasne strony, ale nawet ona patrzyła wtedy na mnie jak na kogoś obcego. Bez przerwy dawała mi rady. Czy twoja mama też taka była?

Sam milczał. Zaciskał dłonie na kierownicy. Kostki jego palców zbieleły.

O rany! Jak mogła być taka głupia. Przecież jego mama zmarła w wyniku obrażeń, których doznała w wypadku samochodowym. To stało się na tej drodze.

- Tak, dawała mi wiele dobrych rad - powiedział wreszcie.

Dana odetchnęła z ulgą. Gdyby nie chciał o tym mówić, zmieniłby temat, pomyślała.

- Jakich?



- Zwykłych życiowych rad. No wiesz, jak się zachować w różnych sytuacjach. Czego się po mnie spodziewa. I tak dalej.

- Pamiętasz jakąś szczególną radę?

- To było w przeddzień jej śmierci - powiedział Sam po chwili zastanowienia. - Nikt mi nie powiedział, że ona umiera. Ale ja wiedziałem. Nie chciała tracić ani chwili. Przymykała oczy, ale zaraz znów je otwierała i zaczynała mówić. Była coraz bardziej osłabiona. Ale, choć miałem tylko dziesięć lat, rozumiałem, jak bardzo jest jej potrzebna rozmowa. On winił mnie za jej śmierć - powiedział nagle Sam.

- Twój ojciec?

Przytaknął.

Dana poczuła, że jej żołądek zacisnął się z przerażenia.

- Przecież to on prowadził, prawda?

- Tak. To był dzień moich urodzin. Jechaliśmy z tej okazji do kina. Nigdy wcześniej nie byliśmy nigdzie całą rodziną. Nie robiliśmy razem żadnych miłych rzeczy. Byłem szczęśliwy. A on przez cały czas pokrzykiwał na mnie. Widziałem jego oczy w lusterku wstecznym. Były jak zwykle złe. Ale tym razem się tym nie przejmowałem. Chciał, żeby mama mnie uciszyła. Próbowwała mu wytłumaczyć, że jestem po prostu szczęśliwy i rozbawiony. Uderzył ją tak mocno, że walnęła głową w szybę. Bardzo mocno.

Zmiana w jego głosie bardzo ją zaniepokoiła. Przeżywał ponownie tamte straszne chwile. Położyła swoją dłoń na jego dłoni.

- Sam?

Cisza.

- Sam, za tym zakrętem jest zatoczka. Chcę, żebyś się tam zatrzymał.

- Nic mi nie jest.

- Ale mnie tak. Zatrzymaj się.

Posłuchał.

- Nie byłeś w niebezpieczeństwie - powiedział, parkując auto.

- Opowiedz mi, co się dalej wydarzyło.

Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nadal trzymał ręce na kierownicy.

- Odpiąłem pas, żeby jej pomóc. Przechyliłem się przez oparcie fotela. Wtedy trzepnął z kolei mnie, przez co stracił panowanie nad kierownicą. Zjechaliśmy z szosy i wylądowaliśmy na drzewie, akurat od strony mamy. Doznała licznych obrażeń. Miała połamane kości, uszkodzone narządy wewnętrzne.

Biedny mały chłopiec. Musiał żyć z takimi ciężkimi wspomnieniami.

- Czy tego dnia pił?

- Nie na tyle, żeby wykazały to testy. Ale wypił kilka piw. Zawsze pił. I zawsze był rozdrażniony. Jak się upił, stawał się jeszcze gorszy. Wtedy się ukrywałem.

- Chyba nie uwierzyłeś, że to twoja wina? Sam skinął głową.

- Och, Sam.

- Każdego dnia to powtarzał... każdego dnia.

Dana chciała go jakoś pocieszyć, ale on nawet na nią nie patrzył. Wiedziała, że Sam nie chce okazać słabości. Pewnie czuł się teraz okropnie. To bolało ją jeszcze bardziej.

- To nie była moja wina - powiedział Sam powoli i dobitnie, jakby miał ostatecznie samego siebie o tym przekonać.

- Nie, to nie była twoja wina.

Wysiadł z wozu. Dana postanowiła pójść za nim. Nie odszedł daleko. Stał z założonymi rękami. Spuścił głowę. Stała na wprost niego.

- Nienawidziłem tego łajdaka. Marzyłem, żeby go zabić. Każdej nocy. Ale nigdy go nie uderzyłem. Nawet wtedy, gdy byłem już wystarczająco duży. Nie był tego wart.

- Byłeś inteligentny. Wiedziałeś, że to nic nie da.

- To była kolejna rada, jaką dała mi mama na łożu śmierci. Musiałem jej też obiecać, że nie będę się mścił na ojcu. - Uniósł głowę i spojrzał Danie głęboko w oczy. - Kochałem ją.

Oczy Dany wypełniły się łzami. Otarła policzek.

- A ona kochała ciebie. Całym sercem.

- Nie płacz nade mną.

Ale było już za późno. Łzy strumieniami płynęły jej po policzkach. Chciała mu pomóc, wziąć na siebie przynajmniej część jego bólu i poczucia winy. Delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Już dobrze, przestań.

- Wcale nie jest dobrze - wybuchnęła przez łzy. - To jest straszne. Tragiczne. Mój Boże, Sam. Podziwiam cię za to, co zrobiłeś ze swoim życiem, po tym wszystkim, przez co musiałeś przejść... Mam nadzieję, że ty również jesteś z siebie dumny. Jesteś wspaniały. Niesamowity...

- Ciii.... - Gładził ją po twarzy, ocierając jej łzy. Głaskał delikatnie po plecach. Przytuliła się do niego. Wziął ją w ramiona. Stał czekając, aż Dana się uspokoi.

Wiedziała już, że jest beznadziejnie zakochana. W mężczyźnie, który prędzej czy później złamie jej serce. Kochała Randalla, ale nie tak bardzo jak teraz Sama. Związek z Randallem był oparty na partnerstwie umysłów, zabarwiony przyjaźnią i ciepłą, łagodną miłością. Zaś Sam... Sam był wyzwaniem dla całego jej życia, uczuć, planów, wizji związku, tego, kim

była. Spędzili razem niewiele czasu. Pomimo to była pewna, że to on jest miłością jej życia.

Pogładził ją czule. Musnął wargami jej włosy. Był opanowany i spokojny.

Przełknęła łzy i wtuliła się w niego mocniej. Nie chciała pozwolić mu odejść. Kochała go. Teraz była tego pewna.

- Masz wilgotną od łez koszulę.

- Doliczę do rachunku koszty pralni. Zaśmiała się.

- Masz miękkie serce - powiedział. - Zdaje się, że nie wszyscy o tym wiedzą.

- W polityce to wada, zwłaszcza w przypadku kobiety. Publicznie jestem ciepła, ale profesjonalna.

- Daje dobre wyniki. - Trzymał dłonie na jej ramionach. Odsunął się trochę. - Pager - powiedział, sięgając do paska i odpinając urządzenie. - To od Nate'a. Przyszedł trzeci list.

- I co w nim jest?

- „Wszyscy w poniedziałek wieczorem dowiedzą się, co miał na sumieniu Randall”. - Spojrzał na Danę. - Czy coś się wtedy odbywa?

- Mam być na uroczystości, na której Lilith zostanie wyróżniona.

- Ile będzie osób?

- Kilkaset.

- To publiczne wydarzenie?

- Tak. Na pewno będzie telewizja, a wiadomość o tym bankiecie trafi na pierwsze strony gazet.

- No cóż, mamy dwa dni.

- I żadnych poszlak. - Dana miała nadzieję usłyszeć od Sama coś pocieszającego, ale znów odezwał się pager.

- „Złapaliśmy trop” - przeczytał Sam.

Te słowa natchnęły ją otuchą.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka telefon wyrwał Danę z głębokiego snu.

- Czy masz mi coś do powiedzenia? - w słuchawce rozległ się głos Lilith.

- Dzień dobry, Lilith. - Dana oparła się wygodniej o poduszki.

- Co się u ciebie dzieje?

- Jak się czujesz?

- Ja? Szczerze mówiąc, humor mi nie dopisuje. Mąż wymyślił, że w tym stanie nie powinnam ruszać się z domu. A na dodatek dowiaduję się z „Chronicle”, że moja najlepsza przyjaciółka ma chłopaka i nawet nie raczy mi o tym powiedzieć.

- Na której stronie?

- Ojej. Nie wiem. Zaczekaj. - Lilith była wyraźnie zdziwiona. - Na siódmej.

- Są zdjęcia? - Dana zastanawiała się, jak na to zareaguje Sam.

- Tak. Właściwie jest tylko jedno zdjęcie, podpisane: „Senator Dana Sterling była wczoraj obecna na pogrzebie Ernesta Gianniniego, przyjaciela rodziny z jej rodzinnego miasta Miner's Camp w Kalifornii. Na zdjęciu z Samem Remingtonem, który również pochodzi z Miner's Camp”.

- Czy to dobre zdjęcie? - Dana wiedziała, że Lilith umiera z ciekawości. Bawiła ją ta sytuacja i celowo przeciągała strunę.

- O, tak. Wyglądacie świetnie.

Dana nie mogła powiedzieć Lilith, że Sam wyświadczał jej przysługę. Lilith była co prawda jedyną osobą, do której Dana miała całkowite zaufanie, ale nie mogła przecież oczekiwać, że jej przyjaciółka nie powtórzy wszystkiego mężowi. A wtajemniczenie więcej niż jednej osoby stanowiło już zbyt duże zagrożenie.

- Pasujemy do siebie wzrostem. - Dana ciągnęła zabawę.

Cisza.

- Nieźle się bawisz - powiedziała z wyrzutem Lilith. Dana w końcu się roześmiała.

- Tak. Nigdy jeszcze nie czułam się tak fantastycznie.

- Powiedziałaś, że nie zamierzasz się z nim spotkać.

- Zmieniłam zdanie. On jest zabawny.

- Sam Remington jest zabawny?

- Przy nim czuję radość życia. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

- Czy to prawdziwe uczucie? Czy kryje się za tym coś jeszcze?

Dana miała ogromną potrzebę, żeby o wszystkim jej opowiedzieć, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić.

- Zadzwoiłam do Sama po tamtym spotkaniu. Okazało się, że akurat był w San Francisco. Od tamtej pory spotkaliśmy się kilka razy. - No, udało się. Nie skłamałam.

- Kiedy ostatnio się widziałyśmy, nic mi o tym nie wspomniałaś.

- Bo wtedy widziałam się z nim tylko raz. Poza tym nie przepadasz za nim. Nie wiem, czy coś z tego będzie. Wolałam zachować to dla siebie.

- I dałaś się z nim sfotografować. Trzymaliście się za ręce! Dlaczego akurat Sam?

Lilith miała całkowitą rację. Co ona właściwie wyprawia? Sam miał tylko zirytować Harleya. Ale sprawy zaszły dużo dalej.

- Lubię go i tyle. Na litość boską, Lil. Daj już spokój. Też miałam wątpliwości co do Jonathana, ale postanowiłam się nie wtrącać. Mogłabyś zrobić dla mnie to samo. Zaczekaj. Mam drugi telefon. - Dana odetchnęła z ulgą.

- Pożegnaj się już, Dano. Jeżeli jesteś z nim szczęśliwa, to nie mam nic przeciwko niemu. Naprawdę. Musisz mi uwierzyć.

- Dziękuję. Zobaczymy się jutro wieczorem na bankiecie?

- Tak, jeśli mąż pozwoli mi opuścić ten areszt domowy. Cześć.

Dana przełączyła rozmowę. To był Sam!

- Czyżbyś dziś zasnęła? - spytał.

- Tak. Dopiero przed chwilą się obudziłam. A ty? - Poprzedniego popołudnia, kiedy się obudziła, był przy niej. Cudowne wspomnienie.

- Dopiero co wstałem. Zadzwoił do mnie Nate. Nasze zdjęcie jest w „Chronicle”.

Z tonu, którym to powiedział, nie mogła niczego wywnioskować.

- Wiem już o tym od Lilith.

- Przypuszczam, że jest też w lokalnym wydaniu „Timesa”. A co u ciebie?

- Tęsknię za tobą. - W końcu była to bardzo ważna informacja.

Odpowiedziała jej cisza.

- Hilda zawsze ma wolne od niedzieli wieczór do środy rano - powiedziała Dana. Była trochę rozczarowana brakiem odpowiedzi. Ale nie poddawała się łatwo. Już podjęła decyzję: z pewnością postara się przełamać dzielące ich bariery. - Jeśli wrócisz przed wieczorem, zrobię dla nas kolację. - Proszę, zgódź się.

- Niestety, teraz nie mogę nic obiecać. Dam ci znać później.

Odpowiedź nie była zbyt zachęcająca, ale Dana postanowiła nie brać tego do siebie.

- Dobrze - odparła pogodnie.

- Dzisiaj masz się nigdzie sama nie ruszać. Będzie z tobą jeździł Nate.

- Tak jest.

- Jeszcze tylko jeden dzień, Dano.

Jeszcze tylko jeden dzień. To zdanie brzmiało jak wyrok.

Sam odłożył słuchawkę. „Tęsknię za tobą”, powiedziała.

Te słowa były balsamem dla jego duszy, przepływały przez niego ciepłym, kojącym strumieniem.

Usiadł na skraju łóżka. Płakała z jego powodu. Nad nim. Nie wiedział, co o tym myśleć. To była nowa sytuacja. Nie zaznał dotąd od nikogo tak głębokiego współczucia. Nowe było też uczucie wyzwolenia, którego doznał po tym, jak opowiedział Danie o swoim ojcu.

Reszta drogi do San Francisco upłynęła im w prawie całkowitym milczeniu. I nie pocałował jej na pożegnanie.

Ale przed domem czekała już Arianna. Oboje spieszyli się na lotnisko. Nie mógł pocałować klientki na oczach swojej współpracownicy.

Arianna stwierdziła, że wygląda „posepnie”, po czym zapadła w długą drzemkę. Jego myśli powędrowały w kierunku Dany, niezwykłych chwil, które razem spędzili. Zasnęła słodko, niewinnie. On zaś nie pozwalając sobie na sen, trzymał ją w ramionach. Jego auto stało zaparkowane na podjeździe. Nie mogli spędzić tam nocy. I tak mieli szczęście, że rodzice nie przyjechali wcześniej.



Boże, znów poczuł się jak nastolatek, kiedy jej ojciec zabrał go po obiedzie na spacer. Do typowej męskiej rozmowy brakowało tylko cygar.

- A zatem - powiedział jej ojciec - spotkaliście się ponownie na zjeździe waszego rocznika?

- Tak - odparł krótko Sam.

- Moja córka zaszła daleko.

- Tak, proszę pana, rzeczywiście to jej się udało. - To był sygnał ostrzegawczy, pomyślał Sam. Lepiej zacznij pierwszy. Dowiedz się, co też ten pan chce od ciebie. W przeciwnym razie gotów krążyć wokół tematu przez następne pół godziny. - Tak jak pan przewidział podczas tamtego balu.

Przyjęta przez Sama taktyka zaskoczyła pana Cleary'ego. Przez chwilę milczał.

- Lubiliśmy Randalla. Można było na niego liczyć. Był dobry dla Dany.

Tak jakbym ja nie był? Teraz już tak łatwo mnie nie zranisz.

- Zdaje się, że ich małżeństwo było udane. - Jestem pewny, że godny zaufania Randall nie doprowadził Dany do takich okrzyków zachwyty jak ja.

Pan Cleary zerkał na Sama tak, jakby nie był do końca pewny, co jeszcze powinien powiedzieć. Może myślał, że Sam podziwia małżeństwo Dany z Randalle. Ale dla Sama słowo „udany” nie określało najszcześniejszego małżeństwa. Jak można spędzić pięćdziesiąt sześć lat w związku, który jest po prostu „udany”?

- Tak, sądzę, że to było dobre małżeństwo - powiedział w końcu pan Cleary.

Do diabła z dobrymi manierami, pomyślał Sam. To musi się wreszcie skończyć. Zatrzymał się.

- Proszę pana, wiem, że bardzo kocha pan Danę. Ale kiedy piętnaście lat temu kazał mi pan trzymać się od niej z daleka, był pan w błędzie. Jeśli i teraz ma pan podobne zamiary, to radzę ich zaniechać. Nie wiem, co ma pan przeciwko mnie. W każdym razie ja również zaszedłem daleko. Pana córka zaś może już podejmować samodzielne decyzje.

Sam miał wrażenie, że pozbył się ogromnego ciężaru. Zdawało mu się, że minęły wieki, nim usłyszał odpowiedź.

- Ernie mówił, że niezły z ciebie pistolet - powiedział pan Cleary z lekkim uśmiechem. I wyciągnął do niego rękę.

Sam uściśnął podaną mu dłoń. Wyprostowany, z dumnie uniesioną głową. Tak, rzeczywiście przeszedł długą drogę.

Sam potarł czoło. Wspomnienia powoli odpływały. Spojrzał na ścianę, na puste miejsce po masce Zo-onna, którą dał Danie. Obok wisiała maska jej partnera, Heita, twarz dzielnego wojownika. Bez Zo-onny, spokojnej,

zrównoważonej i czystej, sprawiał wrażenie jeszcze bardziej rozwścieczonego niż zazwyczaj.

Nie żałował, że dał maskę Danie. Ale aż dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak ważna była Zo-onna dla Heita.

Wieczorem zjawił się u Dany wraz z Nate'em i Arianną, żeby zdać jej relację z postępów dochodzenia i ustalić plan na następny dzień. Drzwi otworzyła im Hilda. Kiedy Dana zeszła na dół, z trudem powstrzymał się przed pocałowaniem jej. Wyglądała krucho i delikatnie. Była wyraźnie zmęczona.

- Znaleźliście coś? - spytała.

Pokrótkie opowiedzieli jej o tym, jak Arianna w mistrzowski sposób przeprowadziła rozmowę z byłym szefem kampanii Randalla, który teraz przeszedł na stronę konkurenta Dany. To posunięcie stawiało go w gronie podejrzanych. Wielu mężczyzn nie potrafiło oprzeć się urokowi Arianny. Ich podejrzany niewątpliwie do nich należał. Pomimo to nie wydobyli z niego nic, co mogłoby posunąć dochodzenie naprzód. Lista stopniowo robiła się coraz krótsza. Analiza dokumentów księgowych również do niczego nie doprowadziła. Wszystko wskazywało na to, że Randall rzeczywiście był czysty jak łąza.

- I co teraz? - spytała Dana.

- Nate i Arianna zostaną na wszelki wypadek w mieście. I będą oczywiście jutro na bankiecie - odparł Sam. - Wolałbym działać niż biernie czekać, ale zdaje się, że nic nam innego nie pozostało. Chyba że ty masz jakiś pomysł?

Dana zaprzeczyła.

- Wobec tego jedziemy z Nate'em do hotelu. Jestem wykończona - powiedziała Arianna.

Kiedy oboje wyszli, Dana spojrzała pytająco na Sama.

- Ale ty zostajesz na kolacji, prawda? - spytała.

- Nie, Dano. Nie mogę. Muszę jeszcze popracować. Mam wrażenie, że coś mi umknęło.

- Mogę ci w tym pomóc.

- Przede wszystkim powinnaś wypocząć.

- Twoje towarzystwo świetnie mi robi. Sam, czy to, że się kochaliśmy, nic dla ciebie nie znaczy?

- Oczywiście, że tak. - Znaczyło dla niego dosłownie wszystko, ale teraz musiał skupić się na swoim zadaniu.

- Na przywitanie nawet mnie nie pocałowałeś. - Dana uniosła ku niemu twarz.

Jego wahanie trwało stanowczo zbyt długo. Odsunęła się.

- Jeżeli nie masz ochoty, nie musisz tego robić - powiedziała stłumionym głosem. - Co się stało, Sam? Było nam tak cudownie, a teraz prawie na mnie patrzysz.

- Ależ patrzę na ciebie. Ale coś w tej sprawie nie daje mi spokoju. Muszę jeszcze nad tym popracować. - Po chwili dodał: - Zawsze cię podziwiałem. Jesteś dla mnie niezwykle pociągająca. Nie wiem, jak po tym, co się wczoraj wydarzyło, możesz w to wątpić.

- Pociągająca?

- Jak najbardziej.

- Zostań ze mną, proszę.

- Nie dzisiaj. Muszę popracować. Dobranoc.

Jej oczy rzucały błyskawice. Lubił wyprowadzać ją z równowagi, ale tym razem odchodził z ciężkim sercem.

Następnego popołudnia Sam parkował właśnie samochód pod domem oddalonym zaledwie o kilka przecznic od rezydencji Dany, kiedy zadzwonił jego telefon komórkowy.

- Cześć, Sam. - To była Dana. - Wyobraź sobie, że Harley zjawił się u mnie w biurze w sprawie ustawy o rolnictwie. Właściwie chodziło mu o jeden paragraf. Chciał wiedzieć, jak będę głosować.

- Groził ci?

- Tak, trochę go sprowokowałam. Powiedział, że wie coś o mnie, co mogłoby mi zaszkodzić. Ale wcześniej był dość pokorny. Przepraszał nawet za zajście przed kościołem. Tłumaczył, dlaczego ten paragraf jest tak ważny dla farmerów. Aha, i wiedział, że głosy są podzielone. W tej sytuacji mój może być decydujący. Zresztą mogę ci puścić całą rozmowę. Nagrałam ją.

- Bez jego wiedzy. Wiesz, że to nie może posłużyć za dowód?

- Tak. Ale dobre i to. Uwaga, zaczynam.

Sam przysłuchiwał się nagranej rozmowie, podziwiając zimną krew Dany.

- Fantastycznie to rozegrałaś - powiedział, kiedy nagranie dobiegło końca. - Słuchaj, nie mogę dłużej rozmawiać.

- A co się dzieje?

- Staram się złapać osobę, której chciałbym zadać kilka pytań. Do zobaczenia.

Sam rozejrzał się po okolicy. Dom, pod którym zaparkował, był znacznie skromniejszy od domu Dany, choć równie elegancki.

Wreszcie we wstecznym lusterku zauważył nadjeżdżające auto Lilith.

Wysiadł z samochodu i ruszył w jej stronę. Lilith zaparkowała, ale nadal siedziała za kierownicą. Kiedy podszedł bliżej, opuściła szybę.

- Słyszałem, że nie ruszasz się z łóżka - powiedział. W jej oczach nie widać było lęku, ale raczej ostrożność. Pamiętał to, co powiedziała mu kiedyś Dana. Że wystraszył Lilith. Zastanawiał się, dlaczego.

- To pomysł mojego męża, a nie zalecenie lekarza. Zresztą właśnie wracam z wizyty. Powiedział, że wszystko jest w porządku. Po co przyjechałeś?

- Po odpowiedzi.
- Na jakie pytania?
- Czy Harley ci groził?

Nie powinnaś odwracać wzroku, Lilith. Sam nie potrzebował już odpowiedzi.

- Harley Bonner? - spytała. Była już opanowana. - Wielkie nieba, ależ skąd! Czym mógłby mi grozić?

- Tylko ty możesz znać odpowiedź na to pytanie. - Może czymś, co ma związek z narkotykami? - Pozwól, że ujmę to inaczej. Czy on cię szantażuje?

Roześmiała się.

- O rany, co za pytanie, Sam. W moim życiu nie ma miejsca na tajemnice.

- Dana też tak mówiła o sobie.

Teraz Lilith sprawiała wrażenie naprawdę wstrząśniętej.

- Co takiego? Harley szantażuje Danę?

- Zdaje się, że tak.

- Ile chce pieniędzy?

No proszę. Nie powinna pytać „ile”, tylko „czym ją szantażuje”.

- Chce, żeby zrezygnowała z kandydowania do Senatu - odparł Sam.

Lilith znów odwróciła wzrok. Jej palce zacisnęły się mocniej na kierownicy.

- Dlaczego?

- No właśnie. Tego do końca nie rozumiemy.

- Jesteś pewny, że to Harley?

- Jest głównym podejrzanym. - Co się dzieje, Lilith? Co wiesz na ten temat?

- Czułam, że coś jest nie tak. Spytałam nawet Danę, czy... - nagle przerwała.

- Lilith?

Spojrzała na niego. Znow była opanowana, a na jej twarzy nie malowały się żadne emocje.

- Wiem, że nie przepadasz za mną. Masz do tego prawo. - Zbliżył się jeszcze bardziej do auta. - Ale możesz mi zaufać. Chcę tylko odkryć prawdę i ochronić Danę. W tym celu zrobię wszystko, co będzie konieczne.

- Przykro mi, Sam, ale nie mogę ci pomóc.

Nie możesz, czy nie chcesz? Sam nie miał wątpliwości, że Lilith w jakiś sposób jest w to zamieszana. Ale nie miał pojęcia, w jakim stopniu.

- Do zobaczenia na bankiecie - powiedział Sam, prostując się.

Po jej twarzy przemknął cień zdziwienia.

Wrócił do swojego wozu. Lilith wciąż tkwiła nieruchomo w swoim samochodzie. Odjeżdżając, dodał do listy podejrzanych jeszcze jedną osobę: Lilith.

Ale jak miał powiedzieć o tym Danie?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dana lubiła oficjalne przyjęcia. Randall nazywał ją swoją tajną bronią, bo podczas wszystkich tego typu spotkań, których celem było na przykład zebranie funduszy na kampanię, zachowywała się w taki sposób, że nikt nie miał wątpliwości, iż udział w spotkaniu był dla niej prawdziwą przyjemnością. Stanowili zgraną parę. Była dumna z tego, ile wniosła w życie Randalla, nie tyle jako jego żona, lecz jako partner.

Tego wieczora, ponieważ był to bankiet Ligi Kobiet Biznesu i Profesjonalistek, na sali przeważały panie, a rozmowy były bardziej ożywione niż zwykle. Podano łososia zapieczonego w cieście z kaparami, pilaw z ryżu i warzywa na parze. Dana z przyjemnością brała udział w rozmowie. W towarzystwie bystrych, inteligentnych kobiet na chwilę się odprężyła.

W drodze na bankiet Sam milczał. Spytała, czy udało mu się coś nowego znaleźć, ale odpowiedział wymijająco.

Do tej pory dzielił się z nią wszystkim, co dotyczyło tej sprawy. Jego milczenie zbiło ją z tropu. Podczas koktajlu zauważyła, że wraz z Nate'em i Arianną ponownie oglądają wszystkie trzy listy. Potem Sam coś powiedział, wskazując na listy, Arianna przytaknęła, Nate zaś wyglądał na nieprzekonanego.

Wszyscy troje uważnie przypatrywali się gościom. Wkrótce się rozdzielili, ale Dana wiedziała, że pozostają w stałym kontakcie dzięki nowoczesnemu systemowi łączności.

Sądziła, że to przesada. Nic nie wskazywało na to, że komukolwiek miałyby się stać fizyczna krzywda. Zresztą, choć na pierwszy rzut oka nie



było tego widać, bankiet obstawiony był przez ochraniarzy. Sam nie chciał ich w to mieszać, dopóki nie okaże się to absolutnie konieczne. Dana w pełni się z nim zgadzała.

Dana miała przemawiać jako ostatnia. Przygotowane przez nią wystąpienie nie przekraczało jednej strony maszynopisu. Przed kolacją zostawiła obwolutę z przemówieniem na półce mównicy, żeby nie nosić jej ze sobą.

W końcu zaczęły się przemówienia i uroczyste wręczenie nagród.

Kiedy nadeszła jej kolej, ruszyła pewnym krokiem w stronę podium. Gdy znalazła się na mównicy, sięgnęła po swoją obwolutę i otworzyła ją, uśmiechając się równocześnie do Lilith. Na wierzchu ktoś wsunął ustwydrukowany na tym samym kremowym eleganckim papierze, co trzy poprzednie.

*„To twoja ostatnia szansa”,* głosił napis.

Był tutaj. Na tej sali. Widział, jak wsuwa obwolutę na półkę mównicy. Obserwował ją. Czaił się.

Dana poszukała wzrokiem Sama. Stał w cieniu, w pobliżu drzwi.

- Muszę się wam przyznać - powiedziała do mikrofonu - że poprosiłam przyjaciela, by przechował moje okulary, i zapomniałam je odebrać. - To był ich wcześniej ustalony sygnał alarmowy.

Sam pewnym krokiem ruszył w stronę podium. Uśmiechnęła się i dyskretnie podała mu list. Przeczytał i, podając jej okulary, skinął na znak, że ma kontynuować. Dana celowo odprowadziła go wzrokiem.

- Właściwie wcale o nich nie zapomniałam - dodała, robiąc porozumiewawcze oko do widowni. Flirt był teraz ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, ale uznała, że tak będzie lepiej. - Chciałam tylko zobaczyć, jak odchodzi.

Sam szybko odnalazł się w tej sytuacji. Odwrócił się i zrobił zabawną minę.

Widownia przyjęła to. oklaskami. Teraz już nikt nie mógł mieć żadnych wątpliwości, czy zdjęcie, które ukazało się w gazetach, przedstawia dwójkę przyjaciół z rodzinnego miasteczka, którzy spotkali się na pogrzebie, czy też zakochaną parę.

Dana założyła okulary, zupełnie niepotrzebne przy dużej czcionce, której zawsze używała do druku swoich przemówień.

- Dobry wieczór. Cieszę się bardzo, że zaproszono mnie, bym przedstawiła nagrodzoną dzisiejszego wieczoru Lilith Perry. Tym bardziej że nie musiałam w tym celu zbierać żadnych materiałów. Poznałam ją, kiedy wraz z rodzicami przeprowadziła się do Miner's Camp. To było latem, zaraz potem obie znalazłyśmy się w tej samej siódmej klasie. Lilith znalazła sposób, by szybko poznać nowych kolegów. Przed domem ustawiła namiot, który jej zdaniem powinien przyciągnąć do niej ludzi. Szyld głosił: „Porady za dwadzieścia pięć centów”.

Zebrani wybuchnęli śmiechem.

Dana uniosła szklanekę wody i odczekała chwilę, po czym dodała, tak jakby właśnie w tej chwili przyszło jej to do głowy:

- Od tego czasu twoje stawki poszły trochę w górę, Lilith.

Na sali znów rozległy się śmiechy, a Lilith uniosła w górę kieliszek, uśmiechając się do Dany.

- O ile dobrze pamiętam - mówiła Dana - twoje logo przedstawiało klasyczne maski teatralne, tyle że wkomponowałaś w nie sympatyczne żółto-czarne buzie, jedną uśmiechniętą, a drugą niezadowoloną.

Powiodła wzrokiem po widowni, czekając, aż zapanuje cisza. Gdzie jesteś, tchórze?

- Efekt był piorunujący, rzeczywiście przyciągał wzrok. Zauważyłam ten szyld, kiedy jechałam z mamą do sklepu. W drodze powrotnej poprosiłam, żeby zostawiła mnie przed domem Lilith. I tak zostałam jej pierwszą klientką.

Na co czekasz? Na odpowiedni moment, żeby postawić mnie w kłopotliwej sytuacji? Teraz masz zapewnioną uwagę wszystkich zebranych.

- Musiałam dowiedzieć się, w jaki sposób odciągnąć Johna Carruthersa od Jenny Packard. Nie mogłam poradzić się mamy, bo była przecież za „stara”. Nie mogłam zapytać kuzyna, bo był chłopcem, więc nie miał pojęcia o takich sprawach.

Rozterki nastolatki znów wywołały falę uśmiechów. Dana z trudem udawała rozbawioną.

- Więc poszłam z tym problemem, który w moich oczach urósł już do rangi najważniejszego pod słońcem, do Lilith. Byłam zdesperowana. Potrzebowałam Johna jak wody i chipsów, by przeżyć kolejny dzień. Nie mogłam żyć bez niego. Przeżywałam katusze.

Wybuchły salwy śmiechu. Przerwała. Żołądek podchodził jej do gardła. Świadomość, że za chwilę stanie się coś, na co nie miała żadnego wpływu, była straszna.

- Lilith wysłuchała mnie. Zamyśliła się, po czym przemówiła niczym dalajlama siedzący na szczycie góry. Wypowiedziała tylko jedno bardzo mądre zdanie: „Niech najpierw urośnie ci biust”.

Kiedy sala ryknęła śmiechem, Dana zauważyła, że Nate wsunął głowę przez lekko uchylone drzwi i dawał jakieś znaki Ariannie. Sam nie ruszał się z miejsca, przeczesywał wzrokiem salę niczym tajny agent. Dana

wiedziała, że zajął najlepszą pozycję, żeby wszystkich widzieć i w razie potrzeby natychmiast reagować. Arianna szybko podeszła do Nate'a.

Dana chciała napić się wody, ale obawiała się, że drżenie ręki zdradzi jej zdenerwowanie. Mówiła dalej.

- Każdy, kto słuchał jej audycji, wie, że nadal udziela takich stoickich porad. Ale wiele osób nie wie, ile robi dla społeczeństwa. - Znow założyła okulary i korzystając z przygotowanej listy, zaczęła wymieniać liczne zasługi Lilith. Zakończyła słowami: - Przez pięć dni w tygodniu prowadzi własny program i wielokrotnie po zakończeniu audycji zostaje na linii, rozmawiając ze zdesperowanym słuchaczem. A teraz zapewne doszła do wniosku, że ma zbyt wiele wolnego czasu i postanowiła mieć dziecko, żeby nie popaść w lenistwo.

Dana zmierzała już do końca. Co się teraz wydarzy? Uniosła kryształową nagrodę w kształcie płomienia.

- Mam zaszczyt wręczyć tegoroczną Nagrodę imienia Cass Schroeder za niezwykle zasługi na rzecz społeczeństwa mojej najlepszej przyjaciółce, bardzo zasłużonej i ze wszech miar dobrej osobie, doktor Lilith Perry Paul.

Zebrani wstali. Dana, podając Lilith nagrodę,omal jej nie upuściła. Lilith też miała problemy z utrzymaniem tego ciężkiego przedmiotu. Jedna z organizatorek wieczoru pospieszyła na scenę i uwolniła Lilith od kłopotliwej rzeźby. Musiała powiedzieć przy tym coś zabawnego, bo rozległy się śmiechy, ale Danie wydawało się, że pochodzą z bardzo daleka.

Zauważyła, że Lilith przygląda jej się z niezwykle poważnym wyrazem twarzy.

Dotknęła jej ramienia.

- Dana...

- Nic nie mów. - Dana miała ochotę krzyczeć. Presja była nie do zniesienia. Szantażyście pozostało już niewiele czasu na publiczne oskarżenie: akurat tyle, ile będzie trwało krótkie zapewne przemówienie Lilith, a następnie, kończące oficjalną część bankietu, przemówienie pani prezes Stowarzyszenia.

Ścisnęła mocniej ramię Lilith i wróciła na swoje miejsce. Lilith mówiła coś o wdzięczności, służeniu innym, zadowoleniu z siebie. O kształceniu, spełnianiu się w pracy, wsparciu męża i przyjaciół. Do Dany niewiele z tego dotarło.

Obserwowała Sama. Zauważyła, że Lilith wróciła na swoje miejsce, a na podium znalazła się pani prezes. Ale nie słyszała nic oprócz bicia własnego serca i szumu w uszach.

A potem stanął za nią Sam. Oparł dłonie na jej ramionach. Nachylił się ku niej. Jeśli ktoś ich obserwował, wyglądało to na niewinny gest kochającego mężczyzny. Czyżby było już po wszystkim? Czy to był jakiś okrutny żart? Ktoś spletał jej figła?

- Nic się nie stało - szepnęła. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział spokojnie.

Podniosła się zaskoczona. Objął ją. Była mu niezmiernie wdzięczna za ten gest. Kiedy mijali Lilith, dotknął jej ramienia i szepnął:

- Chodź z nami, proszę.

- O co chodzi? - spytała. Rozejrzała się wokół. - Gdzie jest Jonathan?

- Wkrótce się zjawi - odpowiedział Sam.

Czyżby oni też byli w niebezpieczeństwie? Czy to znaczy, że jednak stoi za tym Harley? Tylko on jeden mógł próbować wplątać w to Lilith.

Sam zaprowadził je do pustego pokoju i zamknął drzwi.

- Lilith powinna usiąść - powiedziała Dana. Odrzucił głowę do tyłu i cicho zaklął. Dana aż podskoczyła z wrażenia.

- Ona nawet teraz uważa, że trzeba cię chronić - powiedział do Lilith.

- Co... - Dana przenosiła wzrok z Sama na Lilith. - Co tu się dzieje?

- Powiesz jej sama, czy ja mam to zrobić? - Lilith milczała, więc

Sam wyjął cztery listy i podał jej. - Czcionka jest taka sama, jak ta, której użyłaś do druku zaproszeń na uroczystość z okazji zwycięstwa Dany w wyborach.

Jedno z nich stoi oprawione w ramki w salonie Dany. Nawet ten przeklęty papier jest identyczny.

Daną ogarnęło przerażenie. Nie mogła uwierzyć, że to prawda.

- Nie - powiedziała. - Nie... Lilith długo wpatrywała się w listy.

- Tak mi przykro...

- Nie! To niemożliwe. - Dana złapała Sama za rękę. - Mylisz się. Bardzo się mylisz. Lilith nigdy by mi tego nie zrobiła. Gdyby miała jakiś problem, powiedziała by mi o tym. Powiedziała byś mi, prawda, Lilith?

Oczy Lilith wypełniły się łzami.

- Harley groził, że ujawni tę sprawę z narkotykami. Wiedział, że próbowałam też twardych narkotyków, nie tylko marihuany. W zamian za milczenie żądał tylko dwu rzeczy: pieniędzy i tego, abym przekonała cię, żebyś teraz nie kandydowała. Pokładał wszystkie nadzieje w kandydacie, który obiecał mu pomoc. Wie, że jeśli staniesz do wyborów, to wygrasz. On jest przecież na skraju bankructwa. - Lilith mówiła bez chwili oddechu.

- To kłamstwo - przerwał jej Sam. - Sprawdziłem go.

- No cóż, w każdym razie tak mi powiedział. Skąd miałam wiedzieć, że jest inaczej? Pieniądze nie były ważne w porównaniu z tym, co by znaczyło dla mojej kariery ujawnienie takich spraw z przeszłości.

- Wiem, co by to oznaczało. Ale znam też ciebie, twoje serce. Nigdy nie zrobiłabyś mi czegoś takiego - powiedziała Dana. Odzyskała pewność siebie. Była pewna, że ma rację. Poszczególne elementy jej świata znów zaczynały składać się w całość. Zbliżyła się do Lilith. - Jonathan mógłby to zrobić, ale nie ty.

Patrzyły sobie prosto w oczy. Lilith zadrżała. Dana oparła dłonie na jej ramionach.

- Wiedziałaś o tym, co robił? - spytała Dana. Proszę, powiedz: nie. Proszę...

- Na swój sposób starał się mnie bronić - wyszeptała Lilith, unikając wzroku Dany.

A więc ona wiedziała? Danę przeszył ostry ból. Jej wiara w ludzką dobroć została podważona. Na jej oczach osoba, z którą łączyło ją tak wiele, stawała się kimś zupełnie obcym. Kimś obcym, kto był w ciąży, przypomniawszy sobie.

- Sam, ona naprawdę powinna usiąść - powiedziała przez ramię, nie odwracając się do niego. Kiedy Sam wyszedł, poprosiła Lilith, żeby jej o wszystkim opowiedziała.

Po policzkach Lilith spływały łzy.

- Harley przyszedł do mnie po spotkaniu rocznika. Groził, że powie dziennikarzom, co stało się tamtej nocy w twoim samochodzie i o innych rzeczach, o których wie.

- Jak się o tym dowiedział?

- Kupiłam towar od jego przyjaciela. Zadbaj o to, żeby być o wszystkim poinformowany. Pewnie nie spodziewał się, że powiem o tym mężowi. Ale ja mówię mu o wszystkim. Nie zaszłabym tak daleko, gdyby nie on. - Wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła nos. - Powiedziałam Jonathanowi, że opowiem słuchaczom o tym wszystkim, zanim Harley puści parę. I oczywiście nie zamierzałam ciebie w to mieszać.

Ale jednak to zrobiłaś. Dana nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

- Czy naprawdę coś ci dolegało i musiałaś leżeć w łóżku?

- Tak! Byłam chora ze zmartwienia. To nie było udawane. Pytałam cię, czy coś się dzieje. Zachowywałaś się dziwnie, ale twierdziłaś, że wszystko jest w porządku. Więc w końcu uznałam, że pewnie jestem przewrażliwiona i że to z powodu tego romansu z Samem, czy cokolwiek innego, co was łączy. A potem zjawił się Sam. Przyjechał dzisiaj pod mój dom i spytał, czy Harley mnie szantażuje. Nie miałam pojęcia, skąd o tym wie. Sądził, że Harley szantażuje również i ciebie, ale ja wiedziałam, że to nie może być on. To mógł być tylko Jonathan. Nie usprawiedliwiam go. Po prostu znam jego sposób myślenia. Zrobiłby wszystko, by mnie chronić. Wszystko. Czy nigdy nie byłaś w skrajnej desperacji?

- Owszem. Od kiedy otrzymałam pierwszy list. - Lilith zrobiła grymas, ale Dana zignorowała to i mówiła dalej. - Sądziłam, że ktoś zna jakąś okropną tajemnicę, której odkrycie na zawsze skompromituje nazwisko Randalla. Ale, cokolwiek by to było, nie ukrywałabym tego, gdyby oznaczało to, że ma przez to cierpieć jakaś niewinna osoba.

- Nie wiedziałam - nalegała Lilith. - Przejrzałam na oczy dopiero, kiedy zjawił się Sam i zadał mi te pytania. Od razu poszłam z tym do



Jonathana. Nie zaprzeczał. Powiedział, że uznał, iż warto zaryzykować. I tak nie miał nic na Randalla. Kto mógłby mieć coś na niego? Jonathan sądził, że sprowokuje cię do ogłoszenia decyzji. Tylko tego chciał. Żebyś podała swoją decyzję do publicznej wiadomości.

- I fakt, że nie zamierzał spełnić swoich gróźb, sprawia, że nie ma w tym nic złego?

- Nie. Oczywiście, że nie. Nie próbuję go usprawiedliwić, tylko opowiedzieć ci, co zrobił.

Gdzie się podział Sam z tym krzesłem?

- Czy kiedykolwiek zastanowiłaś się nad tym, żeby do mnie przyjść, Lilith? Czy sądzisz, że bym ci nie pomogła?

Spojrzała na Danę, jakby ta postradała zmysły.

- Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, biorąc całą winę na siebie? Przeze mnie zabrano cię na komisariat. Musiałaś tłumaczyć się przed szeryfem. Kłamać rodzicom. Chodzić na zajęcia rehabilitacyjne. Już i tak byłam twoim dłużnikiem. Jak mogłam jeszcze o coś cię prosić?

- Bo byliśmy przyjaciółkami. - Dla Dany było to oczywiste i nie wymagało żadnych dalszych wyjaśnień.

- Byliśmy? - powtórzyła Lilith, a w jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Rozumiem, że aż do dziś nie miałaś pojęcia o tym, co robi Jonathan. Ale miałaś jeszcze dzisiejsze popołudnie, Lilith. Mogłaś mi o tym powiedzieć.

- Sądziłam, że to już koniec. Że Jonathan się poddał. W jej oczach pojawiły się nowe łzy.

- Uznałam, że jeśli powiem ci o tym, to wyrządę tym więcej złego niż dobrego. Że kiedy minie już podany w liście termin i nic się nie stanie,

uznasz to za okropny żart i wkrótce puścisz w niepamięć. Tak, to było tchórzostwo, ale nigdy nie zależało ci na Jonathanie... - jej głos załamał się, kiedy zdała sobie sprawę z tego, jak bezsensownie to brzmi.

Kiedy znów się odezwała, mówiła już spokojnym tonem.

- Nie miałam pojęcia, że zamierzał podrzucić ci dzisiaj ten list.

Pewnie sądził, że to ostatnia szansa, żebyś w obliczu zagrożenia przyspieszyła ogłoszenie decyzji. - Lilith ścisnęła Danę za ramię. - Gdyby mnie spytał, powiedziałabym, że jesteś zbyt silna, żeby poddać się groźbom. Dana odsunęła jej rękę.

- Gdyby Sam powiedział mi o swoich podejrzeniach względem ciebie, również odparłabym, że się myli.

Na ustach Lilith pojawił się słaby uśmiech.

- Jak to możliwe, że dwie niezależne kobiety są zauroczone tak opiekuńczymi mężczyznami? Przecież nie potrzebujemy opieki, prawda?

Dana nie zdobyła się na uśmiech.

- To ty jesteś psychologiem, więc odpowiedz sama na to pytanie.

- Boję się odpowiedzi. - Cofnęła się. Jej ręce spoczywały w ochronnym geście na brzuchu. - Opowiem moim słuchaczom o tym, co kiedyś robiłam. Mam nadzieję, że zrozumieją, dlaczego nigdy wcześniej o tym nie mówiłam. A jeśli nie, to trudno. Przeżyję. Moje życie nadal będzie miało sens.

- To może podważyć twoją wiarygodność - powiedziała Dana. - Ale równocześnie staniesz się bliższa ludziom. Będiesz mogła doradzać na podstawie własnego doświadczenia.

Otworzyły się drzwi. Nate i Arianna wprowadzili Jonathana. Za nimi wszedł Sam z dwoma krzesłami.

Jonathan nawet nie spojrział na Danę. Natychmiast podszedł do Lilith.

- Kochanie, dobrze się czujesz?
- Tak. Nic mi nie jest. - Lilith odsunęła się od niego.
- Nieprawda.
- Czuję się dobrze.

Dana nie odzywała się, ale w głębi duszy krzyczała: „A ja? Czy ja tu w ogóle kogoś obchodzę?” Zauważyła, że Lilith patrzy na nią błagalnie.

- Wracaj do domu - powiedziała. Szczerze pragnęła, żeby sobie poszła. Wszystko zostało już powiedziane.

Sam dodał:

- Tak, zmiataj stąd. Odwróciła się w jego stronę.
- To ja podejmuję decyzję. Spojrział na nią zimnym wzrokiem.
- Oczywiście, proszę pani.

Dana rozumiała jego złość. Stoczył bitwę i wygrał. Ale winni nie zostaną osądzeni, lecz po prostu wypuszczeni na wolność. Pomimo uczciwie zebranych dowodów, które były aż nadto przekonujące.

- Zdaje się, że nie jesteśmy już tu potrzebni - powiedziała Arianna do Nate'a, kiedy Lilith i Jonathan opuścili pokój. - Pani senator, mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy.

- Ja również - dodał Nate.
- Dziękuję - powiedziała. Tylko na to było ją w tej chwili stać.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Dana i Sam spojrzeli na siebie.

Nie znała Sama od tej strony. Przez cały czas kontrolował stopniowo narastającą w nim wściekłość. Jego oczy stały się zimne jak stal, a twarz stężała. Wyglądał nawet na trochę wyższego niż zwykle. I potężniejszego.

- Dana.

Spodziewała się jego złości. Oskarżeń. Frustracji. Ale wymówił jej imię głosem pełnym czułości. Nie pasował do jego wyglądu. Zmieszana, przymknęła oczy. Poczwała, że przysunął się bliżej. Otworzyła oczy i ujrzała go na wprost siebie. Swego księcia w błyszczącej zbroi, który ponownie gotów był ofiarować jej współczucie. Rozumiejącego. Opiekuńczego. Zdawało jej się, że wszystko dzieje się teraz w zwolnionym tempie, a ją samą pochłania jakaś czarna otchłań.

- O Boże, Sam. Ona była moją najlepszą przyjaciółką. Jak mogła to zrobić?

Objął ją, powstrzymując przed osunięciem się w przepaść. Próbowała powstrzymać łzy, bo nie chciała okazać słabości. Przecież podobało mu się, że była taka silna. Podziwiał ją za to...

- Płacz - powiedział, wtulając usta w jej włosy. - Po prostu płacz.

Po chwili uświadomiła sobie, że nie płacze wyłącznie z powodu Lilith, ale również przez Sama. Nie było żadnego powodu, by teraz został przy niej. Powinien nawet czym prędzej zniknąć, zanim media skomplikują jeszcze bardziej jego życie zawodowe.

- Chodźmy stąd - powiedział wreszcie.

Teraz, kiedy wszystko się wyjaśniło, powinna poczuć się lepiej. Ale w jej sercu zagościł nowy lęk, którego w żaden sposób nie potrafiła się pozbyć.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sam czuł na sobie spojrzenie Dany. Od kiedy opuścili bankiet, nie rozmawiali zbyt wiele. Nie wiedział, co powiedzieć. Zadanie zostało wykonane. Nadszedł czas, by poradzić sobie z całą resztą.

- Jedną z rzeczy, które u ciebie podziwiam - powiedziała Dana, przerywając milczenie - jest wytrwałość. Wiedziała, że jesteś w stanie znaleźć igłę w stogu siana. Byłam pewna, że nawet dysponując tak małą ilością informacji, odkryjesz, kto jest autorem listów.

- Ja nie byłem tego tak pewny. - Spojrzał na Danę. - Podczas bankietu byłaś fantastyczna.

- Raczej spanikowana.

- Odwaga nie polega na tym, żeby się nie bać. Lecz na tym, by działać mimo lęku. - Zatrzymał się na czerwonym świetle. - Dlaczego ponownie nie kandydujesz?

- Kiedy mnie wybrano, miałam trzydzieści lat - powiedziała zmęczonym głosem. - To minimum wieku, w którym można zostać senatorem. Wcześniej nie zajmowałam żadnego oficjalnego stanowiska. Moje przygotowanie polegało na tym, że byłam wcześniej żoną człowieka, który pracował w Kongresie przez prawie dwadzieścia lat.

- Tak, ale studiowałaś nauki polityczne. Przez całe lata pracowałaś w jego biurze, pisałaś przemówienia, uczestniczyłaś w tworzeniu strategii. I teraz dobrze sobie radzisz.

- Tak, ale to wszystko, co zrobiłam w życiu. Prowadzę siedem biur, zatrudniam siedemdziesiąt osób. Żyję pracą. Muszę stale się uczyć, wiedzieć więcej niż inni i równocześnie nikogo nie irytować, a zarazem

okazywać respekt tym, którzy tkwią w tym dłużej niż ja, którzy zdążyli już się czymś wykazać. I to nawet wtedy, gdy wiem, że w danej sprawie nie mają racji.

- Z czasem to by się zmieniło. - Sam nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Ale większość senatorów stopniowo buduje swoją pozycję. W moim przypadku tak się nie stało. Wielu to oburzało, ale ponieważ Randall cieszył się ogromną popularnością, zaś ja zostałam młodą, pogrążoną w żalu wdową, nikt nie robił z tego powodu problemów. Przynajmniej nie publicznie. Tym razem nikt nie będzie się patyczkował.

- Poradzisz sobie z tym.

- Nie chcę sobie z tym radzić.

- Aha.

- Sądziłam, że wiem, o co chodzi w polityce. Wiadomo, że trzeba iść na ustępstwa. Grać. Są ludzie, którzy stosują się do reguł, osiągają swoje cele i mimo to zachowują nietkniętą część swoich ideałów. Ja chyba nie jestem gotowa, by iść na ustępstwa. Nie mogę zrezygnować z pewnych zasad.

- Więc co zamierzasz zrobić?

- To, o czym zawsze marzyłam. Po co tak ciężko studiowałam. Zostanę nauczycielem akademickim. I jest coś jeszcze, o czym nikomu nie mówiłam. Zamierzam ponownie kandydować do Senatu za dwadzieścia lub dwadzieścia pięć lat.

Ten pomysł całkiem mu się spodobał.

- Znajdziesz się w księdze rekordów.

- Nie mam nic przeciwko temu. Chcę coś zostawić po sobie.

Nic na to nie odpowiedział. Chwilę później byli już pod jej domem. Sam nie zgasił silnika.

- Nie wejdiesz? - spytała.

- Nie mogę.

- Wiem - odparła. Spojrzała na niego uważnie. - Dlaczego?

Bo wymagałaby od niego odpowiedzi na pytanie, na które nie chciał odpowiadać. Nie wierzył, że to, co Dana do niego czuje, jest prawdziwe. Był natomiast pewny, że ona jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Ale już wkrótce to sobie uświadomi. On zaś nie chciał być wtedy w pobliżu. Nie chciał wysłuchiwać tłumaczeń na temat tego, że popełniła błąd.

- Dlaczego pozwoliłaś Lilith i jej mężowi odejść? - spytał, unikając odpowiedzi.

Dana zmarszczyła brwi.

- Czy jakakolwiek kara by coś dała? Jesteś na mnie za to wściekły? O to chodzi? Jeżeli ktoś w ogóle ma prawo być tu wściekły, to ja. Miałam prawo wiedzieć o podejrzeniach wobec Lilith. Powinieneś mi o tym powiedzieć.

- Kiedy? Przed bankietem? Przecież niczego jeszcze nie byłem pewny. Dopiero w trakcie bankietu skojarzyłem, że czcionki są takie same. Nie chciałem rujnować ci tego wieczoru. Miałem nadzieję, że się mylę. Że nagle wpadnie tam Harley i da mi powód, żebym mógł go przyszpilić.

- Też miałam nadzieję, że tak się stanie.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Jest coś, o co od dawna chciałam cię spytać.

- Tak?

- Jak to się stało, że znalazłeś się wtedy w tym lesie? Co ty tam w ogóle robiłeś?

- No cóż, znalazłem się we właściwym czasie we właściwym miejscu. Byłem w drodze do twojego domu. Żeby się pożegnać. - Sam chciał uniknąć spotkania z jej ojcem. Dlatego czekał na Danę na poboczu drogi prowadzącej do jej domu. Zauważył, że samochód Harleya skręca w las. Zdawało mu się, że obok kierowcy siedzi Dana, więc na wszelki wypadek pobiegł za autem.

- Pożegnać się? Przed rozdaniem świadectw?

- Lekcje się skończyły. Świadectwo miałem już prawie w kieszeni. Nie zamierzałem zostawać w mieście ani dzień dłużej, niż było to konieczne.

- A ja poszłam później na policję - powiedziała. - Zaś Harley i jego kumple urządzili na ciebie polowanie.

Wzruszył ramionami. Nie chciał znów do tego wracać.

- Więc dlaczego przyszedłeś na uroczystość? Wszyscy zobaczyli, że jesteś pobity.

- Żeby pokazać Harleyowi, że wcale nie wygrał. Ale...

- Ale?

- Nawet na mnie nie spojrzałaś. - To było najgorsze. Ani razu nie popatrzyła w jego stronę. Zraniony i wściekły zostawił jej medal, żeby nigdy o nim nie zapomniała. Przez ten medal historia zatoczyła koło. Znów musiał się pożegnać. Jeszcze raz ją zostawić.

- Już ci mówiłam. Próbowałam cię chronić. Sądziłam, że będę mieć dość czasu, żeby ci to wynagrodzić. Myliłam się. Wyjechałeś z miasta bez słowa. Nikt nic nie wiedział. Kiedy zjawileś się na zjeździe naszego rocznika, pomyślałam, że los dał mi drugą szansę, żeby wszystko wyjaśnić. Ale nie sądziłam, że się w tobie zakocham.

Nie mów mi takich rzeczy.



- To przez sytuację, w jakiej się znalazłaś - powiedział Sam spokojnie, choć w głębi serca miał ochotę krzyknąć. Nikt nie zakochuje się tak szybko. Nikt. Wiedział, dlaczego Dana tak myśli. Z czasem zapomni o nim, tak jak kiedyś. Musiał zakończyć to teraz, nawet jeśli prawda miała być dla niej bolesna.

- Uzależniłaś się - powiedział. - A potem przekształciłaś uzależnienie w coś innego. Fascynację, miłosne zauroczenie, zaślepienie, czy jak tam można to nazwać.

- Nie mam szesnastu lat. Jeśli mówię, że cię kocham, to tak właśnie jest. Czy tamto popołudnie nic dla ciebie nie znaczyło?

- Tamto popołudnie było cudowne. Ale teraz powinnaś wysiąść z samochodu i odejść - powiedział spokojnie.

- Dzieliłeś ze mną swoje tajemnice i ból - odparła cichym, napiętym głosem. - Dałeś mi wiele, o nic w zamian nie prosząc. Sprawiliś, że przestałam oglądać się za siebie i zaczęłam myśleć o przyszłości. - Przynajmniej się do niego. - Choć wszystko dzieje się bardzo szybko, nie znaczy to, że jest nieprawdziwe.

- Przekonasz się, że mam rację.

- Przynajmniej wejdź na filiżankę herbaty - powiedziała. - Samochód nie jest najlepszym miejscem do prowadzenia rozmów.

- Nie mogę. Wracam do domu.

- Do domu? Do Los Angeles?

Przytaknął.

- Teraz? Chcesz prowadzić po nocy? - Dana wiedziała, że głos się jej załamuje, i starała się nad nim zapanować. - Jest już po jedenastej. Zanim znajdziesz się w hotelu i zabierzesz rzeczy...

- Moja walizka jest już w bagażniku.

To spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Więc wiedział, że wyjeżdża. Wszystko sobie zaplanował.

- Nie podejrzewałam cię o tchórzostwo.

- To chyba dobrze, że teraz to odkryłaś? - odparł spokojnie.

Dana nie dała się na to wszystko nabrać.

- Co się dzieje? - spytała. - Sądziłam, że jak to wszystko się skończy i wrócimy do normalnego życia, dasz nam szansę.

- Dana, powtarzam ci, że snujesz fantazje. Musieliśmy wyjaśnić sobie pewne sprawy. Nic więcej.

- Ależ tak, jest coś więcej.

- Jesteś mi wdzięczna.

- O! Nie znałam cię od tej strony. Od kiedy stałeś się męskim szowinistą? Sądziłam, że mnie szanujesz.

- Właśnie o to chodzi. Wcale mnie nie znasz. Więc jak możesz mnie kochać. To, co czujesz, jest chwilowe.

- A jeśli nie?

- Ja nie czuję tego, co ty - powiedział szybko.

Nie mógł już jaśniej się wyrazić. Ale bardzo go to zabolalo. Oczy Dany wypełniły się łzami. Nie zamierzała przy nim płakać. Otworzyła drzwi samochodu.

- Powodzenia - powiedziała na pożegnanie.

Jeśli nawet coś odpowiedział, nie usłyszała. Miała wrażenie, że od drzwi wejściowych dzieli ją kilometry. Skupiła całą uwagę na tym, żeby do nich dotrzeć. Nie usłyszała, jak odjeżdża. Zapewne czekał, aż bezpiecznie dotrze do domu, jak zawsze - nawet teraz - opiekuńczy.

Czyżby pomyliła miłość z jakimś dziwnym rodzajem uzależnienia? Z namiętnością? Zauroczeniem?

Czyżby tak bardzo zależało jej na szczęśliwym zakończeniu, że nie dostrzegła jego wad? Jej związek z Randallem był wygodny. Z Samem na pewno tak by nie było. Ale za to czułaby, że żyje pełnią życia. Miałaby partnera w najlepszym znaczeniu tego słowa. Kogoś, kto spiera się z nią i godzi. Z kim mogłaby mieć dzieci. Kogoś, kto ją kocha. Wpadła do środka, zatraskując za sobą drzwi. Oparła się o ścianę i ukryła twarz w dłoniach.

- Proszę pani?

Dana zrobiła krok naprzód, ocierając łzy.

- Hilda! Co ty tu robisz?

- Ten pan Caldwell przyszedł tu dziś wieczorem, kiedy była pani na bankiecie. Zabrał coś z salonu. Mówił, że musi to zawieźć panu Remingtonowi. Próbowałam panią zawiadomić, ale nie mogłam się dodzwonić. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam.

- Tak, oczywiście - odparła z westchnieniem.

- Nie lubię robić takich rzeczy bez pozwolenia.

- Naprawdę nic się nie stało. Czy to już wszystko, Hildo? - Bardzo chciała zostać już sama.

- Pan Remington nie przyszedł z panią?

- Nie. Dlaczego o to pytasz? - Jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

- Zastanawiałam się, na ile osób przygotować śniadanie.

- Tylko dla mnie. Na wieki wieków - odparła bez zastanowienia.

Natychmiast pożałowała swych słów. - Jestem bardzo zmęczona. Lepiej już się położę. - Minęła Hildę i weszła na schody.

- Miałam nadzieję, że zatrzyma się tu na dłużej, proszę pani.

Dana potrzebowała kilku sekund, żeby dotarło do niej to, co powiedziała Hilda. Odwróciła się.

- Dlaczego?

- Po prostu... - Hilda zawahała się - to chyba nie jest najlepszy czas na rozmowę.

- Nie przejmuj się mną. - Ten wieczór już i tak nie mógł być gorszy.

- Miałam nadzieję, proszę pani, że okaże się tym jedynym wybranym.

- Dlaczego?

- Bo przy nim była pani szczęśliwa. A ja powinnam już odejść na emeryturę. Nie chciałam tego zrobić, dopóki pani jakoś nie ułoży sobie życia.

Dana usiadła na schodach. Patrzyła na Hildę z prawdziwym zdumieniem.

- Nie sądziłam, że choć trochę mnie lubisz.

Hilda popatrzyła na nią ciepłym wzrokiem. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. To zaskoczyło Danę jeszcze bardziej.

- Jestem tu wyłącznie dlatego, że panią lubię. Czekałam, aż kogoś sobie pani znajdzie i ponownie wyjdzie za mąż. Nie chciałam zostawić pani samej. Ale resztę moich dni zawsze pragnęłam spędzić z rodziną. Z moimi wnukami. Na pewno zostanę tak długo, jak będzie trzeba.

- Oczywiście - odparła Dana, obserwując, jak Hilda oddała się w głąb korytarza. Wcisnęła twarz w kolana, żeby zdusić histeryczny śmiech.

Po chwili ruszyła na górę, przygotowując w myślach listę rzeczy, które musi teraz zrobić:

1. Znaleźć nową gospodynię (prawdopodobnie na miejsce Hildy będzie musiała zatrudnić ze trzy osoby).

2. Zapomnieć o Samie.

Zatrzymała się w drzwiach do sypialni i dokonała poprawki na liście:

1. Sprzedać dom i znaleźć mniejsze lokum.
2. Zapomnieć o Samie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wszystko, o czym Sam teraz marzył, to prysznic, porządny stek i dwunastogodzinny sen. Zanim otworzył frontowe drzwi, wyłączył alarm. W domu panowała absolutna cisza. Po miesiącu intensywnej pracy na wschodnim wybrzeżu nareszcie był u siebie.

Zamknął za sobą drzwi. Postawił bagaże i ruszył prosto do kuchni. Sięgnął po butelkę piwa, a wyjęty z zamrażarki stek położył na kuchennym blacie. Z piwem w ręku przeszedł do gabinetu. Na sekretarce nie było żadnych wiadomości oprócz dwu, które pozostawił nie skasowane. Obie były od Dany.

W ciągu minionego miesiąca zadzwoniła tylko dwa razy. Nie dzwoniła na komórkę, lecz na telefon domowy. Zapewne uznała, że go nie zastanie i nie będzie musiała z nim rozmawiać. Za pierwszym razem przeproszała za zamieszanie w mediach. Pojawiły się spekulacje na temat ich domniemanego zerwania, niektórzy zastanawiali się, kim w ogóle jest Sam. Nacisnął przycisk, żeby już po raz piętnasty odsłuchać drugą wiadomość:

*„Kocham cię, Sam. Uwierz w to”.*

Te słowa wywarły na nim ogromne wrażenie. Nie tylko słowa, ale również emocje, które można było wyczytać z tonu jej głosu. Od tamtej pory minęły dwa tygodnie.

Kiedy szedł do łazienki, jego wzrok zatrzymał się na chwilę na japońskiej masce. Uniósł butelkę piwa i wzniosł toast, patrząc na samotnego już teraz wojownika Heita. Chwilę później stał pod gorącym strumieniem wody. Był zmęczony. Zmęczony pracą i samotnością.

Zmęczony tęsknotą za Daną. Zmęczony powtarzaniem sobie, że wcale za nią nie tęskni.

Śnił o niej co noc. Spodziewał się, że z czasem to minie, ale było coraz gorzej. Wakacje parlamentarne dobiegły końca. Znow była w Waszyngtonie. Kilka dni temu, przypadkiem, zobaczył ją w transmisji z posiedzenia Senatu. Wyobraził sobie, co ma pod kostiumem.

Nie mógł znieść myśli, że kiedyś zobaczy ją z innym mężczyzną. Nie wyobrażał sobie, jak ma dalej żyć bez niej. Postanowił, że następnego dnia powie Nate'owi i Ariannie, że jedzie do Dany. Jeśli tylko nie wyrzuci go za drzwi, to gotów był nawet wycofać się ze swojej dotychczasowej pracy.

Kiedy wychodził spod prysznic, ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. Nie miał nie zapowiedzianych wizyt. To mógł być tylko akwizytor. Klnąc, na czym świat stoi, wrzucił na siebie szorty i podkoszulek. Kiedy otworzył drzwi, zamarł ze zdziwienia. Serce waliło mu jak młotem.

- Dana... - powiedział ze zdumieniem.

Wyglądała ślicznie. Zmieniła trochę uczesanie, co od razu sprawiło, że nie wyglądała jak pani senator. W uszach miała kolczyki w kształcie ogromnych kół, jasnoróżowy sweterek z głęboko wyciętym dekoltem i spodnie, w których jej długie nogi wyglądały naprawdę świetnie.

- Czy mogę wejść? - spytała z wahaniem.

Cofnął się, wpuszczając ją do środka. Rzuciła okiem na stojące w przedpokoju walizki.

- Wracasz skądś czy wyjeżdżasz?

- Właśnie przyjechałem. Po miesiącu nieobecności. Dana rozglądała się po salonie.

- Ładnie tu - powiedziała. Jej uśmiech był wymuszony. - Ten dom pasuje do ciebie.

Sam zauważył, że wygląda na wypoczętą. Pomyślał, że może jednak miał rację. Może już jej przeszło. Może to rzeczywiście było chore uczucie, zaślepienie.

- Jesteś głodna? Miałem właśnie smażyć stek.

- Nie, dziękuję. Nie zajmę ci zbyt wiele czasu. Zostań na zawsze, proszę.

- Muszę ci coś powiedzieć. Nie mogłam tego zrobić przez telefon. Czy moglibyśmy - spojrzała w kierunku skórzanej sofy - usiąść?

- Proszę bardzo.

Usiadła na skraju sofy, stawiając na podłodze dużą papierową torbę.

- Słyszałeś już pewnie, że Lilith opowiedziała na antenie o swojej przeszłości?

- Zdaje się, że jej to nie zaszkodziło.

- I nie oskarżyła Harleya o szantaż.

- Tak, o tym też słyszałem. - Zastanawiał się, czemu ma to służyć.

Przecież Dana musiała domyślać się, że na bieżąco śledzi losy Lilith i Harleya.

Wzięła głęboki oddech.

- To jest trudniejsze, niż myślałam.

Nagle wszystko stało się jasne. Jej zdenerwowanie, zmieniony wygląd.

- Jesteś w ciąży - powiedział, przesuając wzrok w kierunku jej brzucha. Miał ochotę natychmiast go dotknąć, całować...

- Wielkie nieba, nie. Przecież byliśmy zabezpieczeni. Skąd ci to przyszło do głowy?

Potrząsnął głową. Pewnie dlatego, że wiele razy o tym marzył.

- Pomyślałem, że na pewno sprowadza cię tutaj coś bardzo ważnego.

- To prawda. - Sięgnęła do torby i wyjęła z niej duży, owinięty w folię przedmiot. Ostrożnie położyła pakunek na jego kolanach. Wiedział, co w nim jest. Maski Zo-onna. Przyjechała, żeby mu ją oddać.

Miał ściśnięte gardło. Nie był w stanie spojrzeć na Danę. Nie chciała prezentu, który jej ofiarował. Włożył maskę z powrotem do torby i podał Danie. Nie wzięła jej.

- Wiesz, że nie mogę jej zatrzymać - powiedziała.

- To jest prezent - odparł.

- Bardzo drogi prezent. Który wiele dla ciebie znaczy. Arianna powiedziała mi, że Zo-onna jest jedną z dwu masek, które razem stanowią komplet. Specjalnie wybrałeś akurat te maski. I wydałeś na nie prawie cały miesięczny żołąd.

- Skąd wiedziała, że ci ją dałem?

- Nate zobaczył maskę, kiedy wszedł do mojej sypialni po ślubne zdjęcie Lilith. To on jej powiedział.

- Nie powinni się wtrącać.

- Im po prostu zależy na tobie.

Sam stanął przy kominku. Dana była spokojna. Pomyślał, że zbyt długo zwlekał.

- Nie wezmę maski z powrotem.

- Musisz. Nie mogę jej zatrzymać.



- Nie, to ty musisz ją mieć. To dla mnie bardzo ważne. Nasze rachunki nie były wyrównane, dlatego chciałem ci ją dać. Twój ojciec... - zamilkł. O tym nie mógł jej przecież powiedzieć.

- Mój ojciec zepsuł nam cały bal. Tak, w końcu mi wszystko powiedział. Jest mi bardzo z tego powodu głupio. Nie miał prawa. Czy wiesz, dlaczego to zrobił?

- Pewnie zauważył, jak na ciebie patrzę. Pokręciła głową.

- Powiedział, że wszystko przez to, jak ja patrzyłam na ciebie.

Sam ledwo mógł w to uwierzyć. Jak to możliwe, że tego nie zauważył?

- To prawda?

- Tak.

- No cóż, on cię kocha. Chciał dla ciebie jak najlepiej. A ja nie byłem najlepszy.

- Mylił się. Zobacz, ile dla mnie poświęciłeś - mówiła dalej, nie dopuszczając Sama do głosu. - Zabrałeś mnie na bal i w nagrodę mój ojciec tak cię potraktował. Uratowałeś mnie przed Harleyem, po czym przez moją głupotę zostałeś pobity.

- Ale...

- Pozwól mi skończyć. Pojechałeś ze mną na pogrzeb pana Gianniniego. I twoje zdjęcie ukazało się w prasie. Zrezygnowałeś z tego, co najważniejsze w twojej pracy. Z anonimowości. Po to, by mi pomóc. I na dodatek nawet nie wystawiłeś mi rachunku za pracę, którą wykonałeś razem ze współnikami.

- Przecież byłem z tobą! Jak po czymś takim mogłem wystawić ci rachunek? Boże, Dano. Co ty sobie o mnie myślisz?

- Właśnie do tego zmierzam - powiedziała spokojnie. - Ja nie zasługuję na ciebie. Wreszcie to zrozumiałam. Dlatego nie mogę zatrzymać maski.

Patrzył na nią kompletnie oszołomiony.

- Czy ty - starał się wejść w jej tok myślenia - próbujesz mi powiedzieć, że nie jesteś dość dobra dla mnie?

- Jestem wystarczająco dobra. Bylibyśmy razem bardzo szczęśliwi. Ale zrozumiałam, dlaczego nie możesz mi wybaczyć. Poświęciłeś się już dla mnie tyle razy, a ja nic nie dałam ci w zamian.

- Nic - powtórzył nie dowierzając. Zalała go fala wspomnień. - Kochałem cię od dziesiątego roku życia. Tylko ty jedna okazywałaś mi sympatię. Nienawidziłem szkoły. Chodziłem do niej tylko dlatego, bo wiedziałem, że cię tam spotkam. Zaczęliśmy rywalizować. Dzięki temu miałem cel, uczyłem się więcej i stawałem się coraz lepszy. A kiedy zabrałem cię na bal, byłem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Nawet po tym, co usłyszałem od twojego ojca.

Ujął twarz Dany w dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kiedy uratowałem cię z rąk Harleya, poczułem po raz pierwszy w życiu, po tym wszystkim, czego się nasłuchiwałem od mojego ojca, że jestem coś wart. A teraz pomagając ci w sprawie anonimów, mogłem nareszcie pokazać ci, kim się stałem.

- Więc ty mnie kochasz?

Dany w tej chwili nic innego nie interesowało. Pocałował ją tak delikatnie i czule, jak tylko był w stanie.

- Kocham cię. Przepraszam, że cię zraniłem. Nie wierzyłem, że czujesz do mnie to samo.

- Ale teraz już wierzysz? Bo ja bez ciebie czułam się bardzo nieszczęśliwa. Nie mogę tak długo czekać, żyjąc tylko nadzieją.

- Tak. Wierzę, że to, co nas łączy, jest prawdziwe. - Nie dbał o to, jaki to będzie miało wpływ na jego karierę. Za nic na świecie nie zamierzał stracić Dany. - Nie musiałabyś długo czekać. Zamierzałem właśnie jechać do ciebie. Zawsze mnie wyprzedzasz.

- Byłam bardziej zdesperowana..

- Niemożliwe. - Przyciągnął ją mocniej do siebie. - Więc przyjechałaś tak po prostu, nie wiedząc, czy w ogóle jestem w mieście?

- Niezupełnie. Arianna powiedziała mi, że dziś wracasz.

- I specjalnie zastosowałaś taki chwyt. Zaczęłaś wymieniać wszystkie swoje słabe strony, bo wiedziałaś, że wtedy będę musiał zaprzeczyć?

- Rycerz zawsze pozostaje rycerzem - odparła i zaśmiała się lekko.

- Wyjdiesz za mnie?

- No cóż, nie możemy mieszkać razem bez ślubu. To byłoby bardzo niestosowne.

- Cieszę się, że się zgadzamy. Odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Nie, wcale nie. To zabrzmiało jak rozmowa o interesach, a nie oświadczyni.

Sam podniósł torbę, wziął Danę za rękę i zaprowadził do sypialni. Odpakował Zo-onnę i powiesił obok drugiej maski.

- Heita wita cię w domu.

- Wojownik. - Widząc zdziwienie w oczach Sama, szybko dodała: - Trochę się na ten temat dowiedziałam.

- Bez Zo-onny u boku nie był sobą. Ja też nie byłem sobą bez ciebie. Kocham cię, Dano, całym sercem. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę stworzyć z tobą dom, gdziekolwiek tylko będziesz chciała.

- Tu by mi całkiem pasowało. Chciałabym podjąć pracę na tutejszym uniwersytecie.

Odebrało mu mowę. Wziął głęboki oddech i przełknął ślinę.

- Czy wyjdiesz za mnie i będziesz moja na zawsze?

- Tak. Czy będziesz spierać się ze mną, a potem godzić i będziesz mój na zawsze?

- Co to za idiotyczne pytanie? Zmarszczyła brwi.

- To bardzo dobre pytanie. Dla mnie jest to ważne. Kluczowe...

- Przepraszam. Wybacz mi. - Pociągnął ją w stronę łóżka.

- Czy możemy od razu się pogodzić? - spytał. Roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Pojedźmy od razu do Las Vegas - zachichotała.

- To nie jest dobry pomysł. Musisz mieć wesele jak z baśni.

W jej oczach pojawiły się łzy. Objęła go mocno. Ich usta prawie się stykały.

- Skąd o tym wiesz? - spytała wzruszona.

- Każdy, kto ma sypialnię taką jak ta w twoim rodzinnym domu, powinien mieć ślub jak należy: w udekorowanym kwiatami kościele, no i oczywiście w pięknej sukni. To będzie twój ostatni ślub. Musi być doskonały.

- Nie będzie ci przeszkadzać takie przedstawienie?

- Będę widzieć tylko ciebie.

Sam delikatnie otarł spływającą jej po policzku łzę.

- Chodźmy do łóżka - wyszeptała. - Mam dla ciebie prezent zaręczynowy.

- Poczekajmy z tym do nocy poślubnej. - Sam na widok jej zaskoczonyj miny musiał się roześmiać. - Przypuszczam, że przy dobrej motywacji jesteś w stanie przygotować wielkie wspaniałe wesele w bardzo krótkim czasie.

Roześmiała się tak radośnie i spontanicznie, jak nigdy dotąd.

- Och, przez najbliższy miesiąc doprowadzę cię do szaleństwa.

- Miesiąc?

- No, może nawet trochę dłużej. - Pogłaskała go po szyi. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Do diabła! - wykrzyknął i zrobił to, czego tak bardzo pragnął od chwili, gdy ujrzał Danę na zjeździe ich rocznika. Porwał ją w ramiona, pocałował i zabrał do łóżka. - Lepiej od razu zacznijmy odrabiać stracony czas.